[z. 2]

MJR. S. G. MARJAN PORWIT.

DROGI WYCHOWANIA WOJSKOWEGO.[1])

I. ROZBIÓR ZAGADNIENIA.

Od założenia do realizacji.

Gdy wnikamy głębiej w zagadnienie wychowania wojskowego, nasuwa się nam refleksja, że, mimo całej swej popularności, zagadnienie to jest zbytnio pozostawione swemu losowi. Niema zagadnienia bardziej znanego i uznanego, niema pewnika, któryby tak często i na miejscach czołowych był powtarzany przez regulaminy wszystkich bodajże wojsk. Ujmują regulaminy wychowanie wojskowe conajmniej wystarczająco, ale tylko jako założenie, jako wymagania. Stawiają regulaminy wychowaniu wojskowemu wielkie i bardzo, bardzo trudne cele. Za mało i zbyt fragmentarycznie mówią o realizacji.

Stawia żądania regulamin każdego rodzaju wojska. Stawia swe wymagania regulamin służby wewnętrznej. Ileż to razy czytamy, że „zadanie będzie mógł spełnić żołnierz, który..." poczem następuje wyliczenie kilku lub kilkunastu cech czy też cnót (mniejsza o nazwę) bardzo trudnych i bardzo wielkich. Gdybyśmy je zesumowali, otrzymalibyśmy ideał, wzór żołnierza.

Wiele z tych właściwości żołnierza można sprawdzić już w czasie pokoju. Są jednak i niesprawdzalne. Tembardziej trzeba

[1]) Uzupełniając swą książkę „Nauka o powinnościach żołnierza" przy sposobności drugiego jej wydania, napisałem na str. 11-ej: „O wychowaniu (wojskowem) mówi się dużo i pisze, jednak wszystkie uwagi, jakie słyszałem i czytałem, mają wielką wadę, że są oderwane. Rozważa się często ułamki zagadnienia. Nikt do tej pory nie pokusił się zcałkować tę ważną sprawę". Równocześnie podałem krótką syntezę oddziaływań wychowawczych. Podałem ją jako materjał do dyskusji. Skoro zaś ta dyskusja nie wywiązała się, zabieram głos ponownie, by rozwinąć i uwypuklić naszkicowane tam uwagi.

podać sposoby i środki, dzięki którym nabędzie żołnierz tych potrzebnych mu właściwości.

Nie chcę twierdzić, że regulaminy są w zupełności gołosłowne. Są, o ile chodzi o realizację wychowania, niewystarczające. Nie odpowiadają jednemu z kardynalnych warunków każdego działania wojskowego: nie dają dostatecznego sposobu wykonania.

Można oczywiście odpowiedzieć na ten zarzut, że jednak istnieje tradycja. Owszem! Tradycja może w pewnych wypadkach wystarczyć. Mamy przykład, że bardzo wielkie, najliczniejsze przed wojną światową, wojsko niemieckie nie miało drukowanego regulaminu służby wewnętrznej. Jestem jednak zdania, że w dziedzinie wychowania nie można polegać na samej tradycji. Nie może iść tą drogą zwłaszcza nasze wojsko, gdyż tradycje dopiero się kształtują, zatem wojsko nie byłoby przez długi czas jednolicie wychowywane. Co najważniejsza zaś zagadnienie jest zbyt poważne, zbyt podstawowe; w zbyt wielkim stopniu zależy od niego wynik każdej przyszłej wojny.

Wychowanie wojskowe nie może być oddane podręcznikom, czy też dziełom poszczególnych autorów wojskowych. Powinno być uregulowane w drodze oficjalnej jednolicie dla całego wojska i to w takich granicach, by nie został zatracony drugi kardynalny warunek działań wojskowych: idea manewru.

Powyższy wniosek wymaga udowodnienia. Trzeba także określić te granice, w których chcemy oddać głos poszczególnym dowódcom, zwłaszcza tym, których organizacja wojska przeznacza w największym stopniu na wychowawców wojska.

Celem uniknięcia nieporozumień przyjmę pewne określenie wychowania w odróżnieniu od wyszkolenia. Dwa te pojęcia są mocno zazębione, ich oficjalne znaczenie ujmuje Regulamin piechoty. Przyjmę mianowicie w treści niniejszego studjum, że wyszkolenie jest sumą oddziaływań, które mają sprawić, że żołnierz *będzie mógł i umiał* wykonać każdą czynność, związaną z jego stanowiskiem zarówno w czasie pokoju, jak zwłaszcza w boju. Wychowanie natomiast pojmować będę jako sumę oddziaływań, w których wyniku żołnierz będzie *chciał* spełnić swą powinność nawet w najtrudniejszych warunkach pokoju i wojny.

Jest rzeczą oczywistą, że oddziaływania są najczęściej równocześnie szkolące i wychowawcze, z czego też wysnujemy odpowiednie wnioski.

Pojęcia „wychowanie wojskowe" i „żołnierz" będę odnosił do wszystkich wojskowych, którzy biorą w boju *faktyczny* udział, bez różnicy stopni i stanowisk.

Czy cele wychowania wojskowego są istotnie trudne? Były trudne zawsze. Trudności te obecnie zwiększyły się.

„Bój jest punktem wyjścia dla wszelkich rozważań, jakie ma być przysposobienie żołnierza. Trzeba analizować wymagania boju i jego wpływ na żołnierza. Na tej podstawie dopiero dociekać oddziaływań, które odpowiedzą żądaniom boju, zniosą jego wpływy ujemne, zaś dodatnie spotęgują". [1])

Na tej przesłance budowane jest dzieło pułkownika Ardant du Picq, pisane przed wojną francusko - pruską 1870 — 71 r., biorące pod uwagę wojny starożytne i wojny nowoczesne po rok 1866 a więc okres, gdy rodziła się dopiero potęga ognia, która miała stać się rewelacją w bitwach 1870 r., by po kilku latach iść w zapomienie i przypomnieć się dopiero w krwawych naukach wojny światowej. [2]) Na podstawie analizy boju w ciągu wieków pisał Ardant du Picq: „Bezwątpienia bitwa kryje zawsze w sobie pewne niespodzianki, lecz pojawią się one tem rzadziej, im bardziej podstawę wychowania wojskowego stanowi zdrowy rozsądek i poczucie rzeczywistości, im bardziej czynniki te są rozpowszechnione w szeregach. Studjujmy zatem człowieka w walce, gdyż w walce tylko jest on rzeczywistością".

Utrudnienie wychowania wojskowego wynika po pierwsze z rozluźnienia szyków w czasie walki. W cytowanem dziele Ardant du Picq'a czytamy: „W oddziałach bezpośrednio i silnie wciągniętych w walkę tylko małe grupki w sile od sekcji do kompanji utrzymują się, jeżeli są dobrze zorganizowane, tworząc punkty oparcia i punkty zbiórki dla zdezorjentowanych. Z natury rzeczy bitwy stają się dzisiaj, jak nigdy przedtem, bitwami żołnierzy... W przyszłości więcej niż kiedykolwiek będzie miała przemożny wpływ wartość indywidualna żołnierza i grup, a co za tem idzie trwałość karności".

Rozluźnianie szyków potęgowało się stopniowo, oddzielając kolejno od siebie oddziały i poszczególnych żołnierzy, dowódców od wykonawców, współwykonawców od siebie [3]).

---

[1]) „Wychowanie wojskowe". Praca zbiorowa. W. I. N. W. 1923. str. 7.

[2]) Porównaj studjum „Potęga ognia piechoty", które ukaże się w zesz. 15. „Przeglądu Wojskowego".

[3]) Porównaj raport do ministra w francuskim Regulaminie piechoty z 1920 r. tudzież cytowane już zestawienie w „Przeglądzie Wojskowym".

Drugie utrudnienie wynika z materjalnej i moralnej potęgi ognia nowoczesnych środków walki. Zniszczenie i obezwładnienie ogniem dla ułatwienia ruchu są znakiem czasu. „Z doskonaleniem się broni i miotającego sprzętu bojowego rośnie siła zniszczenia, wzmaga się moralne działanie środków walki; coraz to trudniej spojrzeć odważnie w oczy niebezpieczeństwu, człowiek bowiem zawsze pozostaje ten sam i nie może zmienić swej natury" (Ardant du Picq).

Rozkazodawstwo i łączność w bezpośredniej strefie walki kuleją. Regulaminy wszystkich państw mówią o sukcesach miejscowych, dokonywanych nieraz bez etatowego dowódcy. [1])

Utrudnia wychowanie fakt, że żołnierz powinien kolejno kryć się i opuszczać zasłonę, że musi wielokrotnie pokonywać „przyciągającą siłę zasłon", że czeka go długa i ciężka droga, nim dorwie się do starcia wręcz. Krycie się tak niedawno jeszcze niedopuszczalne i „nierycerskie" jest w praktyce ułatwieniem wątpliwej wartości.

Nie można pomijać także faktu, że ten przełom, jaki następuje w psychice żołnierza każdorazowo podczas wejścia w ogień, a który odczuwa się tembardziej, im bardziej narażenie się jest świadome — ten niełatwy moment decyzji następuje w wojnie długotrwałej tak często, że nie może żaden żołnierz współczesny tak jak żołnierze dawniejsi łudzić się nadzieją zasłużonego spokoju po odniesionem zwycięstwie. Ta ciągłość poświęceń—to objaw nowy. Przebywali żołnierze i dawniej szeregi bitew ale to nie były walki codzienne, nie było to codzienne stałe narażanie się. Dlatego walka piechoty jest najcięższa i nie można nigdy porównywać najbardziej dzielnego czynu sztabowca, który od czasu do czasu popisze się brawurą, z czynem bojowym piechura, który spełnia swą powinność codziennie z tą świadomością, że jeżeli go spełni dobrze, to napewno zażądają od niego nowych dowodów ofiarności [2]).

Nie chcę powtarzać rzeczy już pisanych, chociażby w cytowanych powyżej źródłach.

---

[1]) Odpowiednie cytaty z regulaminów podałem w artykule „Wyćwiczenie bojowe oddziałów a organizacja wyszkolenia" Bellona tom XXVII. zesz. 3.

[2]) Im lepiej oddział się bije, tem częściej żąda się od niego wysiłku i tem trudniejsze otrzymuje zadania. Wystarczy przypomnieć podział dywizyj niemieckich w 1918 r. na kategorje co do wartości. Podział taki można było obserwować i u nas w wojnie 1920 r.

Samotność w niebezpieczeństwie, wyczerpanie nerwów, zdanie na własne siły, przyciągająca siła zasłon i powtarzanie się stałe wysiłków są temi nowemi utrudnieniami czynności bojowych żołnierza obok hamulców odwiecznych: strachu i znużenia, które zostały spotęgowane. Doświadczenia wojny światowej mówią, że wszystkie te utrudnienia można pokonać. Trzeba je jednak w akcji wychowania wojskowego brać za przesłanki. Te przyszłe przeszkody trzeba przedewszystkiem neutralizować, a dopiero na drugiem miejscu buntownicze nawyki czy też narowy natury ludzkiej, często niechętnie naginającej się do obowiązków niebojowych.

Tak pojęty cel wychowania wojskowego skieruje naszą uwagę ku potrzebom wojny i boju a pozwoli traktować oględnie potrzeby pokojowe.

Nie mam miejsca na bardziej szczegółowe rozważania psychologiczne. Nawet to pobieżne wyliczenie wykazuje, że wychowanie jest zagadnieniem ważnem, że powinno być objęte oficjalną instrukcją, gdyż obok wyszkolenia bojowego ono właśnie jest głównym celem służby wojskowej. Muszą być rękojmie, że *wychowanie* jest również *bojowe.* Skoro zaś to wychowanie bojowe nie ma w czasie pokoju sprawdzianu, *trzeba mieć jako rękojmię* przynajmniej *jednolity system oddziaływań.* Trzeba mieć pewność że są one dokonywane, trzeba wskazać maksymum tych oddziaływań, trzeba wszystkie wyzyskać, trzeba, by były dokonywane wszędzie i podobnie. Na to zaś nie wystarczy ani tradycja ani podręcznik. Żaden podręcznik nie usunie braków w systemie, jeśli ten system wynika z rozkazów oficjalnych.

Pisałem już na innem miejscu [1]), że dowodzenie nie jest niepodzielną funkcją kadr. Wszak sam regulamin mówi, że w pewnych wypadkach dowodzi najdzielniejszy [2]). Czytałem w jednem z czasopism zagranicznych [3]), że w hierarchji wojskowej zarysowuje się w czasie walki podział na dowódców, realizujących otrzymane rozkazy na papierze i na wykonawców, którzy te rozkazy urzeczywistniają. Autor tych uwag nie umniejszał roli wyższych szczebli lecz wykazywał, że ich wysiłek jest *normalnie* wysiłkiem myśli i woli. Wysiłek wykonawców od szczebla bataljonu, czasem pułku, w dół, to wysiłek pełny, który istotnie podsyca walkę. Na pracę tych faktycznych wykonawców wpływ z góry w toku

---

[1]) Bellona tom XXVII. zesz. 3. str. 270.

[2]) Regulamin służby wewnętrznej cz. II pkt. 9.

[3]) Kpt. Le Brigant. „Revue d'infanterie", marzec 1927. (również w Przeglądzie Wojskowym zesz. 15).

samej akcji bojowej jest znikomy. Ich działanie można tylko przerwać, rzadziej zasilić, można ich zastąpić odwodem, na którego pracę trzeba będzie taksamo zdać się.

Akcja wychowania wojskowego powinna być prowadzona pod kątem widzenia tych właśnie faktycznych sprawców powodzenia lub porażki.

Wnioski z psychologicznej analizy boju mogą być wysnuwane w dwu kierunkach. Pierwszy kierunek to wyzyskiwanie analizy w toku samych działań bojowych. Możemy ten sposób nazwać wychowaniem wojskowem w czasie samej wojny, kiedyto dowódcy wszystkich stopni manewrują niejako czynnikami moralnemi obok czynników materjalnych. Drugi kierunek to wyzyskiwanie analizy boju już w czasie pokoju, w toku pokojowego wychowania wojskowego. Pierwszy kierunek to treść części II dzieła Ardant du Picq'a w odniesieniu do jego epoki, to pośrednio wszystkie dzieła o prowadzeniu wojny i walki. W swem studjum zajmę się, jak już powyżej zaznaczałem, drugim kierunkiem. Wyzyskanie momentów duchowych w toku działań bojowych podkreślone będzie siłą rzeczy tylko w rozdziale o wyszkoleniu bojowem.

Realizacja wychowania wojskowego w czasie pokoju.

Chcąc wychowanie wojskowe, pojęte najpełniej, wprowadzić w życie w czasie pokoju, trzeba wziąć pod uwagę przytoczony powyżej fakt, że duża ilość oddziaływań (czyli w języku potocznym nauk i ćwiczeń) jest równocześnie natury instrukcyjnej i wy chowawczej. Jest również pewna ilość oddziaływań, które wychowują tylko pośrednio (np. nauka o sprzęcie i wyszkolenie strzeleckie, które dają żołnierzowi pośrednio pewność siebie i poczucie swej siły). Stąd wynikł podział na przedmioty wyszkolenia w ciaśniejszem a przyjętem przezemnie tego słowa znaczeniu.) Podział ten widzimy we wszystkich instrukcjach i programach wyszkolenia. Podział ten jest jednakowy względnie podobny we wszystkich programach) zarówno pułkowych jak i szkół wojskowych. Podział ten wymaga jednak rewizji pod kątem potrzeb wychowania, jeśli nie ma być jednostronny. Rewizję taką możemy przeprowadzić jednak dopiero po analizie oddziaływań, po ich możliwie najpełniejszem zestawieniu, by ani jeden sposób czy też środek wychowawczy nie umknął naszej uwadze. Ta analiza to praca wstępna do instrukcji o wychowaniu wojskowem.

Przedstawię poniżej jako materjał do dyskusji zestawienie czynników wychowawczych, będące wynikiem kolejnego rozpa-

trzenia całej służby i życia wojska. Będę rozpatrywał czynniki wychowawcze według przyjętych przez siebie grup, gdyż w ten sposób uprości się i skróci niniejsze studjum. Podział ten jest próbą i może być ujęty inaczej. Ma on na celu ułatwienie kontroli jego pełności i ułatwienie kontroli samego siebie przez każdego wychowawcę.

Proponuję, by oddziaływania wychowawcze rozpatrywać według następujących grup:

1) wychowanie fizyczne,
2) wyszkolenie t. zw. techniczne[1]) z wyłączeniem musztry,
3) musztra,
4) wyćwiczenie bojowe,
5) nauki wychowawcze a mianowicie nauka o powinnościach żołnierza, nauka dziejów ojczystych i historja pułku, nauka o Polsce, tudzież niektóre inne działy nauki służby,
6) system służby,
7) wpływ dowódcy,
8) życie wojskowe.

Uszeregowanie tych grup jest dowolne. Oparte jest co do kolejności na instrukcjach wyszkolenia.

Pierwsze pięć grup ma na widoku wyzyskanie przedmiotów wyszkolenia[2]). Grupa szósta i siódma to wyzyskanie zajęć służbowych poza wyszkoleniem. Grupa siódma i ósma to wyzyskanie godzin pozasłużbowych. Podział ten wyczerpuje zatem wszystkie możliwości, gdyż obejmuje wszystkie godziny zajęć, służby i życia żołnierza. Możnaby również rozpatrywać akcję wychowawczą tylko według trzech wielkich działów: wyszkolenia, służby i życia wojskowego. Nie czynię tego, gdyż zależy mi na szczegółowem uwypukleniu pewnych dziedzin o wybitnem znaczeniu wychowawczem.

Dalsza praca do wykonania to rozwinięcie szczegółowe czynników wychowawczych w poszczególnych grupach i porównanie przedewszystkiem z obowiązującemi instrukcjami wyszkolenia. Wynik tego porównania powie nam, czy instrukcje dają warunki rozwoju akcji wychowawczej, czy też należy je uzupełnić lub w pewnych punktach zmienić. Każdy wniosek musi być dokładnie rozpatrzony i rozważony, by nie wprowadzać zmian, które się nie opłacą lub skrzywdzą wyszkolenie jako takie.

[1]) W sensie, przyjętym przez francuski Regulamin piechoty.

[2]) W wojsku niemieckiem nadaje się pierwszym czterem grupom przedmiotów wspólną nazwę: służba zewnętrzna.

Po porównaniu danej grupy oddziaływań z instrukcją wyszkolenia, trzeba zanalizować regulaminy i to zarówno regulaminy wyszkoleniowe jak i regulamin służby wewnętrznej, który w pracy wychowawczej odgrywa rolę pierwszoplanową. Wynikiem porównania będą znów wnioski uzupełnienia lub zmiany regulaminów. Wynikiem tego porównania będzie stwierdzenie, jakich regulaminów czy też źródeł oficjalnych brak.

Po takiej analizie i porównaniu z instrukcjami i regulaminami nasunie się sama przez się treść instrukcji o wychowaniu wojskowem. Złoży się na tę treść wszystko to, czego w instrukcjach wyszkolenia ani w regulaminie umieścić nie można. Wykażę poniżej, że treść instrukcji o wychowaniu wojskowem nie byłaby szczupła.

Nakreśliwszy plan tej pracy wstępnej, moglibyśmy przystąpić do niej. Trzeba przedtem jednak zastanowić się, czy wolno zapominać o tym, na którego sposobimy ten cały aparat, czy wolno zapominać o wychowanku.

Wychowanek.

Gdyby instrukcja o wychowaniu wojskowem została napisana nawet bez podania charakterystyki tych, którzy będą przedmiotem wychowania, nie byłaby zła. Byłaby niepełna. Pozostawiałaby część zagadnienia całkowicie wychowawcom, gdyż oni musieliby przeprowadzić tę charakterystykę sami według przyjętych dowolnie kryterjów.

Normalnymi wychowankami wojska są szeregowcy kompanij linjowych i różne kategorje uczniów szkół wojskowych. Kadra wychowawców raczej doskonali się.

Nie spotkałem się do tej pory w naszej prasie naukowej ani w podręcznikach z próbą charakterystyki naszego rekruta. Nie przenika ona nazewnątrz z raportów i statystyk oficjalnych, skutkiem czego niema wymiany zdań, niema myślowej współpracy wychowawców. Zajmując się w niniejszem studjum raczej organizacyjną stroną zagadnienia, ograniczę się tylko do postawienia kwestji w formie dezyderatu, że opublikowanie pewnej charakterystyki rekruta szeregowego, czy też przeciętnych kategoryj uczniów szkół wojskowych ułatwiłoby wydatnie akcję wychowawczą. Gdyby podanie typowych cech naszego rekruta nastręczało trudności, to powinny być opracowane wskazówki, wedle których każdy wychowawca ma przeprowadzać sam charakterystykę. Chodzi poprostu o wskazówki, jak poznawać się na ludziach, jak ich

dzielić na pewne typy zupełnie analogicznie do oddziałów szkolnych, formowanych do celów ścisłego wyszkolenia.

Charakterystyka taka powinna być przeprowadzona przez psychologów wojskowych. Mogłyby znaleźć w tej akcji zastosowanie badania psychotechniczne, pod warunkiem, że testy nie będą żywcem przesadzane z obcych instrukcyj, lecz będą odpowiadać naszym możliwościom.

Przeprowadzenie próby takiej charakterystyki jest samo w sobie tematem tak obszernym, że pominę je, mając nadzieję, że zajmą się tem pióra bardziej kompetentne.

II. WYCHOWANIE WOJSKOWE W FORMACJACH.

Wychowanie fizyczne.

Wychowanie fizyczne potraktuję bardzo krótko, gdyż jako czynnik wychowawczy było ono już nieraz rozpatrywane przez fachowców. [1]) W szkołach oficerskich prócz objaśniania wszechstronnych celów poszczególnych ćwiczeń, gier czy też sportów wykłada się osobno teorję wychowania fizycznego. Istnieje zatem materjał, który wymaga tylko oceny i dokonania pewnej obowiązującej wszystkich redakcji. Nie wiem, czy regulamin wychowania fizycznego może zawrzeć w sobie stronę wychowawczą tego działu wyszkolenia. Sądzę, że może to zrobić tylko częściowo, gdyż regulamin ten powinien być napisany przystępnie, dla wszystkich. Już w toku pracy redakcyjnej powinni jego autorzy dociekać, czy zastosowane w nim ćwiczenia, gry i sporty dadzą maksymum korzyści wychowawczych, czy istotnie wzmocnią żołnierza na duchu, czy będą szkołą karności i woli, czy będą uczyć solidarności, rozbudzać ambicję i szlachetne współzawodnictwo, czy wzniecą odwagę i dadzą żołnierzowi przedsmak walki[2]).

Wychowawca wojskowy, który jest równocześnie dobrym instruktorem wychowania fizycznego, ma pracę ogromnie ułatwioną. Że jednak nie wszyscy niżsi dowódcy mogą być specjalistami, trzeba, by instrukcja objaśniła ich o korzyściach wychowawczych ćwiczeń cielesnych, by znali skutki wychowawcze po-

---

[1]) Przytoczę na pierwszem miejscu krótki a bardzo dosadny artykuł ppłk. dr. Osmolskiego p. t. „Wojskowe wychowanie fizyczne", w książce „Wychowanie wojskowe".

[2]) Porównaj sprawozdanie z książki Wernera "Gewaltsame Patrouillen-Unternehmungen" Bellona tom XXVII. zesz. 1. str. 114.

szczególnych ćwiczeń, gier czy też sportów i stosowali je nietylko wedle potrzeb fizycznych, zauważonych u swych wychowanków, ale także dla celów wychowania wojskowego.

Potrzebę instrukcji w tym zakresie potęguje fakt, że najlepsi specjaliści, instruktorzy wychowania fizycznego, niechętnie wdają się w rozważania i prace naukowe, że interesują ich często bardziej wyczyny i popisy, niż faktyczne wychowanie ogółu, że wychowanie fizyczne przestaje być powszechne, gdy ambicje instruktora faworyzują pewne tylko dziedziny jak np. piłkę nożną lub lekką atletykę.

Wyszkolenie techniczne (z wyjątkiem musztry).

Wyszkolenie techniczne wychowuje pośrednio. Przedmioty tego rodzaju jak wyszkolenie strzeleckie, grenadjerskie, przeciwgazowe, w walce na bagnety, pionierskie, w służbie łączności, nauka o sprzęcie i jego obsługa, mają przedewszystkiem cel bezpośredni: zwalczanie wroga względnie ochronę przed jego ogniem w najszerszem znaczeniu. Ich wartość wychowawcza polega na wpojeniu w żołnierza zaufania do broni, którą walczy i wyrobienia pewności siebie, że żołnierz wrogowi sprosta. Z tego punktu widzenia nabiera znaczenia n. p. walka na bagnety i walka wręcz, gdyż są one przygotowaniem na ostatni moment boju. Do tego momentu bardzo często nie dochodzi, ale ciernistą drogę walki ogniowej przechodzić będzie pewniej ten piechur, który nie widzi w niej wyłącznego celu walki ale także środek dotarcia do wroga i zgniecenia go w ręcznem bezpośredniem starciu.

Świadomość momentów wychowawczych tych licznych przedmiotów wyszkolenia, zajmujących w programie pokaźną ilość czasu, uchroni instruktorów od wszelkiego nierozważnego odzywania się o wartości tej czy innej broni, używanej w wojsku. Podważenie zaufania do broni równa się prawie zupełnemu unicestwieniu wyszkolenia. Kto miał kiedykolwiek pod rozkazami oddział niewyszkolony, wie, ile trudu wymagało wyszkolenie przez próby ogniowe, zanim żołnierz poczuł swą wartość. Nasza wojna ostatnia daje pod tym względem bogate nauki.

Musztra.

Musztra w swej historycznej ewolucji jest typowym przykładem przemian, jakie zachodziły w wychowaniu żołnierza. Był czas, że równała się ona wyszkoleniu bojowemu. Wtedy można było mówić o „drillu" całkowitym, o karności mechanicznej, pewnej

przynajmniej tak długo, jak długo nie doszło do zamieszania szturmowego. Dzisiaj trzeba na musztrę zapatrywać się nowocześnie.

W musztrze dzisiejszej można odróżnić trzy kategorje ruchów:

a) wyłącznie bojowe,

b) polowe,

c) paradowe.

Poruszeniem wyłącznie bojowem jest n.p. tworzenie kolumienek i fal, ruchem polowym są n.p. formowanie szyków marszowych, zbiórki, zwroty; ruchy paradowe, to postawa zasadnicza i chwyty bronią, tudzież pewne ruchy polowe, o ile są wykonywane w postawie zasadniczej. Decyduje zatem o kategorji ruchu fakt, że w kategorji

a) nie może być wykonany w postawie zasadniczej,

b) może być wykonany w postawie swobodnej lub zasadniczej,

c) tylko w postawie zasadniczej [1]).

Tak pojęta musztra unika wydawania w polu takiej komendy, któraby nie była regulaminowo wykonana i sankcjonuje doświadczenie wojny, gdyż w polu żadnych ruchów nakazanych w postawie zasadniczej regulaminowo się nie wykonywa.

Mimo tego podziału cała musztra ma doniosłe znaczenie wychowawcze, gdyż jest szkołą wykonywania rozkazów. Po każdej komendzie następuje wykonanie, mające w sobie cechy wzorowego spełnienia rozkazu.

Musztra paradowa wyrabia ponadto poczucie siły, spoistości i co najważniejsza poczucie żołnierskości. Musztra paradowa może być w razie przedłużania się wojny całkowicie zniesiona [2]).

Ma musztra tę zaletę, że wytwarza karność odruchową, która jeśli znajdzie ugruntowanie rozumowe, staje się siłą nie do zwalczenia. Sama karność mechanicza nie wytrzymałaby próby ogniowej.

Jeśli zaś musztrze przypisujemy znaczenie, to powinna ona znaleźć się z powrotem jako przedmiot w instrukcjach wyszkolenia, w których uległa proskrypcji w czasie, gdy trzeba było wojsko skierować do zainteresowań bojowych a nie formalnych.

---

[1]) Ten podział musztry przyjęła w r. 1927 Komisja regulaminowa piechoty pod przewodnictwem gen. Pricha, do której miałem zaszczyt należeć. Ujęcie tej sprawy w obecnym regulaminie nie jest takie; jest ono połowiczne.

[2]) Przykład częściowy mamy w zniesieniu chwytu: „Prezentuj broń!" przez Niemców w czasie szkolenia wojennego. Chwyt ten został po wojnie przywrócony.

Wyszkolenie bojowe.

Wyszkolenie bojowe może być doniosłym czynnikiem wychowawczym, o ile instruktorzy uświadamiają wykonawcom w stopniu przystosowanym do ich zdolności pojmowania czynniki moralne, tkwiące w zasadach taktycznych. Zarówno sztuka wojenna jak i jej pomniejszone odbicie, taktyka, oparte są nietylko na matematycznej kalkulacji sił i środków ale przedewszystkiem na pierwiastkach natury niematerjalnej. Zaskoczenie, manewr na boki lub na tyły przeciwnika lub n.p. wszelkie działania pozorne opierają się na moralnem oddziaływaniu na wroga, na uwzględnianiu właściwości natury ludzkiej. Zwykłe natarcie lub obrona posługują się do tego celu ogniem i jego wpływem moralnym. Są to rzeczy powszechnie znane i dziwne się wyda może czytelnikowi, że je przypominam.

Powtarzam świadomie te rzeczy ogólnie znane, by podkreślić, że często jednak w pogadankach przygotowawczych czy też w omówieniach ćwiczeń pomija się czynnik wychowawczy, że instruktor nie mówi wykonawcy, że zawdzięcza sukces n. p. „nastraszeniu" przeciwnika, jeśli mam się wyrazić prostem słowem, dostępnem każdemu wykonawcy. Żołnierz uświadomiony o znaczeniu obejścia wroga z boku czy też od tyłu zapomni o swojej trudnej sytuacji, będzie świadom swej wyższości, zrozumie na czem polega dowcip manewru, będzie dowodził samym sobą.

Chcąc żołnierza wychować do walki, musimy dzielić się z nim założeniem i ideą manewru, w takich oczywiście granicach, by nas zrozumiał i by nie ucierpiała na tem tajemnica wojskowa. Uświadamianie żołnierzy o celach kampanij lub pewnych oddziałów w bitwie o ich rozstrzygającej roli było zawsze cechą wielkich wodzów. Analogiczne uświadamianie musi być nieodłączną cechą wszystkich ćwiczeń bojowych, gdyż potęguje wysiłki i upraszcza rozkazodawstwo. Są położenia, w których trzeba zataić grozę położenia lub cel działania, ale to są położenia wyjątkowe.

Wychowanie bojowe żołnierza powinno rozpocząć się od pierwszych dni ćwiczeń bojowych. Dokonywane być może w słowach prostych, przez analogje do walk, znanych rekrutowi z życia cywilnego. Otworzy mu się poprostu oczy na zjawiska, które znał półświadomie.

Naprawdę zaś wiele zdziałać można przez wyszkolenie bojowe w dziedzinie pokonywania znużenia. Żołnierz musi przejść

już w czasie pokoju przez próbę pokonywania wysiłków niecodziennych, wysiłków forsownych. Wyda mu się po pierwszym takim wysiłku, że jest zupełnie wyczerpany, zacznie w nim rodzić się apatja i niweczące siły ducha uczucie: „Wszystko mi jedno". Jeśli mu dowódca wyjaśni a następnie w praktyce udowodni, że tak nie jest, że w rzeczywistości po krótkiem wytchnieniu wraca jego zdolność do działania, żołnierz nie tylko przyzwyczai się do przyszłych trudów wojennych ale nauczy się również oceniać zmęczenie jako objaw przejściowy, który można zwalczyć. Takie wyćwiczenie bojowe będzie próbą boju, zbliżoną do rzeczywistości.

Nauki wychowawcze.

Za nauki wychowawcze uważam naukę o powinnościach żołnierza, naukę dziejów ojczystych, historję pułku, naukę o Polsce tudzież szereg drobniejszych nauk, które wespół z nauką o powinnościach żołnierza mieszczą się w t. zw. nauce służby.

Jak zaznaczyłem w jednym z rozdziałów „Nauki o powinnościach żołnierza", ten podstawowy dział wychowania był przez długi czas traktowany jako temat pogadanek. Nie można sobie wyobrazić większego pomieszania celów wyszkolenia wojskowego jak fakt, że w wojsku naszem stawiamy sobie oficjalnie za cel wyszkolenie obywatelskie. Stąd wynikło zbyt szerokie pojęcie przymusowego nauczania, zawierające w sobie obok czytania, pisania i rachunków takie przedmioty jak dzieje ojczyste, nauka o Polsce i nawet powinności żołnierza.

Wydaje mi się, że cel powinien być sprostowany w myśl podstawowej zasady, że „jedynym celem wyszkolenia jest przygotowanie żołnierza do wojny". Wychowanie obywatelskie jest wynikiem wyszkolenia wojskowego a nie celem[1]. Dokonywa się ono mimochodem. To sprostowanie celu wyszkolenia ma znaczenie psychologiczne, gdyż zmieni kąt zapatrywania dowódców na przedmiot.

W zakresie przymusowego nauczania powinny być obok nauki

---

[1]) Gavet pisze w swej „Sztuce dowodzenia", że „obowiązek żołnierza jest tylko jednym z przejawów obowiązku obywatela wobec ojczyzny, spełnianym wówczas, gdy jest żołnierzem". Definicję tę uważam za zredagowaną zbyt „pokojowo". W czasie wojny obowiązek żołnierza jest wyższym stopniem obowiązku obywatelskiego. Dobry żołnierz oznacza więcej niż dobry obywatel. To skromne wyróżnienie 10% obywateli, poświęcających się za pozostałe 90%, nie jest chyba przesadą.

czytania, pisania i rachunków podkreślone jak najsilniej przedmioty wychowawcze t. j. nauka dziejów ojczystych, historja pułku i nauka o Polsce. Powinny być one „awansowane" na samodzielne podstawowe przedmioty. Powinny one w instrukcjach wyszkolenia otrzymać własne procenty czasu a wtedy miałyby gwarancję realizacji[1]).

Powrócę do nauki o powinnościach żołnierza. Od kilku lat jestem propagatorem tego przedmiotu i z natury rzeczy zbieram informacje na temat jego realizacji. Z wszystkich tych wiadomości okazuje się, że jest on niedoceniany, że zbyt mało poświęca mu się czasu. Rzecz ta wymaga oficjalnego unormowania.

Widzimy zatem, że w zakresie nauk wychowawczych istnieją problemy do rozważenia, że instrukcja o wychowaniu żołnierskiem miałaby sporo tematu do poruszenia.

Nauki wychowawcze powinny trwać przez cały czas służby a nie tylko w jej pierwszych tygodniach. Wymagają one od dowódcy posiadania pewnego zasobu przygotowanego materjału, by wyzyskiwać każdą wolną godzinę, jaka będzie do dyspozycji, czy to w razie zmiany warunków atmosferycznych czy też z innych przyczyn[2]).

Jeśli nauki wychowawcze będą traktowane jako obowiązujące przedmioty, wówczas główny i najtrudniejszy cel wychowania, karność, znajdzie swe umotywowanie. Będzie ona równocześnie odruchowa i umotywowana. Rozbudzone zostaną szlachetne pierwiastki natury ludzkiej. Zrodzi się karność zdolna do poświęceń.

System służby.

Ten dział czynników wychowawczych nazywam rozmyślnie systemem służby a nie służbą wewnętrzną, ponieważ służba wewnętrzna zawiera w sobie więcej treści a z drugiej strony nie wyczerpuje zagadnienia, o które nam chodzi.

---

[1]) Za poważne utrudnienie trzeba uważać brak oficjalnych źródeł do nauki dziejów ojczystych i nauki o Polsce i to zarówno podręczników dla nauczycieli, jak czytanek dla uczniów. Istniejące podręczniki nie odpowiadają potrzebom wojska, szczególnie o ile chodzi o dzieje ojczyste, które powinny zawrzeć w sobie najistotniejsze momenty z dziejów wojskowości. Luka ta będzie w niedługim czasie wypełniona.

Brak źródeł do historyj pułkowych będzie w najbliższym czasie dzięki Wojskowemu Biuru Historycznemu usunięty.

[2]) Rzecz tę traktuję szerzej w drugim rozdziale „Nauki o powinnościach żołnierza" wyd. drugie. (zwłaszcza str. 21.).

System służby można porównać z musztrą. Przez codzienne stałe stosowanie się do przepisów wojskowych zaczyna żołnierz z przyzwyczajenia nabierać pożądanych z punktu widzenia wojska cech.

System służby wojskowej uczy żołnierza magicznego wprost znaczenia wyrazu „służba". Wyraz ten oznacza skierowanie całego wysiłku fizycznego, umysłowego i duchowego wyłącznie do osiągnięcia nakazanego zadania.

Najbardziej z punktu widzenia bojowego wychowawczą cechą służby jest jej niezawodność. Żołnierz nabiera przeświadczenia, „że jest członkiem organizacji działającej akuratnie, która nie znosi wyłamywania się z pod jej praw". Uczy się żołnierz porządku, punktualności, obowiązkowości, które również są bardzo przydatne w walce, jako składowe karności.

System służby może być rozmaity, o ile chodzi o kontrolę. Kontrola stała wyklucza możność uchybień ale zabija w żołnierzu myśl, robi z niego popychadło, które pozostawione bez kontroli, nie da sobie rady. Żołnierz wie wtedy wprawdzie, że, rozkaz jest to konieczność nieustępliwa, krórej nie wolno pominąć ani zbyć, lecz nie jest przygotowany do samodzielnych decyzyj.

Szczególne znaczenie wychowawcze ma służba wartownicza, o ile nie jest ona, jak w wielkich garnizonach, zbyt częsta. Na posterunku sprawdzić można, czy żołnierz posiada poczucie godności własnej, innemi słowy: honor. To samo odnosi się do wszystkich służb, w czasie których żołnierz nie znajduje się na oczach przełożonych ani kolegów.

Nasz Regulamin służby wewnętrznej zawiera dużo wskazówek wychowawczych. Nasuwa się tylko potrzeba jego udoskonalenia, by cele, postawione w cz. I tego regulaminu a także i w częściach następnych miały widoki realizacji w świetle pozostałych postanowień regulaminu, postanowień przeznaczonych do praktycznego, życiowego wykonywania.

Wpływ dowódcy.

Wpływ dowódcy jest działaniem potężnem. Dowódca jest uosobieniem woli wyższej, której podlega cały organizm wojska wraz ze swymi najwyższymi zwierzchnikami, a której imię jest dobro państwa. Dowódca jest uosobieniem praw i przepisów, źródłem rozkazów, źródłem służby i wszelkich czynności swego

oddziału. Jest stale na oczach oddziału. Ten oddział interesuje się nim, mówią o nim często żołnierze, pamiętając lub półświadomie odczuwając, że on to właśnie poprowadzi ich w bój.

Dowódca oddziaływa na oddział wychowawczo przedewszystkiem przykładem. Całe jego zachowanie jest śledzone przez podwładnych i następnie kopjowane.

Dowódca oddziaływa na oddział suggestywnie przez stałe rozkazywanie zwłaszcza podczas musztry.

Dalszemi środkami wychowawczemi są: prawidłowe rozkazywanie, umiejętna kontrola, służbistość i sprawiedliwe stosowanie przywilejów przełożeństwa w postaci nagród i kar, pochwał i nagan. Środkiem wychowawczym jest dbałość o potrzeby materjalne podwładnych, dobre traktowanie żołnierzy w służbie, jednem słowem stała opieka roztaczana nad podwładnymi.

Można przyjąć jako stały objaw zwłaszcza w naszem wojsku, że dowódca ma grunt podatny dla swej działalności. Od niego wyłącznie zależą wyniki pracy. Zależą te wyniki od wartości pracy. Praca dowódcy, praca widoczna, jest tym warunkiem nieodzownym, by nie rodziły się w duszy podwładnego wątpliwości, by widział, że nie tylko jemu stawia się wymagania, że wymaganiom tym, idącym z góry, podlega narówni z nim dowódca, każdy w granicach swych uzdolnień i swego przysposobienia.

Nie wystarcza sam fakt pracy dowódcy. Praca ta musi być zorganizowana nowocześnie. Zagadnienie naukowej organizacji pracy jest dzisiaj modne. Trzeba, by przeniknęło ono do naszych ośrodków szkolnych, by nie dopuściło do marnowania choćby jednej godziny służby, by nie dopuszczało do ślepego powtarzania zajęć, by wyzyskiwało cały personel instruktorski i rozporządzalny sprzęt.

Kto był szeregowcem, zwłaszcza w polu, ten wie, jak daleko posunięty jest krytycyzm żołnierza. Trzeba, by tematów do krytyki było jak najmniej.

Kilka słów chciałbym poświęcić karaniu dyscyplinarnemu. Przepisy dyscyplinarne podają tylko procedurę karania. Jeden z dzienników rozkazów podał część prawa materjalnego. Zresztą jest to prawo materjalne pozostawione uznaniu dowódcy. Otóż stan taki wykazuje dobitnie, jak dalece potrzebne są jeszcze pewne wskazówki, jak należy karać, kiedy należy karać i jaka powinna być polityka karania dyscyplinarnego. Mamy na ten temat szeregi podręczników lub wzmianek w podręcznikach, których wynikiem jest czasami sprze-

czność między brzmieniem regulaminu a życiowem zastosowaniem. Ustawa mówi n. p. że żołnierz podlega prawu wojskowemu od dnia zaliczenia w stan wyżywienia. Czy jednak nie ma wielkiego uzasadnienia ograniczenie karania w pierwszych tygodniach służby wojskowej, kiedy żołnierz uczy się dopiero, kiedy bardzo częsty może być fakt nieświadomości, nieuznawanej ze zrozumiałych względów przez prawo? Czy nie byłyby potrzebne pewne wskazówki, jakie przewinienia należy karać surowiej a jakie łagodniej, że należy kierować się lokalnemi potrzebami, wynikającemi z oceny wychowanków i ze statystyki.

Karanie dyscyplinarne jest przecież środkiem wychowawczym w stopniu o wiele większym od karania sądowego. Czy leży w interesie wojska, by ten ważny środek wychowawczy pozostawiony był podręcznikom, które nie obowiązują, lub artykułom w prasie, które z rzadka czytane, przemijają?

Obok wielu przepisów potrzebne są wskazówki, jak przepis interpretować. Przepis taki powinien być dla całego wojska jednolity.

Gdy dowódca będzie miał stale na oku ten swój wpływ wychowawczy na podwładnych, ustrzeże się wielu błędów i przeoczeń. Nie będzie ani zbyt zamknięty w sobie i milczący, ani zbyt popularny, nie będzie sypał karami ale i nie będzie miał urojenia, że spisy kar dyscyplinarnych powinny być czyste.

Przywiąże dowódca do siebie podwładnych. Zacznie w grę wchodzić czynnik uczuciowy, czynnik bardzo wielkiej siły. Poświęcenie dla dowódcy jest o wiele bardziej uchwytne niż poświęcenie dla idei, nawet wtedy, gdy podwładny jest człowiekiem bardzo ideowym. Miłość i przywiązanie do dowódcy, zwłaszcza gdy ugruntowane będą wspólnemi przeżyciami bojowemi, mogą zdziałać cuda.

Życie wojskowe.

Życie wojskowe kryje w sobie niedole ale ma o wiele więcej piękna. Wychowują zarówno niedole, jak, zwłaszcza służby wojskowej, piękno.

Wychowują żołnierza przedewszystkiem wszystkie momenty o charakterze podniosłym, jak przysięga, jak uroczyste wręczanie broni, jak ceremonjał przyprowadzenia i odprowadzenia chorągwi, jak święto pułkowe, jak uroczyste przekazywanie dowództwa, jak chociażby codzienne wzajemne powitanie dowódcy i oddziału. Wychowuje żołnierza sam fakt włożenia munduru, wychowuje oddawanie honorów, jeśli przez naukę zostało należycie umotywowane.

Kształtują w rekrucie duszę żołnierską takie czynniki jak: koszary i życie koleżeńskie, jeśli jest przez dowódców budzone i kierowanie w zdrowym kierunku. Ono to wytwarza solidarność, ono budzi spójnię duchową (ésprit de corps) oddziału i broni.

Akcja kulturalna a mianowicie obchody patrjotyczne, teatr żołnierski i świetlica oddziałowa budzą w żołnierzu szlachetne uczucia. Daje żołnierzowi ogładę pobyt w wielkiem mieście. Rozwija go duchowo zwiedzanie pobojowisk, muzeów, wytwórni i wogóle tego wszystkiego, co mu wykazuje wielkość pracy myśli i pracy ducha.

Wychowują żołnierza niedole życia żołnierskiego. Ograniczenie swobody osobistej, nieotrzymanie upragnionego urlopu, kara lub nagana, zwłaszcza niezasłużone, wydają się z punktu widzenia całości organizmu wojskowego drobiazgami. Dla jednostki są to nieraz przeżycia. Są one ciężkie w chwili, gdy człowiek cierpi. W perspektywie maleją i wręcz przeciwnie stają się walorami dodatniemi. Żołnierz myśli o nich bez żalu, a nawet chlubi się niemi.

W wojsku nowoczesnem musi być bardzo wyraźnie odgraniczona służba od życia pozasłużbowego. To rozgraniczenie musi być stopniowo zwiększane w miarę, jak poprawiać się będzie w kraju poziom oświaty i kultury ogólnej.

To rozgraniczenie służby i życia pozasłużbowego jest obecnie silne w szkołach oficerskich. Cierpi ono w tych szkołach na brak urządzeń, któreby pozwalały podchorążemu wyłamywać się na kilka godzin z psychicznego nastroju szeregowca w nastrój przyszłego oficera. Nie stać nas na luksusowe kluby szkół amerykańskich, lecz w każdym razie powinniśmy hojniej wyposażać świetlice szkolne.

Zastosowanie.

Naszkicowałem zgrubsza ważniejsze czynniki wychowawcze w łonie wielkich grup oddziaływań wychowawczych, na jakie podzieliłem całość akcji wychowania wojskowego w formacjach. By móc wymienić wszystkie, trzebaby napisać studjum o wiele obszerniejsze. Postawiłem sobie za cel wskazanie dróg wychowania. Mam wrażenie, że wymieniłem prawie wszystkie drogi, któremi może pójść normalny wychowawca żołnierza, dowódca kompanji i pośredni wychowawcy, dowódca bataljonu i pułku. Może z nich skorzystać również wychowawca w szkole wojskowej, jak również instruktor przysposobienia wojskowego.

Zagadnienie wydaje się na pierwszy rzut oka skomplikowane. W praktyce jest ono proste. Wszak służba wojskowa rozłożona jest na tak duży szmat czasu. Wszak wychowawca ma do czynienia nie z jednym tylko rocznikiem.

Wymienienie czynników wychowawczych zwróci na nie uwagę wychowawców wojska. Zainteresuje ich i skłoni do własnych badań, do własnych wniosków. Instrukcja nie będzie receptą; będzie tylko zestawieniem środków. Wychowawca będzie natomiast tym lekarzem, który po pewnych studjach będzie stawiał djagnozę i czerpał z oddanych mu do dyspozycji środków.

Instrukcja, o której mówię, nauczy wychowawcę poznawać człowieka, wskaże mu środki, oceni ich skuteczność, poda ich właściwości. W ręku wychowawcy pozostanie zastosowanie. Instrukcja nie zmniejszy jego odpowiedzialności, przeciwnie zwiększy ją, ale równocześnie ułatwi mu zadanie. Będzie podstawą, na której może rozwijać się tradycja.

III. WYCHOWANIE JAKO WYNIK CAŁOŚCI ORGANIZACJI WOJSKOWEJ.

„Ze wzrostem potęgi środków walki powinna wzrastać siła organizacji, solidarność walczących, to znaczy powinny potęgować się wszystkie środki, mogące wzmocnić solidarność". „Niema wojska bez organizacji, a wadliwa jest każda organizacja, która nie robi użytku z najmniejszego choćby ze środków, mogących w większym stopniu urzeczywistnić i umocnić solidarność walczących". (Ardant du Picq).

Omówiwszy środki, będące w dyspozycji niższych i średnich dowódców, musimy z kolei poświęcić kilka słów tym niewątpliwym wpływom wychowawczym, jakie wywiera na wojsko jakość jego organizacji, jego wewnętrzna spoistość i to, co można nazwać doktryną, a co będziemy nazywać jednolitością myśli wojskowej.

Jednolitość myśli wojskowej a zwłaszcza myśli operacyjnej jest niezbędna. Muszą myśleć w sposób zbliżony dowódcy wszystkich szczebli, muszą podobnie rozumować i podobnie działać w zbliżonych sytuacjach. Ta jednolitość myśli powoduje, że wyższy dowódca może realnie oceniać przebieg działań, które zarządza. Na tej jednolitości myśli musi opierać się współdziałanie. Jeden dowódca może wtedy liczyć na drugiego.

Jednolitość myśli i potęga organizacyjna wzmacnia siły oddziałów walczących. Tem różnią się organizacje z tradycją od

improwizacji. Na tej to właśnie jednolitości myśli i sile organizacyjnej polegała wartość najlepszych wojsk, jakie wyróżniły się podczas wojny światowej, jak wojsko niemieckie czy też francuskie. Nie były to jedyne przyczyny ich wartości ale były to czynniki, które podnosiły na duchu żołnierza walczącego, które mnożyły jego siły.

Musi wojsko być przepojone świadomością, że jego ustrój i jego urządzenia, że jego sposoby walki są najlepsze. Każdy żołnierz powinien być dumny z przynależności do swego wojska jako organizacji niezawodnej, organizacji zwartej i mocnej.

Siła organizacyjna, wartość urządzeń wojskowych, zasad i sposobów walki są temi czynnikami, które wychowują dowódców, jeśli można użyć tego wyrażenia na tak wysokim szczeblu. Żołnierzowi prostemu udzielą się te czynniki, ale udzielą mu się pośrednio. Między żołnierzem a wyższemi szczeblami organizacyjnemi niema bezpośredniego kontaktu. Pośrednikiem jest dowódca. Ten dowódca musi być świadomym swych zadań wychowawczych przekazicielem, który wyzyska wszystkie dodatnie cechy organizacji a potrafi równocześnie zatrzymać na sobie zjawiska ujemne.

Dowódca musi umieć tłumaczyć swym podkomendnym braki, spowodowane siłą niezależną od wojska, jak np. braki materjalne, spowodowane ogólną sytuacją finansową państwa.

Między naczelnemi władzami, czy też władzami wyższemi a formacją jest szereg szczebli, jest odległość, która powoduje, że niektóre zarządzenia mogą być nieżyciowe. Wyższe dowodzenie nosi tę cechę charakterystyczną, że jego funkcje wykonywają ludzie o podobnych wartościach umysłowych, usposobieni do siebie krytycznie. Krytycyzm ten nie może przenikać wdół, nie może być udzielany podwładnym dla dobra organizacji, dla dobra jej spoistości, dla dobra żołnierza.

Kilka słów chciałbym poświęcić sprawie uzgodnienia wyszkolenia a temsamem i wychowania z potrzebami organizacyjno-mobilizacyjnemi. Pominąwszy inne przyczyny ze względu na samą różnicę między stanami wojennemi a pokojowemi, dowódca nie zawsze wychowuje tych żołnierzy, z którymi ewentualnie pójdzie w pole. Nowe formacje siłą rzeczy otrzymają świeżych dowódców. Z punktu widzenia czynników moralnych jest to duża wada w organizacji. Nie można pozostawić tej sprawy samej próbie ogniowej i zżyciu się oddziału przez wspólność trudów i niebezpieczeństw.

Sądzę, że tę potrzebę wychowawczą powinny zaspokajać ćwiczenia rezerwy i koła rezerwistów, grupujące rezerwistów nie około pułków, które ich wyszkoliły ale około pułków, które ich będą mobilizować. Koła rezerwistów powinny obejmować nietylko oficerów ale i szeregowych pułków. Będzie to sposobność wzajemnego zapoznania się przyszłych towarzyszów broni, jedna ze ścieżek, jeśli nie dróg wychowania wojskowego [1]).

IV. WYCHOWANIE WOJSKOWE A CZYNNIKI DESTRUKCYJNE.

Wychowanie wojskowe musi brać pod uwagę nietylko ludzi chętnych i podatnych ale musi liczyć się także ze złą wolą. Ta zła wola jest wyjątkowo tylko odruchem. Z reguły jest ona wynikiem celowej i zorganizowanej agitacji.

Pouczające jest studjowanie katastrof, jakim uległy szczególnie dwa wojska a mianowicie wojsko rosyjskie i niemieckie. W obydwu wypadkach mogliśmy obserwować zorganizowany z zewnątrz ruch, skierowany przeciw oficerom. Mówiło się nieraz, że głównym tyranem żołnierza w tych wojskach był podoficer. Podoficer ten istotnie w wielu wypadkach wypaczał metody wychowawcze i naprawdę gnębił swych podwładnych. Mimo to ruch rewolucyjny rzadko kierował się przeciw podoficerom. W niemieckich radach żołnierskich przeważali bodajże podoficerowie, mimo, że w wojsku niemieckiem podoficerowie byli wyłączeni w osobny stan podoficerski, że nie tworzyli razem z szeregowcami integralnej grupy szeregowych, jak to się dzieje we wszystkich prawie wojskach.

Każda agitacja w szeregach opiera się na hasłach walki klasowej i każda stara się wciągnąć w swe sidła przedewszystkiem podoficerów. Należy wyciągać stąd nauki. Przeciwdziałanie musi iść w kierunku wychowania tych najniższych dowódców i samych szeregowców.

Trzeba stwierdzić, że w naszem wojsku niema przepaści między korpusem oficerskim a podoficerskim, wręcz przeciwnie, istnieją więzy koleżeństwa, których dowodów mamy w życiu potocznem bardzo wiele.

---

[1]) Wydawanie ozdobnych arkuszy pamiątkowych szeregowym, odchodzącym do rezerwy, które obecnie jest w stadjum realizacji w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym jest bezwątpienia ważnym środkiem propagandy idei wojskowej w szerokich warstwach, lecz omawianej potrzeby wychowawczej całkowicie nie zaspokaja.

Podoficerowie powinni brać udział w akcji wychowania wojskowego. Powinni oni zdawać sobie sprawę conajmniej z najważniejszych czynników wychowawczych. Sposobiąc się na wychowawców, siłą rzeczy nabędą tego zasobu wiadomości i tej wartości moralnej, która im pozwoli nie tylko oprzeć się ale przeciwdziałać każdej akcji destrukcyjnej w szeregach. Podoficerowie są najbliżej szeregowca i wiedzą najwięcej o wszystkiem, co dzieje się w kompanjach.

Nie wystarczy jednak zdanie się na podoficerów. Musi być niezależnie od tego kontakt między oficerem a szeregowcem, kontakt, nie naruszający powagi i pracy podoficerów.

Zwalczanie akcji destrukcyjnej nie wymaga żadnych specjalnych środków. Będzie ona obalona, jeśli wprowadzone będą w życie te czynniki wychowawcze, które rozpatrywaliśmy w rozdz. II. niniejszego studjum a przedewszystkiem nauki wychowawcze, praca dowódcy i to, co nazwaliśmy życiem wojskowem. One stworzą motywację karności, one zneutralizują same przez się każdą agitację. Zdrowy organizm, wychowujący faktycznie swych członków, oprze się każdej kreciej robocie i zgniecie złą wolę jednostek.

Powinno ułatwiać wojsku tę akcję państwo i społeczeństwo. Jednem z zagadnień ważnych dla wojska jest sprawa inwalidów i byłych wojskowych. Z chwilą zawarcia pokoju idą oni w zapomnienie. Iluż ludzi uległo przez wojnę wykolejeniu, iluż istotnie straciło możność pracy. O losie tych byłych wojskowych i inwalidów powinno myśleć państwo, powinno myśleć społeczeństwo, bo ich los może zaważyć na szali przyszłych wojen. Zbyt liczne są straty krwawe, zbyt liczne są krzywdy wojny. Podobnie jak żołnierz w natarciu jest pewniejszy niż w odwrocie, gdyż podczas natarcia wie, że w razie zranienia będzie ewakuowany, podobnie w przyszłej wojnie pewniejszy będzie żołnierz, jeśli w razie najgorszej ewentualności, kalectwa, będzie miał w perspektywie opiekę ze strony państwa.

V. ZAKOŃCZENIE.

Starałem się wymienić maksymum dróg, któremi dociera idea służby wojskowej do duszy żołnierza. Starałem się wymienić wszystko, co może w akcji wychowania odegrać chociażby najmniejszą rolę. Niema w czasie pokoju sprawdzianu, czy wychowanie dało owoce. Układność i karność pokojowa nie gwarantują bojowych poświęceń.

Rękojmię, że żołnierz będzie chciał spełnić każdy rozkaz bojowy, że sobie samemu potrafi wydać rozkaz, stanowią do pewnego stopnia wszystkie wymienione czynniki, jeśli są stosowane.

Powrócę do tezy, wypowiedzianej na wstępie. Wychowanie wojskowe nie może być powierzone dowolnej interpretacji, nie może być powierzone formowaniu przez życie. Trzeba dać podstawę tradycji, trzeba by ta podstawa była oficjalna.

Pod kątem widzenia czynników duchowych musi być budowana organizacja. Czynnikami moralnemi obok materjalnych musimy operować w boju. Wszelkiemi możliwemi sposobami musi wojsko nowoczesne wychowywać swych żołnierzy.

Warto pod kątem wychowania wojskowego przeprowadzić rewizję instrukcyj wyszkoleniowych i regulaminów. Trzeba wychowanie mieć na oku we wszystkich dziedzinach służby i życia wojska. Organizacja, polityka personalna, administracja i wszelkie wogóle dziedziny życia wojska muszą się liczyć z potrzebami wychowania.

„Nie przedstawia przecież żadnej wartości posiadanie miljona żołnierzy, znających ćwiczenia i manewry wojskowe... jeśli zdrowo pomyślana organizacja nie utrwala ich karności, przez karność zaś solidarności a co zatem idzie także odwagi w działaniu bojowem" (Ardant du Picq).

Nie napisałem rewelacyj, bo zagadnienie jest tak stare, jak organizacja wojska. Zebrałem poprostu w jedno szereg myśli, jakie mi się nieraz nasuwały, — w nadziei, że przyczynią się one do skrystalizowania i postawienia na należnem miejscu wielkiej sprawy wychowania wojskowego. Wychowanie wojskowe wymaga czasu i zasługuje na to, by liczyć się z niem we wszelkich projektach skrócenia czynnej służby wojskowej. Myśl ta była również jednym z celów tego studjum.

MJR. S G. ROMAN STARZYŃSKI.

NIEZMIENNE ZASADY ORGANIZACJI WOJSKA (II).

Zasady organizacji dowództw i władz wojskowych.

Omówiliśmy obszerniej zasady organizacji najwyższych władz wojskowych i ich stosunku do władz ogólno-państwowych, jako bezsprzecznie najważniejsze zagadnienia w organizacji sił zbrojnych. Naczelny wódz nie podołałby jednak swym zadaniom podczas wojny, gdyby nie miał całego szeregu hierachicznie coraz niższych dowództw operacyjnych i taktycznych, które zapewnią wykonanie jego zasadniczych decyzyj. W czasie pokoju wszystkie te dowództwa nie są konieczne, wystarczy zupełnie istnienie najniższych organów z pośród wyższych dowództw, t. j. dowództw dywizyj, które całkowicie mogą zadośćuczynić potrzebie naczelnego wodza nadzoru nad wyszkoleniem. Ponieważ jednak dowódcy dywizyj nie mogą podlegać wprost władzy centralnej, a z drugiej znów strony nie można dowództw operacyjnych improwizować w czasie wojny, istnieją one w stanie minimalnym i służą do pomocy naczelnemu wodzowi w dziedzinie sprawdzania pracy poszczególnych dowódców dywizyj nad wyszkoleniem wojska i przygotowaniem do wojny.

Z punktu widzenia naczelnego wodza, t. j. z punktu widzenia przygotowania wojska pokojowego do walki — te dowództwa wystarczą całkowicie i zbędne byłyby wszelkie władze terytorjalne. Jednakże minister, który odpowiedzialny jest za całokształt administracji wojskowej, jako części administracji ogólno-państwowej, musi mieć pewne organa I i II instancji, na wzór innych resortów państwowych, i posiada je w postaci komendantów okręgów i garni-

zonów oraz komendantów uzupełnień a także szeregu organów pomocniczych dla administracji materjałowej.

Te wszystkie władze, rozrzucone po terytorjum państwa, a więc władze terytorjalne—zbędne są z punktu widzenia naczelnego wodza, ale muszą istnieć, jako organa ministra.

To też zupełnie jest naturalne, że tak, jak istnieje wyraźny podział kompetencyj pomiędzy naczelnym wodzem a ministrem, musi istnieć ten sam podział pomiędzy dowódcami taktycznymi i władzami terytorjalnemi.

Dowódcy taktyczni muszą dbać przedewszystkiem o wyszkolenie wojska, którem będą dowodzić w czasie wojny, władze terytorjalne muszą zapewnić należytą administrację i przygotowanie mobilizacji, a podczas wojny prowadzą dalej swą pracę, dosyłając uzupełnienia i zaopatrzenie wojsku walczącemu w polu.

Dowódcy taktyczni mają przedewszystkiem zadania specjalnie wojskowe, władze terytorjalne spełniają zadania podobne do zadań innych organów państwowych i mogą posługiwać się w wielu wypadkach personelem cywilnym.

Podział na jednostki wojskowe jest zupełnie niezależny od podziału terytorjum państwa pod względem wojskowym, który istnieje wyłącznie dla celów uzupełniania, mobilizacji i administracji. [1])

W niektórych państwach funkcje dowódców taktycznych i władz terytorjalnych łączone są w jednem ręku i wówczas łatwo zaciera się różnica pomiędzy władzą taktyczną dowódcy, a władzą terytorjalno-administracyjną komendanta danej jednostki terytorjalnej. Tak np. we Włoszech komendant okręgu wojskowego jest dowódcą korpusu, a dowódca dywizji jest komendantem obwodu dywizyjnego. [2])

Jest to system czysto terytorjalny organizacji wojska, podobny do systemu b. monarchji austrjacko-węgierskiej. Przy tym systemie komendant obwodu uzupełniającego powinien być równocześnie dowódcą bataljonu zapasowego. I tak istotnie było na parę lat przed wojną w dawnej Austrji. Ale to jest możliwe jedynie przy ściśle terytorjalnym systemie uzupełniania wojska, gdy każdy pułk ma sobie przydzielony stały rejon uzupełniania z pośród obwodów przyległych do miejsca postoju danego pułku.

---

[1]) Rozporządzenie o zasadach ogólnych organizacji siły zbrojnej z dnia 11 sierpnia 1921 r.

[2]) Societé de Nations. Annuaire militaire. Génève 1927.

Przy naszym systemie uzupełniania eksterytorjalnego niema potrzeby łączenia władzy terytorjalnej z dowództwem taktycznem ani na najniższym szczeblu, ani też we władzach II instancji.

Przeciwnie nawet, łączenie tych funkcyj musi odbić się niekorzystnie, albo na wyszkoleniu, albo na administracji i mobilizacji. Ponieważ wyniki pracy nad wyszkoleniem okażą się w całej pełni dopiero w czasie wojny, a rezultaty złej gospodarki wyjdą na światło dzienne znacznie prędzej, przeto dowódcy taktyczni, posiadający władzę terytorjalno-administracyjną, zawsze będą kładli większy nacisk na administrację, niż na wyszkolenie, i tu leży niebezpieczeństwo tego systemu.

Dlatego dziś większość państw nie łączy tych funkcyj w jednem ręku, a tam nawet, gdzie są one połączone, wyraźnie są określone kompetencje jednej władzy i drugiej. Nawet w najściślej stosującej system terytorjalny dawnej Austrji dowódca korpusu był tylko jednocześnie komendantem okręgu, np. „Kommandant des I. Armeekorps" był „zugleich Kommandierender General in Krakau". [1])

We Francji, gdzie nie zawsze dowódca korpusu jest komendantem okręgu i naodwrót nie każdy komendant okręgu jest dowódcą korpusu, gdyż funkcje te są łączone sporadycznie, istnieje ścisłe rozgraniczenie tych funkcyj, gwarantowane „Ustawą o ogólnej organizacji sił zbrojnych" [2]).

„Do dowództw taktycznych (commandements des troupes) należą wszystkie sprawy dotyczące wyszkolenia i użycia wojska, administracji wewnętrznej formacyj, dyscypliny, higjeny, przydziałów, przeniesień i awansów personelu", które to atrybucje są wspólne wszystkim dowódcom taktycznym, a więc dowódcom pułków, dywizyj i korpusów. Natomiast do władz terytorjalnych (les commandements territoriaux) należy:

a) dyscyplina ogólna (t.j. nazewnątrz koszar), służba garnizonowa, służba sprawiedliwości i żandarmerji,

b) służba poborowa, administracja szeregowymi rezerwy i przydziałami specjalnemi, oraz przysposobienie wojskowe,

c) przygotowanie mobilizacji,

d) kontrola stanów w zakładach wojskowych, nie wyłączając tych, które podlegają wprost ministrowi (t.j. centralnych),

e) organizacja obrony terytorjum przeciw napadom powietrznym i naziemnym (t.j. bezpieczeństwo terytorjum)".

---

[1]) K. Glückmann. Das Heerwesen Wien. 1890.

[2]) Dep. M. Sénac. Rapport sur l'organisation générale de l'armée. Paris 1927.

Istnieje więc ścisły podział kompetencyj pomiędzy dowódcami jednostek taktycznych a komendantami władz terytorjalnych. Władze terytorjalne II instancji (komendanci okręgów wojskowych) oraz I instancji (komendanci garnizonów) nie wkraczają w atrybucje dowódców jednostek taktycznych, t. j. nie regulują ani nie inspekcjonują wyszkolenia, administracji wewnętrznej i higjeny wewnątrz koszar i t. p., zajmując się jedynie regulowaniem życia wojskowego poza koszarami, t. j. administracją, mobilizacją i bezpieczeństwem terenu, powierzonego ich władzy.

Bezpośrednio władzom terytorjalnym pod każdym względem podlegają jedynie jednostki terytorjalne, a więc urzędy poborowe organa przysposobienia wojskowego, centrale mobilizacyjne (kadry formacyj zapasowych), szkoły, zakłady i formacje służb terytorjalnych.

Wszelkie więc ćwiczenia, manewry, inspekcja wyszkolenia nie wchodzą w skład kompetencyj władz terytorjalnych, należąc wyłącznie do dowódców taktycznych, t. j. tych, którzy dowodzić będą jednostkami bojowemi w czasie wojny. Wyjątek stanowią jedynie oddziały służb (intendentury, zdrowia i t. p.), których działanie rozciąga się zarówno na front, jak i na tyły.

Podział tych kompetencyj we Francji idzie tak daleko, że, gdy komendant okręgu jest równocześnie dowódcą korpusu, to jego sztab podzielony jest na dwie części. Jedna jest to właściwy sztab dowódcy korpusu, który wraz z nim wychodzi w pole, druga — t.zw. sekcja terytorjalna, jest to sztab okręgu, który tak w czasie pokoju, jak w czasie wojny zajmuje się jedynie administracją, mobilizacją i bezpieczeństwem okręgu.

Ta sprawa w naszych warunkach, gdy organizacyjnie nie mamy korpusów [1]), nabiera szczególnie jaskrawego zabarwienia.

Teoretycznie sprawa ta jest u nas uregulowana analogicznie, jak we Francji, gdyż dowódcy terytorjalni:

> „sprawują swą władzę w stosunku do wszystkich wojsk, znajdujących się na ich terytorjum w zakresie ich organizacji, przygotowania mobilizacji, utrzymania dyscypliny i odpowiedniego poziomu moralnego i intelektualnego, oraz w zakresie administracji.
>
> W zakresie wyszkolenia taktycznego i kwalifikacji w tym kierunku kompetentne są odnośnie tych wojsk najwyższe władze wojskowe, w myśl dekretu o organizacji najwyższych władz wojskowych i specjalnych przepisów, względnie dowódcy, o których mowa w art. 19 niniejszego rozporządzenia (dowódcy dywizyj).

[1]) „Regulamin służby polowej" cz. I i „Zasady ogólne organizacji siły zbrojnej" z r. 1921.

W sprawach, związanych z wyszkoleniem taktycznem, mają dowódcy okręgów korpusów prawo ingerencji w tym zakresie, w jakim one łączą się z dyscypliną ogólną i służbą garnizonową" [1]).

Pomimo tak ścisłego rozgraniczenia kompetencyj dekret ten nigdy całkowicie nie był w praktyce stosowany, a po r. 1923, kiedy anulowano dekret o organizacji najwyższych władz wojskowych i wytworzyła się luka, wypełniona dopiero dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 sierpnia 1926 r., wszelkie kompetencje generalnego inspektora i inspektorów armij poczęli wykonywać komendanci okręgów terytorjalnych. Wobec tego, że organizacja dowództw okręgów korpusów do dziś nie została zmieniona, stan ten trwa dotąd.

W każdym razie zagadnienie rozgraniczenia kompetencyj władz terytorjalnych w stosunku do dowódców taktycznych stoi do dziś otworem. Tak jak na najwyższym szczeblu hierarchji wojskowej rozgraniczono kompetencje ministra i generalnego inspektora, jako przyszłego naczelnego wodza, tak samo konsekwentnie muszą być rozgraniczone te kompetencje i na niższych szczeblach. Minister i władze terytorjalne tak są zajęte administracją oraz przygotowaniem mobilizacji w myśl wytycznych generalnego inspektora, że nie mają możności zajmować się wyszkoleniem. Ilekroć też wyszkolenie podporządkowane było władzom terytorjalno-administracyjnym, tylekroć musiało ono stanąć na ostatnim planie. Te fakty muszą więc wkońcu doprowadzić do wniosku, że wyszkolenie, jeśli ma być należycie postawione w wojsku, musi być ściśle odgraniczone od zagadnień administracji i podporządkowane specjalnym organom. Dla celów wyszkolenia w czasie pokoju istnieją dowódcy dywizyj. Ponieważ jednak nie wszystkie jednostki bojowe wchodzą w skład dywizyj, więc w państwie, w którem niema korpusów, trzeba stworzyć pewne specjalne dowództwa taktyczne dla broni specjalnych, bądź w postaci brygad artylerji, inżynierji, lotnictwa, bądź w postaci inspektoratów technicznych tych broni.

Jak z tych rozważań wynika, zasadą niezmienną organizacji dowództw w wojsku jest rozgraniczenie ich kompetencyj drogą oddzielenia zagadnień wyszkolenia od zagadnień administracji i zorganizowanie dowództw jednostek taktycznych obok władz terytorjalno - administracyjnych.

---

[1]) „Dekret o dowódcach i kwaterach głównych wyższych jednostek siły zbrojnej".

Dowódcy jednostek taktycznych (dywizyj, korpusów lub armij) w razie wojny wychodzą ze swemi jednostkami w pole, więc tylko oni mogą być odpowiedzialni za ich wyszkolenie, władze terytorjalno-administracyjne pozostają w kraju i tak samo w czasie wojny, jak w czasie pokoju mogą być odpowiedzialne jedynie za należyte uzupełnienie i zaopatrzenie wojska.

Ponieważ obecnie u nas dowódca dywizji jest dowódcą najwyższej istniejącej w czasie pokoju jednostki wojskowej, przeto on jedynie powołany jest do szkolenia w czasie pokoju pod kierunkiem i nadzorem generalnego inspektora, który swe funkcje wykonywa przy pomocy inspektorów armij, jako tych, którzy dowodzić będą w czasie wojny.

Wobec braku w naszej organizacji korpusów oraz nieprzyznawania charakteru dowódców inspektorom armij, jako przełożonym dywizyj, pewną trudność stanowi kwestja przesyłania rozkazów, dotyczących wyszkolenia wprost do dowódców dywizyj, ale gdyby byli oni podporządkowani dowódcom, czy też inspektorom armij, wtedy trudność ta odpadłaby całkowicie. W tej czy innej formie zasada rozdziału kompetencyj dowódców taktycznych i władz terytorjalnych nie powinna ulec zmianie. Władze terytorjalne nie mogą kierować wyszkoleniem wojska, które musi należeć do innych, specjalnie w tym celu stworzonych organów, czy to będą dowódcy armij, czy korpusów, w każdym razie ci, którzy dowodzić będą danemi jednostkami na wojnie, a więc muszą mieć decydujący wpływ na ich wyszkolenie i kwalifikowanie przyszłych dowódców niższych szczebli.

Zasady organizacji jednostek wojskowych.

Jak wiadomo, zadaniem wojska pokojowego jest jedynie wyszkolenie dostatecznej ilości rezerwistów do wystawienia armij polowych „narodu pod bronią" oraz przygotowanie ich mobilizacji. Jeżeli chodzi o wyszkolenie bojowe, to, pomijając bądź co bądź pomocniczą rolę przysposobienia wojskowego, które ma raczej znaczenie moralne, obciąża ono całkowicie jednostki wojskowe. Co się tyczy mobilizacji, to wysiłek mobilizacyjny obciąża dziś całe społeczeństwo [1]. Właściwie większość zadań mobilizacyjnych przeszła dziś na władze cywilne, tak, że ogólne kierownictwo nawet mobilizacją gospodarczą, czyli ogólną społeczeństwa

[1] Gen. Sergjusz Dobrorolskij. Przyszła mobilizacja (Przegląd Wojskowy Nr. 4. str. 29).

przechodzi do władz cywilnych. W Anglji przewiduje się, że kierownictwo to należeć będzie do ministerstwa spraw wewnętrznych [1]. Słowem w przyszłej wojnie, w której obok wojny na polu bitwy toczyć się będzie walka prowadzona bronią gospodarczą i moralną [2], mobilizacja samego wojska stanowić będzie zaledwie cząstkę ogólnej mobilizacji i wysiłek mobilizacyjny sił zbrojnych będzie stosunkowo mniejszy, niż dawniej, gdy całość zagadnień mobilizacyjnych obciążała jedynie i wyłącznie władze wojskowe. W tych warunkach zagadnienie wyszkolenia wojska wysuwa się na plan pierwszy i pod tym kątem widzenia przedewszystkiem powinniśmy rozpatrywać organizację jednostek wojskowych, jako podstawę, na której opiera się wyszkolenie wojska.

Ponieważ jednak w większości państw zarówno wyszkolenie, jak i mobilizacja wojska oparta jest na pułkach, jako jednostkach zarówno wyszkolenia, jak mobilizacji, przeto zagadnienia te będziemy rozpatrywać równolegle.

Ostatnio jednak pojawiła się silna tendencja do ściślejszego rozgraniczenia tych dwóch podstawowych zadań jednostek wojskowych.

„Pierwszą zasadą jest oddzielenie mobilizacji od wyszkolenia", głosił gen. Nollet i liczni pisarze francuscy [3]. Widzimy więc, że zasada rozgraniczenia kompetencyj, jaką widzieliśmy przy rozpatrywaniu organizacji najwyższych władz wojskowych, jak i organizacji dowództw i władz terytorjalnych, i tutaj odgrywa niepoślednią rolę. Dowódca, który ma do czynienia z mobilizacją i administracją, nigdy nie może całkowicie poświęcić się wyszkoleniu. A więc zasada oddzielenia zagadnień wyszkolenia od zagadnień mobilizacji i w organizacji jednostek wojskowych odgrywa decydującą rolę. Czy jednak należy iść tak daleko, jak to przewidują pisarze francuscy [4], którzyby zagadnienia mobilizacji pragnęli widzieć całkowicie poza pułkiem, projektując tworzenie odrębnych „centrów mobilizacyjnych", nie podlegających dowódcom pułków? Sądzę, że przyjmując zasadę rozgraniczenia tych zagadnień, można ją przeprowadzić w obrębie pułku w ten spo-

---

[1]) Gen. bryg. Zając. Przyszła mobilizacja wojska angielskiego. Przegląd Wojskowy Nr. 9/10, str. 21.

[2]) Gen. Serrigny: Organizacja państwa dla celów wojny. (Przegląd Wojskowy Nr. 1).

[3]) Mjr. S. G. Kara. Reorganizacja wojska francuskiego. Przegląd Wojskowy Nr. 7. str. 10.

[4]) Gen Brissaud - Desmaillet. L'armée minima. Paris 1926.

sób, aby personel „centrum mobilizacyjnego" nie tracił łączności z pułkiem, nie zrywał z „linją", lecz pozostając w pułku, czasowo lecz całkowicie poświęcił się pracy nad przygotowaniem mobilizacji, tworząc odrębny oddział, czy pododdział, w obrębie pułku. Jest to zupełnie możliwe, zwłaszcza w naszej organizacji, gdzie pułk prócz dowództwa pułku posiada kwatermistrzostwo, jako organ pracy wyłącznie mobilizacyjno - administracyjnej oraz oddziały (bataljony) i pododdziały (kompanje), jako organa, które można przeznaczyć wyłącznie do wyszkolenia.

Oczywiście trzeba istotnie pododdziały pułku odciążyć od wszystkich innych zadań, tak jak są już odciążone oddziały (dowództwa bataljonów). Dowódca pododdziału, faktycznie zajęty dziś administracją i mobilizacją, nie ma dość czasu, aby poświęcić się właściwemu swemu zadaniu, jakie regulamin nań wkłada, t. j., aby był istotnym kierownikiem wyszkolenia.

To odciążenie pododdziału od tych wszystkich czynności nie byłoby wcale trudne, gdyby nie konserwatyzm wojskowych, na który tak narzeka kapitan angielski B. H. Liddell-Hart.[1]) Boć, czyż nie mogą być wszystkie warsztaty i magazyny pod nadzorem kwatermistrza. On powinien dostarczyć wszelkiego sprzętu i materjału niezbędnego do wyszkolenia, on powinien całkowicie ubrać, żywić i zakwaterować żołnierza. Wówczas niepotrzebne są magazyny i warsztaty pododdziałowe, a dowódca pododdziału może zredukować swą gospodarkę do jednej książki inwentarzowej, w której prowadzi cały sprzęt, będący w stałem użytkowaniu jego pododdziału. Zresztą w tym kierunku idą już nasze przepisy o gospodarce materjałowej.

W tych warunkach nie potrzebuje on żadnych funkcyjnych prócz sierżanta-szefa i podoficera gospodarczego, a w chwili wyruszenia w pole kwatermistrz zawsze ma możność przydzielenia mu szewca, krawca, kucharza i t. p. rzemieślników z pośród zmobilizowanych rezerwistów.

Wobec tego cała gospodarka użytku bieżącego i mobilizacyjna obciążałaby wyłącznie organ do tego powołany, t. j. kwatermistrza. On centralizuje u siebie wszystkie te zagadnienia, on zarządza kuchnią pułkową, magazynami, warsztatami, taborem, on również w chwili mobilizacji przydziela niezbędnych funkcyjnych do poszczególnych pododdziałów. Rola jego niewiele się zmienia w czasie wojny. Pozostaje on na miejscu i już jako dowódca jed-

---

[1]) Kpt. B. H Liddell-Hart. Przyszła wojna. Przegląd Wojskowy Nr. 2.

nostki zapasowej w dalszym ciągu ją zaopatruje, perjodycznie wysyłając uzupełnienia dla swego pułku macierzystego oraz ewentualnie dla innych jednostek rezerwowych, które wystawił.

Niewydzielenie go z pułku ma tę dodatnią stronę, że czuje się on z pułkiem związany i ten „ésprit de corps", który cuda czyni na wojnie, wpływa również na należyte funkcjonowanie uzupełnień.

W ten sposób oddziały i pododdziały szkolące mogą być zupełnie odciążone od zagadnień administracyjno - mobilizacyjnych bez wydzielania aparatu mobilizacyjnego z pułku. Cały personel niezawodowy, wszyscy szeregowi, powołani do wojska jedynie celem wyszkolenia się na przyszłych obrońców ojczyzny, mogą cały czas służby poświęcić wyszkoleniu.

Aparat kwatermistrza, podobnie jak „centra mobilizacyjne" we Francji, może być całkowicie złożony z personelu zawodowego i cywilnego. Konieczne jest przełamanie jedynie niechęci, jaka panuje u poszczególnych dowódców w stosunku do personelu cywilnego. Jak słusznie projektuje gen. Serrigny, obok obowiązku służby wojskowej powinien istnieć powszechny obowiązek obrony państwa, ten obowiązek, w myśl którego profesorowie w laboratorjach, robotnicy w fabrykach i cały szereg innych fachowców w różnych gałęziach życia państwowego będą pracowali dla wojny z niemniejszą korzyścią, jak żołnierze w polu. Ale ten obowiązek należy rozciągnąć na pewną część obywateli już w czasie pokoju. Powinni to być w pierwszej linji dawni wojskowi zawodowi lub też żołnierze rezerwy, którzy, po odbyciu służby wojskowej, pozostają w służbie, ale nie w charakterze nadterminowych, którzy obciążają i tak nieliczny kontyngens wojska, lecz w charakterze pracowników cywilnych. We Francji zorganizowano ich w specjalną grupę „agents militaires"; mają oni nawet prawo noszenia specjalnego munduru, podlegają sądownictwu i dyscyplinie wojskowej, ale nie obciążają kontyngensu wojska, są funkcjonarjuszami cywilnymi, bo funkcje, które spełniają, nie wymagają kwalifikacyj wojskowych.

Są pewne funkcje administracyjne, które wymagają specjalnego wyszkolenia, bądź dlatego, że w życiu cywilnem niema odpowiednich fachowców (np. puszkarze), bądź jest ich bardzo mało (np. rusznikarze, pirotechnicy), bądź z powodu odmiennego sposobu wykonywania tych czynności w wojsku (np. podkuwacze). Ale tych funkcyj jest stosunkowo mało. Szewców, krawców, stolarzy, ślusarzy, elektrotechników i t. p.—wszystkich możemy otrzymać

z życia cywilnego, szkolić ich w wojsku nie potrzebujemy, a zatem funkcje te w czasie pokoju mogą być wykonywane przez personel cywilny.

W ten sposób możemy osiągnąć idealne stany pułków, polegające na tem, że wszyscy szeregowi niezawodowi wyłącznie szkolą się—i szkolą się tylko w takich funkcjach, których życie cywilne nie daje.

Aby jednak cały czas przebyty w służbie wojskowej mógł być poświęcony wyszkoleniu, trzeba odciążyć pododdziały od wszelkich służebności. W pierwszej linji jednostki linjowe nie mogą pełnić służby wartowniczej. Ta służba powinna być pełniona bądź przez stróżów cywilnych, bądź przez żandarmerję, jak to projektuje się we Francji, bądź wreszcie przez specjalne jednostki wartownicze. Całkowite odciążenie formacyj linjowych od służby wartowniczej jest już u nas w toku, ale to nie wyczerpuje wszystkich służebności.

Obok eskort, parad, uroczystości, które we wszystkich wojskach dają się we znaki, poważną przeszkodą w wyszkoleniu, specjalnie u nas, są asystencje wojskowe. W większości państw Europy służba bezpieczeństwa publicznego należy do żandarmerji wojskowej, która pełni także wszelkie czynności asystencyjne. Wobec tego, że u nas policja jest organizacją cywilną, władze cywilno-administracyjne bardzo często zwracają się o pomoc asystencyjną. Uwojskowienie policji na wzór Francji, Włoch, Hiszpanji, Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji, Rosji a choćby na wzór niemieckiej Schutzpolizei, byłoby dużą ulgą pod tym względem.

Prócz asystencyj wojskowych, w tych państwach, gdzie straż granic nie jest całkowicie powierzona jednostkom wojskowym, poważną przeszkodą w wyszkoleniu i racjonalnem zorganizowaniu jednostek szkolących jest kwestja osłony mobilizacji. O ile przed wojną światową osłona ta ograniczała się tylko do osłony pasa granicznego [1]), o tyle dziś osłona musi zapewnić bezpieczeństwo przed zagonami kawaleryjskiemi i napadami lotniczemi. To też prócz wielu czynników cywilnych (łączność, materjał) w osłonie zaangażowana jest cała kawalerja, lotnictwo, obrona przeciwlotnicza, a w razie braku wojskowej straży granicznej znaczna część piechoty. Aby tego uniknąć, większość państw Europy po-

[1]) Gen. S. Dobrorolskij. Osłona mobilizacji w przyszłej wojnie. Przegląd Wojskowy Nr. 7.

siada wojskowe straże graniczne, które całkowicie odciążają przynajmniej piechotę od zadań osłony.

Prócz odciążenia od służebności, niezmiernie ważną kwestją w wyszkoleniu pododdziałów jest sprawa ich stanu liczebnego. We Francji np. kompanja piechoty liczy etatowo 130 szeregowców. Faktycznie jednak stan ten obniża się do 30% stanu etatowego. W tych warunkach trudno oczywiście szkolić, bo z kompanji można zaledwie sformować pluton. U nas stan etatowy wynosił zaledwie 73 szeregowych niezawodowych, więc trudności były jeszcze większe. Ostatnio jednak drogą szeregu zarządzeń zdołano podnieść stany liczebne pododdziałów, które powinny wynosić conajmniej 90 szeregowców na kompanję piechoty. Analogicznie mniej więcej przedstawia się sprawa w innych broniach, które kosztem zmniejszenia ilości jednostek przeprowadziły powiększenie ich stanów.

Wreszcie przy służbie $1^1/_2$ rocznej kwestja dwurazowego wcielenia rekruta komplikowała mocno wyszkolenie. Dziś wszelkie pod tym względem trudności usunięto, przynajmniej w piechocie, dzięki zastosowaniu zasady tworzenia jednolitych pod względem poziomu wyszkolenia oddziałów i pododdziałów. To też służba półtoraroczna z dwurazowem wcielaniem nie powinna już wywoływać żadnych trudności w wyszkoleniu, zwłaszcza w pułkach trzybataljonowych, jeżeli tylko konsekwentnie stosuje się wcielanie rekruta kolejno, za każdem wcieleniem do innego bataljonu.

Omówiwszy wszystkie warunki normalnego szkolenia szeregowych, przy ograniczeniu wszelkich przeniesień szeregowych poza pułk, odkomenderowań i t. p., przy uproszczeniu administracji i gospodarki, nie możemy pominąć milczeniem, że przy tym systemie istnieje możliwość znacznego skrócenia czasu służby wojskowej. Sprawę tę omówiłem w osobnym artykule, więc tu do niej nie wracam [1]). Podkreślić jednak należy, że francuscy zwolennicy skrócenia czasu służby wojskowej [2]) idą tak daleko, że uważają nawet za możliwe wyszkolenie szeregowca piechoty w ciągu 3 — 4 miesięcy, a płk. Florescu [3]) dla Rumunji, przy zastosowaniu systemu

---

1) Mjr. S. G. Starzyński Roman. Zagadnienie skrócenia czasu służby wojskowej. Bellona t. XXVII, zesz. 2.

2) Mjr. S. G. Kara. Reorganizacja wojska francuskiego.

3) Płk. Florescu. Rozważania nad rumuńską doktryną organizacji. Przegląd Wojskowy Nr. 5.

milicyjnego projektuje skrócenie czasu służby wojskowej ogółem do 10 miesięcy.

Pomijając jednak dodatnie strony takiego zorganizowania jednostek wojskowych wyłącznie z punktu widzenia skrócenia czasu służby wojskowej, niezbędnego jako zagadnienia natury społeczno-gospodarczej, podkreślić muszę, że w tych warunkach jakość wojska podnosi się niepomiernie i zamiast wypuszczania jedynie napółwyszkolonych rezerwistów, możemy otrzymać znakomicie wyszkolonego żołnierza.

To też zasadą niezmienną organizacji jednostek wojskowych musi być zapewnienie wyszkolenia jak najbardziej przygotowanej do wojny takiej ilości rezerwistów, jaka jest niezbędna do postawienia narodu pod bronią. Przytem organizacja ta powinna zapewnić przy jak najoszczędniejszem zużyciu czasu jak najintensywniejsze i najgruntowniejsze wyszkolenie.

Wprowadzenie tej zasady w życie wymaga oddzielenia zagadnień wyszkolenia od mobilizacji, zatrzymania szeregowego niezawodowego przez cały czas jego służby w pododdziale szkolącym, odciążenia go od wszelkich służebności i zorganizowania w pododdziały o jednolitym poziomie wyszkolenia i dostatecznie wysokich stanach.

Wnioski.

Jak z powyższych rozważań wynika, podstawową niezmienną zasadą organizacji wojska jest i będzie należyte rozgraniczenie kompetencyj w zakresie wyszkolenia z jednej strony oraz w zakresie administracji i mobilizacji z drugiej, w ten sposób, aby od góry do dołu, od najwyższych władz począwszy, a kończąc na jednostce wojskowej, administracja i mobilizacja nie przeszkadzała wyszkoleniu wojska.

Rozgraniczenie to inaczej będzie się przedstawiać w organizacji najwyższych władz wojskowych, inaczej w organizacji dowództw i władz niższych, inaczej w jednostkach wojskowych.

W organizacji najwyższych władz wojskowych naczelny wódz nie może być pozbawiony wpływu na mobilizację, a nawet administrację wojska. Ale wpływ ten powinien się wyrażać jedynie w formie dyrektyw naczelnego wodza, dawanych ministrowi. Czynności mobilizacyjne i administracyjne powinny być wykonywane przez ministra wedle dyrektyw naczelnego wodza w ten mniej więcej sposób, jak są one wykonywane w pułku przez kwatermistrza według dyrektyw dowódcy pułku.

W organizacji dowództw i władz wojskowych czynności te powinny być rozgraniczone jak najściślej, bo na tym szczeblu najłatwiej sprawy administracyjno-mobilizacyjne mogą zaciążyć na wyszkoleniu. Dlatego też najracjonalniej jest całkowicie oddzielić dowództwa taktyczne od władz terytorjalnych.

Wreszcie w jednostkach wojskowych zagadnienia administracyjno-mobilizacyjne powinny być ściśle oddzielone od zagadnień wyszkolenia, jednakże bez konieczności wydzielania ich całkowicie poza pułk (w formie centrów mobilizacyjnych), choćby z tego powodu, że czynności administracyjnych w żadnym wypadku wydzielić się nie da.

Ale w tej czy innej formie podstawową zasadą organizacji wojska będzie zawsze racjonalny podział pracy, konsekwentny podział kompetencyj i oddzielenie zagadnień wyszkolenia od zagadnień administracyjno-mobilizacyjnych celem uniknięcia kolizyj pomiędzy obu temi niezmiernie ważnemi dziedzinami pracy.

Wojsko zorganizowane na tych zasadach może spokojnie patrzeć w przyszłość, może mieć pewność, że organizacja nie przyczyni się do osłabienia ducha bojowego, a przy należytem wyszkoleniu i wychowaniu żołnierza jego duch nigdy się nie zachwieje i w chwili krytycznej dla państwa zapewni mu zwycięstwo.

PPŁK. S. G. TADEUSZ ZIELENIEWSKI.

WSPÓŁCZESNE MYŚLI W FORTYFIKACJI STAŁEJ. (1).

I. KRYZYS FORTYFIKACJI STAŁEJ.

Jednem z następstw wojny światowej 1914 — 18 roku jest zachwianie wiary w wartość i celowość fortyfikacji stałej.

Jesteśmy świadkami szybkiego upadku całego szeregu twierdz, częstokroć nawet pierwszorzędnych; widzimy szybkie zawalenie się całych systemów fortyfikacyjnych.

Przedewszystkiem twierdze belgijskie nie wytrzymują uderzenia podczas szybkiego marszu Niemców w 1914 r. Padają w szybkim po sobie czasie: Leodjum (Liége), Namur i Antwerpja, a tem samem upada cały belgijski system fortyfikacyjny, składający się wyłącznie z tych twierdz odosobnionych. W tym czasie upada francuska twierdza graniczna Maubeuge. W roku 1915 padają, przy niewielkim wysiłku ze strony przeciwnika, twierdze Modlin, Kowno i Brześć Litewski, przyczem ostatnia forteca nie jest prawie broniona. W tym samym roku pada Przemyśl, twierdza ufortyfikowana starannie według ostatnich słów techniki przedwojennej, a zdobyta zostaje nietylko przez przeciwnika niżej technicznie wyposażonego, ale nawet mniej licznego od załogi oblężonej.

W ręce zwycięzców wielokrotnie dostają się olbrzymie ilości materjału wojennego oraz dziesiątki, nieraz nawet setki tysięcy jeńców. W Maubeuge zdobycz wynosi 350 dział i 40.000 jeńców, w Modlinie 700 dział i 85.000 jeńców, w Przemyślu 900 dział i 118.000 jeńców.

Wyprowadzenie w pole przez Niemców i Austrjaków ruchliwej artylerji oblężniczej, o kalibrach 305 i 420 milimetrów, jest prawdziwą niespodzianką. Skutki tej artylerji przeciwko fortom wydają się być piorunujące; sklepienia podwalni i pancerze w wielu wypadkach nie wytrzymują potężnych uderzeń pocisków, któ-

re szerzą straszliwe spustoszenia; wstrząs moralny, któremu ulegała załoga fortów podczas bombardowania, bywał nieraz tak wielki, pobyt w forcie nawpół zatrutym gazami, oślepionym, nie mogącym reagować na uderzenia, tak utrudniony, ża załoga poddawała się niejednokrotnie już po kilkugodzinnem lub parodniowem bombardowaniu. Utrwala się przekonanie że nic się nie oprze działaniu wszechpotężnej artylerji najcięższej, przekonanie starannie zresztą urabiane przez Niemców, tej artylerji wynalazców i właścicieli.

Podnoszą się i potężnieją głosy przeciwników fortyfikacji stałej. Stawiane są przedewszystkiem zarzuty natury taktycznej: poco budować forty, które nie wytrzymują uderzeń pocisków, które swej roli na polu bitwy nie są w stanie spełnić? Przytem częstokroć forty są utożsamiane z fortyfikacją stałą, która rozlatuje się wówczas tak samo łatwo pod słowami pobieżnych krytyków, jak niektóre kiepskie forty pod uderzeniami potężnych pocisków. Stawiane są ponadto zarzuty natury strategicznej: poco budować twierdze, które doprowadzają całe armje do upadku, do dostania się do niewoli? Wszak wojna współczesna to wojna polowa; w polu powinno być wywalczone zwycięstwo, a zabraknie być może do niego tych setek tysięcy żołnierzy, którzy w twierdzach zostali bądź uwięzieni, bądź wzięci do niewoli. I znowu, słuszne poniekąd zarzuty co do twierdz zamkniętych, zostają uogólnione na całą fortyfikację stałą, podczas kiedy właściwie dotyczą tylko jednej z jej form, przeżytej już i niedoskonałej.

W ten sposób potężnieje i utrwala się myśl niechętna fortyfikacji stałej, która potrafi rozbroić twierdzę Verdun w przededniu natarcia niemieckiego, a która potrafiłaby i w przyszłości, wytrącić z ręki działającemu w polu to narzędzie walki, jakiem jest fortyfikacja stała. Ogólne wrażenie, niechętne fortyfikacji stałej, spotęgowane jest faktem powojennego kryzysu gospodarczego i finansowego; w wielu krajach brak pieniędzy na najniezbędniejsze potrzeby, na uzbrojenie armji polowej, tem bardziej na wątpliwej co najmniej wartości fortyfikację.

Naukowa obrona przeciwnego stanowiska początkowo milczy. Zaskoczeni masą nowych zjawisk, sami fortyfikatorzy przycichają w pierwszych latach po wojnie, jakgdyby byli ogłuszeni jeszcze wybuchami druzgocących, olbrzymich pocisków.

Strategowie milczą również.

Następuje kryzys fortyfikacji stałej, być może katastrofa.

W Polsce fortyfikacja stała jest tematem „o którym się nie mówi".

Dopiero z biegiem czasu, poświęconego na sumienną analizę wypadków i zjawisk, zaczynają się odzywać głosy nadwątlające pojęcia niechętnej opinji, rewidujące zbyt pośpiesznie wydane wyroki, sympatyzujące z nowemi projektami i rozwiązaniami, wnoszące pewien powiew świeżej myśli w zamarłą już pozornie dziedzinę.

Zanim rozpatrzymy słuszność zarzutów, stawianych fortyfikacji stałej, zrobimy krótki rzut oka na nią w perspektywie historycznej i stwierdzimy że obecny kryzys bynajmniej nie jest pierwszy.

W ciągłej walce pocisku z pancerzem, środków natarcia z urządzeniami obronnemi, fortyfikacja stała przechodziła już niejednokrotnie kryzysy, zawsze wychodząc z nich zwycięsko i dostosowując się do nowych sposobów natarcia.

Czyż nie przechodził kryzysu zamek średniowieczny o wysokich murach i wieżach z chwilą wynalezienia prochu i rozwoju pierwszej artylerji? Mury jego się obniżają, znikają w ziemi, w fosach, pokrywają się nasypami ziemnemi; zamek znika, lecz istnieje nadal fortyfikacja stała w swej nowej formie, jako fortyfikacja wałowa.

A gdy rozwój sposobów natarcia poszedł tak daleko, że ta fortyfikacja o płytkim co do głębokości froncie nie wytrzymała uderzeń przeciwnika, gdy dalszy rozwój artylerji stawał się niebezpieczny dla jej wałów i murów, wówczas, w czasach Vaubana, powstaje cały szereg dzieł pośrednich w rowach fortecznych, które chronią te mury i wały i zapewniają obronie odpowiednią głębokość.

Gdy donośność artylerji wzrośnie, zobaczymy poszczególne dzieła odrywające się od obwodu i umieszczane nazewnątrz. Pod wpływem myśli Montalemberta powstają w końcu XVIII stulecia odosobnione forty zewnętrzne. Ten zewnętrzny pierścień odsuwa się coraz bardziej w miarę jak rośnie donośność artylerji oblężniczej, zwłaszcza z wynalezieniem dział gwintowanych.

Lecz szczególnie ostry kryzys przeżywała fortyfikacja stała w okresie około 1885 roku. Do tego czasu fortyfikacja łatwo dostosowywała się do potęgi środków natarcia; równowaga pomiędzy temi środkami a obroną była stale zachowywana. Równowagę tą nagle naruszyło wynalezienie i zastosowanie dwóch pocisków: minowego i szrapnelowego. Szczególnie niebezpiecznym okazał się pocisk minowy. O ile szrapnel uniemożliwiał tylko obsługiwanie dział na wałach fortów, o tyle pocisk minowy burzył wszel-

kie ówczesne urządzenia fortyfikacyjne: przebijał on sklepienia wszelkich schronów i podwalni, przewracał mury. Wszystko, co było dotychczas zbudowane, stało się, za jednym zamachem, nieomal bezwartościowe. Powstał kryzys znacznie ostrzejszy od obecnego, a który, jeżeli minął niepostrzeżenie dla opinji publicznej, dlatego tylko, że nie był wynikiem wielkiej wojny i wielkich, rzeczywistych przewrotów, lecz wynikiem doświadczeń i prób naukowych. Fortyfikacja stała musiała szukać wyjścia drogą daleko idących przeobrażeń; wyrzucono artylerję po za forty, wprowadzono do budowy nowe tworzywa: beton, żelazo i stal. Powstają forty betonowe i żelazo-betonowe, w których pozostaje tylko mała część dawnej artylerji, pod kopułami pancernemi, gdzie pozostaje jednakże nadal odsłonięte stanowisko piechoty.

Zagadnienie odporności zostało rozwiązane i kryzys jeszcze raz przezwyciężono.

Czyżby obecny kryzys miał być trwały i nieodwołalnie skuteczny?

Spokojniej odpowiemy na to pytanie, gdy uprzytomnimy sobie, na podstawie powyższego krótkiego studjum historycznego, że fortyfikacja dotychczas zawsze wychodziła zwycięsko z kryzysów, wywołanych rozwojem środków natarcia, że ewolucji tych środków przeciwstawiała własną ewolucję.

Obecny kryzys, w perspektywie historycznej, jest tylko jednem ogniwem w ewolucji fortyfikacji stałej. Przetrwa ona ten kryzys, tak jak przetrwała poprzednie, tem łatwiej, że szereg zarzutów, przeciw niej skierowanych, nie może się oprzeć szczegółowemu badaniu rzeczywistości.

II. WARTOŚĆ FORTYFIKACJI OSTATNIEJ DOBY.

Stwierdziwszy prawo ewolucji fortyfikacji stałej, możemy teraz spokojnie przystąpić do analizy jej wartości. Rozpatrzymy przedewszystkiem dziedziny zarzutów natury taktyczno-technicznej.

Błędne jest mniemanie, że fortyfikacja stała nie jest w stanie wytrzymać uderzeń nieprzyjaciela. Jej ciężkie objekty są w stanie opierać się działaniu pocisków. Mniejsze chronią się skutecznie rozproszeniem i zamaskowaniem w terenie. Poszczególne forty wykazały, w wielu wypadkach, godną podziwu wytrzymałość na działanie pocisków. Zawiodły wprawdzie forty belgijskie, niemniej jednak późniejsze szczegółowe

badania wykazały, że zniszczenia nie były znowu tak potężne, jak to pierwotnie podawały źródła niemieckie.

Lecz fortyfikacja belgijska nie stała na odpowiednim poziomie techniki.

Sklepienia betonowe nie posiadały odpowiedniej grubości; ponadto beton był lichego gatunku; pancerze również były zbyt cienkie. Beton belgijski zawierał tylko 250 kg cementu na 1 metr sześcienny, podczas gdy beton francuski—400 kg. Sklepienia i pancerze francuskie były grubsze. Ponadto dokładna kontrola techniczna inżynierji francuskiej dawała gwarancję rzeczywiście doskonałego wykonania.

W wyniku te z fortów francuskich, które posiadały urządzenia odpowiednio nowoczesne, wytrzymują najcięższe bombardowania. Szczególną wytrzymałość wykazują forty twierdzy Verdun. O sile bombardowań pod Verdun niech świadczy np. ilość pocisków, która spadła na fort Moulainville: 330 kalibru 420 mm, 770 o kalibrach 305, 280 i 210 mm wydłużonych, 4700 pocisków o kalibrach 210, 150 i 130 mm. A pomimo to dwie wieże pancerne tego fortu strzelały przez sześć miesięcy, przyczem wieża z działem 155 mm dała 6000 strzałów, a wieża z działem 75 mm —12.000 strzałów. Fort Douaumont otrzymał 120.000 pocisków różnych kalibrów, przyczem jedno tylko sklepienie zostało przebite, lecz było to w miejscu, gdzie grubość betonu była wyjątkowo mała. Na sąsiednim forcie Vaux, ani na forcie Tavannes, sklepienia koszar nie zostały nigdzie przebite. Pancerze zostały naogół nieuszkodzone. To też forty Verdun były uważane przez oddziały walczące za najlepsze schrony na polu bitwy.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość i intensywność bombardowań pod Verdun, jeżeli uprzytomnimy sobie, że dwa wielkie państwa przez szereg miesięcy poważną część swojej produkcji amunicyjnej wystrzeliwały na ograniczonym obszarze tej twierdzy, to zgodzimy się że *forty zdały egzamin swojej wytrzymałości.* I dzisiaj jeszcze, pośród pól zupełnie zrujnowanych, wyglądem swym przypominających krajobraz księżycowy, oczom widza ukazują się wielkie, dumnie sterczące masywy fortów Douaumont i Vaux; a wewnątrz nich istnieją urządzenia nadal zdolne do użytku.

Natomiast skutki ognia artyleryjskiego wykazały zupełną bezwartościowość odkrytych stanowisk piechoty na fortach. Fort będzie mógł na przyszłość działać tylko z wewnątrz zapomocą swych

dział i karabinów maszynowych z wież pancernych i tradytorów [1]).

Jeżeli więc poszczególne objekty fortyfikacyjne mogą się opierać skutecznie i działać pomimo najcięższego ognia, powstaje pytanie, czy twierdza jako całość może się bronić z powodzeniem. Mamy tu do zestawienia dwa fakty sprzeczne: z jednej strony upada cały szereg twierdz, a pomiędzy niemi Przemyśl z fortami niezniszczonemi, z drugiej strony mamy przykład Verdun, jako twierdzy niezdobytej, pomimo największych wysiłków przeciwnika. Przykład zresztą nie jest jedyny: we wrześniu 1914 r. Niemcy dwukrotnie nacierają na kurtynę fortów zaporowych na południe od Verdun, usiłując twierdzę tę obejść od południa; spotyka ich zupełne niepowodzenie.

Lecz istnieje wielka różnica pomiędzy twierdzami, które upadły, a systemami fortyfikacyjnemi, które wytrwały. *Twierdze, które upadły, — to twierdze osaczone, bądź odosobnione; Verdun zaś oraz kurtyna fortów zaporowych na południe od tej twierdzy nigdy nie były odcięte i były bronione przez armje polowe, które w fortyfikacji stałej znalazły odpowiednie oparcie.* Twierdza osaczona, choćby jej forty wytrzymywały jak najlepiej działanie nieprzyjacielskich pocisków, nie jest w stanie bronić się przez czas dłuższy, ze względu na szybkie wyczerpanie się zapasów amunicji oraz sił ludzkich.

Zrozumiemy to, gdy uprzytomnimy sobie, że pod Verdun, podczas siedmiu pierwszych miesięcy bitwy, artylerja francuska wystrzeliła 23 miljony pocisków, co stanowi przeciętnie 100.000 pocisków dziennie; że musiano wymienić 2700 luf działowych, zużytych lub uszkodzonych; że w bitwie tej poległo 400.000 Francuzów i 500.000 Niemców, że dzienne straty wynosiły około 2200 ludzi. Współczesna bitwa musi być stale zasilana dopływem amunicji, broni, różnego sprzętu, żywności, a w razie przeciągania się, świeżemi oddziałami, które zluzują już zużyte i przemęczone; również niezbędne jest odsyłanie do tyłu rannych i chorych.

To też pod Verdun „Voie Sacrée", jedyna droga, która służyła do zaopatrywania i ewakuacji, przedstawiała obraz nieustannego ruchu; przeszła nią, w różnych czasach, cała nieomal armja francuska, idąc bronić świętej sprawy. Czy możemy wyobrazić sobie twierdzę osaczoną, istniejącą dłuższy czas w podobnych warunkach bez zaopatrywania i ewakuacji? Twierdza Verdun roz-

[1]) Tradytor — podwalnia z działami strzelającemi przez strzelnice w ścianie ogniem bezpośrednim. Konieczność ukrycia tej ściany i jej osłony przed pociskami nieprzyjaciela pozwala zazwyczaj tylko na ogień ukośny, flankujący, na korzyść sąsiadów.

porządzała w chwili mobilizacji 600.000 pocisków; licząc nawet zmniejszone zużycie amunicji mogłaby trwać zaledwie parę tygodni.

Charakterystyczny jest też przykład Przemyśla, który trwa wprawdzie około czterech miesięcy, gdyż przeciwnik nie posiada wystarczającego dla natarcia sprzętu, i który poddaje się wreszcie z wyczerpania i głodu. Stąd wniosek, że twierdza pierścieniowa, dająca się odciąć, jest skazana na zagładę w krótszym lub dłuższym czasie. Jest ona przeżytkiem wobec przeciwnika dobrze uzbrojonego i stojącego wysoko pod względem technicznym. Jest ona złą formą użycia fortyfikacji stałej. Lecz sama fortyfikacja dała jednak dowody swej wytrzymałości i musi poszukać sobie nowych form.

Lecz nietylko fortyfikacja stała, mniej lub więcej dobrze użyta, wykazała wielką wytrzymałość. Podczas wojny światowej jesteśmy świadkami powstawania nowego rodzaju fortyfikacji, którą nazwiemy półstałą, a której przełamanie staje się problematem nierozwiązalnym podczas prawie czterech lat wojny. Fortyfikacja półstała powstawała przeważnie samorzutnie i stopniowo wskutek ciągłego ulepszania fortyfikacyj polowych. Skromna początkowo fortyfikacja polowa rozbudowywała się niepomiernie w miarę czasu. Rozmiary przeszkód z drutu kolczastego rosły nadzwyczajnie; zjawiały się schrony dla załóg, wytrzymujące nieraz pociski artylerji ciężkiej średnich kalibrów; powstawały liczne schrony bojowe dla karabinów maszynowych, a nawet dla dział; zjawiły się: beton i żelazo; powstawały nowe i liczne pozycje, położone po za pierwszemi linjami; teren zapełniał się powoli masą objektów fortyfikacyjnych, nieraz bardzo silnych. To nie była już fortyfikacja polowa, lecz nowy rodzaj fortyfikacji o niesłychanej wytrzymałości i elastyczności — fortyfikacja półstała, zawdzięczająca swoją wytrzymałość na uderzenia nie tyle sile poszczególnych objektów, ile ich mnogości i rozproszeniu w terenie. Samorzutny sposób jej powstania nie wyklucza, że może ona być zawczasu celowo budowana, czego przykładem choćby słynna pozycja Hindenburga, przygotowana jako druga strefa oporu armji niemieckiej.

Przejdźmy teraz do zarzutów natury strategicznej.

Że fortyfikacja stała nie wypełniła tych nadziei, które w niej pokładali strategicy, zarzut to w znacznej mierze słuszny w odniesieniu do fortyfikacji belgijskiej, rosyjskiej lub austrjackiej.

Ale znowu mamy tu do czynienia z fortecami odosobnionemi, nie wchodzącemi w skład poważnych, ciągłych systemów.

Że tak się stanie, można było przewidzieć jeszcze przed wojną, ściśle analizując całokształt dzisiejszych warunków działania; lecz trzeba było dopiero wielkiej wojny, ażeby z brutalną jaskrawością udowodniła, że twierdze zamknięte celom swym nie odpowiadają.

Utrzymując i rozwijając, przed wojną światową, system twierdzy odosobnionej, popełniano błąd, pracowano w fałszywym kierunku, gdyż, pomijając trudność obrony takiej twierdzy pod względem taktyczno-technicznym, co mieliśmy już sposobność stwierdzić, stała się ona poza tem prawie bezużyteczna.

Nie tak było w dawniejszych czasach, gdy twierdza zamknięta wypełniała pokładane w niej nadzieje. Średniowieczny zamek był pewnem i niezbędnem schroniskiem dla feodała.

Twierdza vaubanowska chroniła dobrze niezbyt ludne miasto i przecinała nieliczne drogi swej epoki; szereg takich twierdz mógł przeciąć wszystkie komunikacje, utrudniając wtargnięcie w głąb kraju przeciwnika. Nieliczne ówczesne armje musiały się poważnie liczyć z istnieniem na tyłach lub na flankach stosunkowo poważnych załóg fortecznych oraz oddziałów, które w twierdzach mogły znaleźć schronienie.

Za czasów Napoleona twierdza nie ma już na celu przecięcia komunikacyj bardzo licznych w tej epoce. „Czy jest możliwe", powiada Napoleon, „obmyślić wojnę bez twierdz? Powiadam że nie. Bez twierdz-magazynów nie można stworzyć dobrych planów kampanij, a bez obozów warownych, które nazwę „polowemi", t. j. zabezpieczonych przed huzarami i partjami, nie można robić wojny zaczepnej". A więc twierdza staje się z jednej strony gospodarczą podstawą działań, zabezpieczoną przed napadem, — z drugiej strony zapewnia wyjście zaczepne, najczęściej jako przedmoście, ułatwiając w ten sposób manewr.

Lecz czasy się zmieniły. Armje obecne rozrosły się do olbrzymich rozmiarów; byle jakie magazyny nie wystarczą. Z drugiej strony rozwój kolei żelaznych i samochodów powoduje łatwość i szybkość w zaopatrywaniu. Już nie na magazynach opierają się armje nowoczesne: cały kraj staje się ich magazynem.

Manewr, wychodzący z twierdzy, staje się dzisiaj trudniejszy niż za czasów Napoleona, gdyż z powodu znacznego wzrostu liczebności wojsk, przestrzeń wolna, zwłaszcza w krajach zachod-

nich, bardzo się zmniejszyła. Debuszując poza tem większemi siłami, musimy mieć obecnie poważny front rozwinięcia, którego byle jaka twierdza udzielić nam nie będzie w stanie, a przytem debuszowanie to w żadnym wypadku nie będzie mogło wyjść z twierdzy osaczonej. Walka, przy obecnych przynajmniej środkach natarcia, posiada charakter znacznie więcej przewlekły niż za napoleońskich czasów; środki łączności i środki transportowe nieprzyjaciela są znacznie lepsze niż dawniej; przeciwnik będzie miał niejednokrotnie więcej niż dawniej czasu i możności przeciwdziałania wychodzącemu z twierdzy manewrowi o rozmiarach ograniczonych. Manewr taki będzie miał znacznie większe szanse powodzenia, gdy będzie wychodził z obszernych rejonów ufortyfikowanych, zasilanych swobodnie od tyłu; będzie mógł posiadać rozmiary, i siłę, które mu pozwolą na pokonanie trudności walki i uzyskanie zaskoczenia i szybkości niezbędnych cech każdego manewru.

Jeżeli idzie o zamknięcie komunikacyj zapomocą twierdz odosobnionych, to musimy zgodzić się, że w poszczególnych wypadkach, gdy komunikacje te stwarzają nieliczne węzły, nie dające się wyminąć, rzecz może nam się udać, lecz tylko na czas trwania obrony twierdzy osaczonej. Widzieliśmy jednak, że zazwyczaj twierdza taka długo trzymać się nie będzie mogła. Leodjum i Namur to typowe przykłady twierdz, zamykających komunikacje, lecz obrona ich trwa zaledwie 3 dni. Maubeuge i Przemyśl dają nam przykłady niekompletnego zamknęcia komunikacyj. Niemcy wymijają Maubeuge i idą do bitwy nad Marną. Przemyśl nie przeszkadza Rosjanom walczyć i trwać przez całą zimę w Karpatach i na froncie od Gorlic aż po Wisłę.

Dzisiaj, gdy chcemy przeciąć komunikacje, gdy chcemy ochronić pewną część kraju - magazynu i kraju - wytwórni, odosobnione twierdze nie wystarczą. *Potrzebna jest natomiast fortyfikacja wyciągnięta w strefę ufortyfikowaną.*

Dobry przykład takiej fortyfikacji stałej, która zwycięsko przetrwała próbę wielkiej wojny, dała nam fortyfikacja francuska.

Stanowiła ona pewien system, którego twórcą po r. 1870 był generał Seré de Rivière. Swoją myśl przewodnią zawarł gen. de Rivière w następujących słowach: „uzupełniając właściwości obronne okolic poprzerzynanych zapomocą dzieł fortyfikacyjnych, opanowując te rzadkie linje komunikacyjne, które je obsługują, jasne jest, że zwróci się masy nieprzyjacielskie do okolic otwartych; uda się w ten sposób określić te części granicy, ku którym zwrócą

się pierwsze wysiłki nieprzyjaciela i uregulować niejako wejście do walki jego armij".

Mamy więc w systemie generała Séré de Rivière, rozciągniętym wzdłuż granicy niemieckiej, strefy ufortyfikowane i strefy otwarte. Strefy ufortyfikowane są to: strefa Verdun—Toul, składająca się z twierdz Verdun i Toul oraz szeregu fortów zaporowych „wyżyn Mozy", i strefa Epinal — Belfort, składająca się również z dwóch twierdz oraz szeregu fortów zaporowych (p. szkic Nr. 1).[1])

Pomiędzy obydwiema strefami ufortyfikowanemi zapomocą twierdz i zasłon zaporowych istnieje luka Charmes; druga luka Stenay istnieje na północy, pomiędzy Verdun a granicą belgijską.

Fortyfikacja ta nie była bez braków: duża część fortów zaporowych nie była utrzymywana stale na poziomie postępów sztuki inżynieryjnej; forty zaporowe kurtyn Verdun — Toul i Epinal — Belfort były zbyt odległe jedne od drugich (około 10 kilometrów), przez co ich współdziałanie było problematyczne; forty zaporowe kurtyny Verdun — Toul były zbudowane w dolinie rzeki, pozostawiając nieprzyjacielowi doskonałe obserwatorja wyżyn Mozy.

Lecz pomimo swej niedoskonałości fortyfikacja ta odegrała swoją rolę i to w stopniu znacznie większym, niż przewidywał sam jej twórca.

Przedewszystkiem wywarła ona decydujący wpływ na niemieckie plany wojny przeciw Francji. Pierwszy plan Schlieffena, szefa niemieckiego Sztabu Generalnego polegał na natarciu dwóch mas: jednej przez lukę Charmes, a drugiej przez lukę Stenay, przytem druga masa tylko w nieznacznym stopniu zawadziłaby o terytorjum luksemburskie i belgijskie.

Lecz w miarę biegu czasu plan ten ulega modyfikacji: nowoczesne armje wymagają szerokiego rozwinięcia, tymczasem brak na nie miejsca w pięćdziesięciokilometrowej luce Charmes i w podobnie wąskiej luce Stenay. Frontowa walka wielkich mas na tak małych przestrzeniach może łatwo przeciągnąć się w walkę pozycyjną. Nie chce takiej walki Schlieffen, który musi działać szybko, by mieć czas zwrócić się przeciwko Rosji. Stwarza więc nowy plan, w którym natarcie przez lukę Charmes odpada; całość wojska niemieckiego natrze na północ od Verdun, poprzez Luksemburg i Belgję, stale zachodząc swojem silnem prawem skrzydłem. Plan ten z pewnemi zmianami został przyjęty przez następcę Schlieffena, Moltkego i doczekuje się wykonania w roku 1914.

---

[1]) Podany jako załącznik.

Lecz wyminięcie zapory fortyfikacyjnej od północy jest brzemienne w poważne następstwa. Wskutek pogwałcenia neutralności Belgji, Wielka Brytanja występuje zbrojnie przeciw Niemcom. Bezpośredniem następstwem jest zniweczenie przewagi niemieckiej na morzu, blokada, brak materjałów wojennych i głód.

Następstwem blokady jest nieograniczona wojna podwodna, jej zaś skutkiem — wejście Stanów Zjednoczonych do wojny i ostateczna katastrofa. *A u podstawy tego cyklu wypadków leży przyczyna: francuska zapora fortyfikacyjna gen. Seré de Rivière.*

Lecz ponadto, przez cały czas trwania wojny, fortyfikacja ta spełniała ważną rolę strategiczną. W dniach bitwy nad Marną 1914 r. była ona oparciem dla prawego skrzydła francuskiego tej bitwy. Niemieckie próby przełamania zapory „wyżyn Mozy" skończyły się wówczas niepowodzeniem.

W dalszym ciągu Verdun było niejako wysuniętym filarem frontu francuskiego, stale zagrażającym komunikacjom niemieckim.

Oto co mówi Ludendorff: „Wybór Verdun, jako odcinka natarcia, był dobrym wyborem strategicznym. Twierdza ta formowała przeciw nam bramę wypadową zbyt niebezpieczną; zagrażała ona naszym komunikacjom w sposób najbardziej krępujący, jak to zresztą dało się odczuć w ostry sposób w r. 1918. Gdybyśmy zdołali opanować choćby forty prawego brzegu (rz. Mozy), byłoby to już dla nas wielkiem powodzeniem. Całe nasze położenie strategiczne na froncie zachodnim i warunki istnienia naszych oddziałów w występie St. Mihiel — polepszyłyby się znacznie". Teraz zrozumiemy ogrom wysiłków niemieckich, czynionych w celu zdobycia Verdun oraz rolę, jaką ta twierdza odegrała.

Lecz nie zapominajmy, że twierdza Verdun z jednej strony wchodziła w skład strefy ufortyfikowanej, z drugiej zaś strony pozostawała w bezpośredniej styczności z frontem polowym. Był to, właściwie mówiąc, „Rejon Warowny Verdun" (R. F. V.).

Widzimy więc tu pożyteczność systemu fortyfikacyjnego, otwartego od tyłu.

Pasy ufortyfikowane, względnie twierdze wchodzące w skład frontu, są w stanie wypełniać różnorodne zadania strategiczne, o których mówiliśmy poprzednio.

Natomiast widzimy również bankructwo twierdzy pierścieniowej, odosobnionej, wymagającej do swej niepewnej obrony całej armji oraz olbrzymich zapasów. Nie odpowiada już ona wy-

maganiom strategicznym i dzisiejszym warunkom gospodarczym i geograficznym.

Jest przeżytkiem.

Przejdźmy do ostatecznych wniosków.

W wojnie 1914—18 roku nie mieliśmy katastrofy fortyfikacji stałej pod względem taktycznym i technicznym, jest ona bowiem nadal w stanie skutecznie walczyć ze środkami natarcia.

Mieliśmy natomiast katastrofę pewnej koncepcji strategicznej— wielkiej twierdzy odosobnionej.

Lecz mieliśmy jednocześnie zwycięstwo innego pomysłu— twierdzy otwartej od tyłu, t. j. stref ufortyfikowanych, czyli rejonów warownych.

III. NOWE DROGI.

Widzieliśmy, że fortyfikacja stała podlega prawu ewolucji i że posiada zdolność dostosowania się do nowych warunków walki i do nowych wymagań natury operacyjnej. To też niewątpliwie poszukiwania wynalezienia najdoskonalszych dla niej form zostaną uwieńczone powodzeniem.

Narazie obracamy się jeszcze w sferze studjów i projektów, chociaż tu i ówdzie rozpoczęte prace, zwłaszcza we Francji i w Niemczech, zdają się wskazywać na bliskie zakończenie okresu studjów, na przechylenie się na korzyść pewnych koncepcyj i na wejście w okres ich realizacji.

Przestudjujemy tu szereg celniejszych pomysłów, opartych na doświadczeniach z wojny światowej.

Przedewszystkiem zbadamy poszukiwania i pomysły w dziedzinie taktyczno-technicznej, a następnie przejdziemy do zastosowań w dziedzinie strategicznej.

A. *Pomysły w dziedzinie taktyczno-technicznej.*

Podstawę poszukiwań stanowi pytanie, jak wytrwać pod długotrwałym i ciężkim ogniem nieprzyjaciela, jak przytem zachować zdolność do walki, odporność na natarcia i szturmy.

Odpowiednie rozwiązania można podzielić na dwie kategorje. Jedni fortyfikatorzy usiłują wymknąć się druzgocącym skutkom dzisiejszego ognia artylerji przez rozproszenie w terenie zarówno środków osłony, jak i środków bojowych, przyczem, rzecz prosta, poszczególne elementy fortyfikacyjne nie będą mogły być zbyt mocne; drudzy, mniej liczni, są zwolennikami wzmocnienia dotychczasowych dzieł, ześrodkowujących środki osłony i środki

walki, t. j. fortów, które utworzą szkielet pozycji, składającej się z drobnych elementów fortyfikacyjnych.

Pierwsi bądź zupełnie odrzucają fort, bądź redukują jego znaczenie i zadania, — drudzy naodwrót przypisują mu nadal dominujące znaczenie w pozycji obronnej, uznając, zresztą wartość rozproszenia dla pozycji piechoty i artylerji poza fortami.

Typowe rozwiązanie, zapomocą zasady rozproszenia, stanowi fortyfikacja półstała.

Fortyfikacja półstała.

Fortyfikacja ta będzie podobna do fortyfikacji, którą widzieliśmy na froncie zachodnim w okresie rozkwitu wojny pozycyjnej. Jednak wyeliminujemy tu, rzecz prosta, wpływ przypadkowości oraz lokalnych walk, co było nieuniknione przy stopniowej rozbudowie pozycji w styczności z nieprzyjacielem.

Będzie ona wynikiem jedynie dokładnego studjum terenu, umożliwiając jak najlepsze wyzyskanie ognia, a w szczególności karabinów maszynowych i broni towarzyszącej piechoty: t. j. działek, moździerzy piechoty, oraz dział towarzyszących. Ognie będą ugrupowane w głąb, będą krzyżować się na przeszkodach czołowych i zbiegać się ku przodowi w poszczególnych wycinkach terenowych.

Nadzwyczajną zaletą fortyfikacji półstałej jest doskonałe dostosowanie się do terenu, jej niewidoczność i łatwość maskowania. Nie odpowiada ona żadnemu schematowi geometrycznemu, co utrudnia w wysokim stopniu rozpoznanie jej przez nieprzyjaciela.

Jest ona elastyczna i świetnie może się dostosować do lokalnych warunków: pas jej, wąski w miejscach naturalnych przeszkód, rozszerzy się i osiągnie większą głębokość w miejscach prawdopodobnych natarć nieprzyjaciela. W miejscach natury drugorzędnej ugrupuje ona względnie nieznaczną ilość swych rozproszonych elementów bojowych; zagęści natomiast ich ilość w tych miejscach, które będą decydowały o powodzeniu na danem polu walki, a więc w naturalnych wycinkach terenowych natarć, w miejscach przyszłych walk o obserwatorja, na samych wreszcie punktach obserwacyjnych. Zgrupowania te, szczególnie mocne, mogą być wysunięte niekiedy przed ogólny front pozycji. a wówczas będą odgrywały rolę podobną do dawnych fortów, flankując słabiej zabudowane przerwy; rozstrzygnie to teren, który częstokroć wprost narzuci podobnego rodzaju rozwiązanie.

W wielu wypadkach istnieć będzie pozycja czat, pozycja głównego oporu i pozycja zaporowa. W innych wypadkach po-

zycja czat zamieni się tylko w linję czuwania, a pozycja zaporowa odpadnie. Kiedy indziej będzie istniało parę pozycyj nader podobnych do siebie w swej wartości technicznej, zostawiając przeciwnika w niepewności co do właściwego miejsca obsadzenia, lub też umożliwiając wznowienie obrony w razie przełamania pierwszej pozycji. Ilość tych kombinacyj może być bardzo duża i nie da się osiągnąć w innych układach fortyfikacyjnych, bardziej ciężkich i mniej elastycznych.

W każdym razie głębokość poszczególnej pozycji oporu będzie odpowiadała głębokości bataljonu w obronie i będzie wynosiła, w zależności od warunków, 1 do 1½ kilometra. Głębokość całej strefy ufortyfikowanej powinna być większa w zależności od warunków.

Poszczególne elementy fortyfikacji stałej, rozproszone w postaci schronów dla załóg oraz schronów bojowych, będą wytrzymałe na pociski o kalibrach 155 do 210 mm, zależnie od ważności odcinka oraz od poszczególnych zadań. W niektórych wypadkach, gdy podglebie umożliwi trwałą robotę podkopową, np. w terenach skalistych, będzie można łatwo wykonać schrony znacznie potężniejsze. Zresztą wytrzymałość wymieniona wystarczy; ogień przeciw masie elementów, rozproszonych w terenie, wymaga kolosalnego rozchodu amunicji, a masowe użycie najcięższych kalibrów (305 i 420 mm) będzie zawsze wykluczone. Najcięższe moździerze będą zawsze istniały w ograniczonych tylko ilościach; będą one przeznaczone raczej do rozbijania celów łatwiej uchwytnych, większych, potężniejszych, koncentrujących większe ilości środków bojowych.

Co się tyczy użycia pancerzy, to będą one należały do wyjątków. Niewątpliwie trzeba będzie opancerzyć niektóre schrony obserwacyjne i być może, wyjątkowo, zwłaszcza w ośrodkach wysuniętych, niektóre schrony dla karabinów maszynowych. Pamiętajmy przytem, że pancerze są najdroższym elementem i że fortyfikacja półstała, dzięki swojemu doskonałemu dostosowaniu się do terenu, obywa się zasadniczo bez nich.

W czasach pokojowych byłyby budowane tylko te elementy fortyfikacyjne, które wymagają dłuższego czasu budowy lub utrwalania się. Należałyby do nich wszelkie schrony, zarówno dla załóg, jak i czynne schrony bojowe. Zawczasu musiałyby być wykonane wszelkie roboty betonowe. Postępy w technice betonowania są bardzo znaczne, zwłaszcza przy użyciu mieszanek płynnych i szybko schnących, — byłoby jednakże niemożliwe

ograniczać się jedynie do papierowych projektów technicznych podczas pokoju, odkładając budowę na czas wojny.

Natomiast te elementy fortyfikacyjne, które mogą być szybko i łatwo wykonywane przez robotników niespecjalistów, jak rowy i większa część przeszkód z drutu kolczastego, byłyby budowane dopiero w okresie mobilizacyjnym. Tylko w wyjątkowo ważnych punktach lub w terenach skalistych, gdzie praca byłaby bardzo utrudniona, rowy byłyby wykonane zawczasu [1]).

Poważną zaletą fortyfikacji półstałej jest, że nie potrzebuje ona naogół dla swojej obrony specjalistów. Wskutek swoich analogij z fortyfikacją polową, będzie mogła być broniona przez normalne dywizje piechoty. Wyjątkowe tylko miejsca, o szczególnej ważności i urządzeniach bardziej skomplikowanych, mogłyby wymagać specjalistów: artylerzystów, strzelców maszynowych lub żołnierzy łączności, będą to jednakże wypadki szczególne.

A kiedy do zalet wyżej wymienionych dodamy, że fortyfikacja półstała jest najtańszym rodzajem fortyfikacji, gdyż nie posiada prawie pancerzy i specjalnego uzbrojenia stałego, i że przytem jest najłatwiejsza do wykonania, to jeszcze jeden tylko krok a gotowibyśmy dojść do wniosku, że daje nam ona idealne rozwiązanie zagadnienia taktyczno-technicznego i że nie warto wogóle poszukiwać innych pomysłów.

Tak jednakże nie jest, gdyż fortyfikacja ta posiada szereg wad. Wymienimy główne.

Przedewszystkiem nie przedstawia ona dobrego zabezpieczenia przeciw czołgom. Zagadnienie czołgów, jako nowego rodzaju broni, jest zagadnieniem nadzwyczaj poważnem. Sukcesy czołgów w ostatnich miesiącach wojny światowej, masowa obecna produkcja silników samochodowych, łatwość szybkiego wytwarzania czołgów w ogromnych ilościach, daleko idące nowe udoskonalenia w tej dziedziny, polegające zwłaszcza na zwiększeniu szybkości i promienia działania, — wszystko to każe przypuszczać, że ta

[1]) Gen. Jan Gawin Niesiołowski w swoim artykule p. t. „Zagadnienie fortyfikacji stałej" (Bellona, kwiecień 1927 r.) wychodzi z założenia niemożności budowania jakichkolwiek elementów fortyfikacyjnych w czasach pokojowych. W czasie pokoju byłoby zrobione tylko rozpoznanie pozycyj obronnych, wykonane ich plany, przygotowany materjał i narzędzia. Natomiast budowa pozycji rozpoczęłaby się całkowicie z chwilą mobilizacji. Biorąc pod uwagę ogrom zamierzanych prac oraz brak czasu do wykonania pozycyj w pobliżu granic, jak chce autor, sposób proponowany przez gen. Niesiołowskiego może doprowadzić jedynie do wykonania fortyfikacji polowej i to w rozmiarach ograniczonych oraz o wartości ograniczonej.

nowa broń będzie masowo użyta w przyszej wojnie, zwłaszcza tam, gdzie zależeć będzie na zwalczeniu przeciwnika ufortyfikowanego.

Ta nowa broń, w której jedni widzą opancerzoną piechotę, inni — opancerzoną artylerję, mająca przed sobą przyszłość ogromnego rozwoju, jest być może tą, która nie dopuści na przyszłość do powtórzenia się formy wojny pozycyjnej w tych rozmiarach, co w wojnie światowej, — jest być może tą bronią, która masom przywróci prawo ruchu, a manewrowi należne mu miejsce.

Lecz tam, gdzie umacniamy się zapomocą poważnej fortyfikacji, nie możemy dopuścić, by ten nowy środek walki osiągał powodzenie i umożliwiał masom nieprzyjacielskim ruch.

Fortyfikujemy się, by powstrzymać przeciwnika.

Niewątpliwie fortyfikacja półstała będzie mogła zawsze rozporządzać środkami obrony przeciwczołgowej, lecz będą to tylko urządzenia pomocnicze o względnej wartości; sama fortyfikacja półstała z jej normalnym uzbrojeniem nie jest przeciw czołgom zabezpieczona.

Drugą wadą tej fortyfikacji jest słabe zabezpieczenie przeciwko gazom. W zasadzie może ona korzystać tylko z polowych sposobów zabezpieczenia, zbiorowego czy też indywidualnego. Przez dłuższe ostrzeliwanie gazami, zwłaszcza o działaniu trwałem, niektóre części pozycji mogą stać się nie do utrzymania,—rzecz niedopuszczalna w fortyfikacji o charakterze stałym.

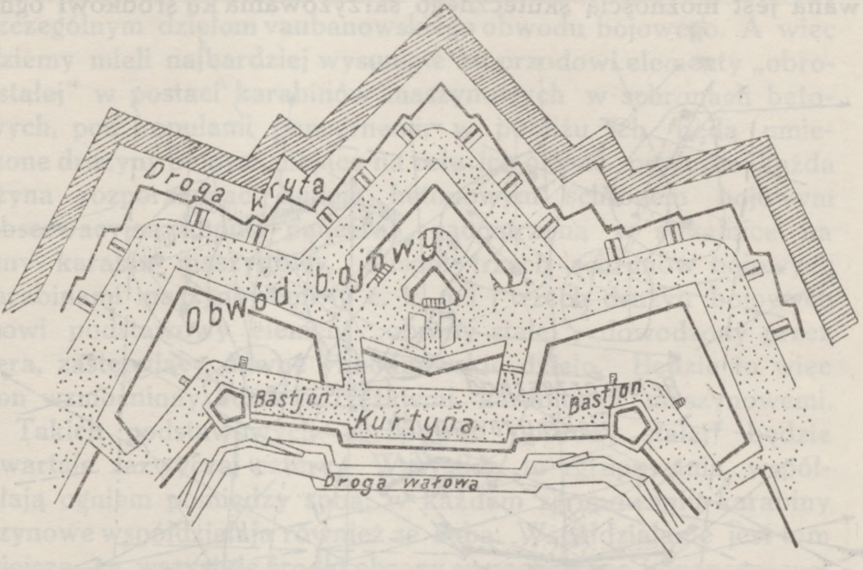
Fortyfikacja półstała posiada jeszcze ponadto inny poważny brak: jest mało ekonomiczna w użyciu sił. Pamiętajmy, że fortyfikacja półstała wojny światowej zawdzięczała swoją siłę również temu, że była dobrze obsadzona. Zaleta, że nie potrzebuje do swej obrony specjalistów, jest jednocześnie i wadą: pochłonie ona, i to w sporej ilości, tylko jednostki linjowe, dywizje piechoty, przeznaczone przedewszystkiem do walki ruchowej w polu i potrzebne, być może, w danym momencie gdzie indziej, dla walki rozstrzygającej.

Brakom tym zaradza w znacznej mierze inny system, polegający również przedewszystkiem na zasadzie rozproszenia, pomysłu gen. Lévêque'a.

Układ Lévêque'a.

Francuski generał Lévêque jest autorem nader ciekawego pomysłu, będącego zmodernizowaniem zasad fortyfikacji vaubanowskiej. Do czasów Vaubana obrona wykorzystywała jedynie

linearny front twierdzy, pozbawiony głębokości, składający się z bastjonów i kurtyn Vauban doprowadza do stworzenia głębokości obrony, przez wyrzucenie jej przed dotychczasowy front bastjonowy w rowy forteczne, gdzie powstaje cały szereg dzieł zewnętrznych, tworzących obwód bojowy (szkic Nr. 2).



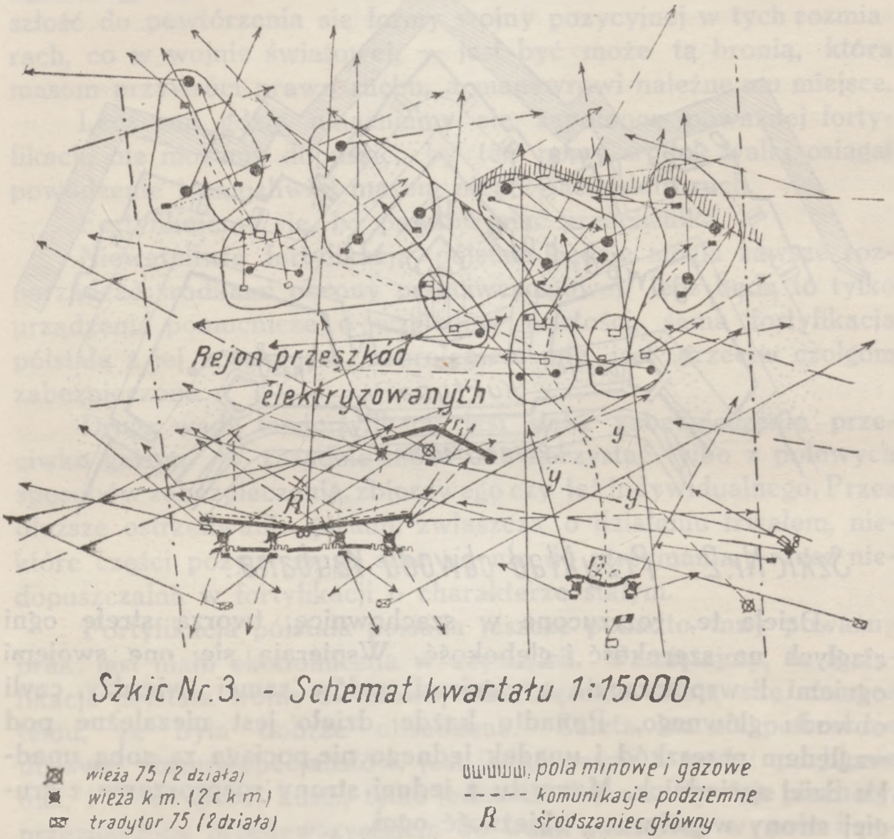
Szkic Nr. 2. Przykład obwodu Vaubana.

Dzieła te, rozrzucone w szachownicę, tworzą strefę ogni ciągłych na szerokość i głębokość. Wspierają się one swojemi ogniami i współpracują z ogniami wałów samej twierdzy, czyli obwodu głównego. Ponadto każde dzieło jest niezależne pod względem przeszkód i upadek jednego nie pociąga za sobą upadku dzieł sąsiednich. Mamy tu z jednej strony rozproszenie, z drugiej strony współpracę, zbieżność ogni.

Wnętrza dzieł mogą być ostrzeliwane od tyłu w razie zajęcia ich przez nieprzyjaciela. Każde z nich posiada schrony, zabezpieczające od bomb, położone w bezpośredniem pobliżu walki. Komunikacje podziemne przebiegają niejednokrotnie pod obwodem bojowym aż do wnętrza dzieł, pozwalając na dopływ świeżych sił z wnętrza twierdzy. Za głównym obwodem przebiega droga wałowa, pozwalająca na ukryty roszadowy ruch posiłków.

Ciekawe jest dostosowanie do nowoczesnych warunków walki tych myśli, odnoszących się do ciągłości i głębokości obrony, do współpracy organów rozproszonych a ześrodkowujących swe ognie

w potrzebnem miejscu. Lévêque stwarza analogiczny, nowy obwód bojowy, z tą różnicą, że rozmiary jego będą znacznie większe: głębokość zawarunkowana jest donośnością praktyczną bezpośredniego ognia karabinów maszynowych, t.j. wynosić ma 1000 metrów; szerokość danego wycinka ogniowego, t.zw. kwartału, zawarunkowana jest możnością skutecznego skrzyżowania ku środkowi ognia



Szkic Nr. 3. - Schemat kwartału 1:15000

- wieża 75 (2 działa)
- wieża k. m. (2 c. k. m.)
- tradytor 75 (2 działa)
- schron opancerzony dla k.m. (1 c.k.m.)
- schron dla drużyny obrony stałej
- " " " " ruchowej
- schron opancerzony dla k. m. obrony ruchomej
- podwalnia dla armat małego kal. (2 działa)
- obserwatorjum
- miejsce postoju dowódcy kwartału
- " " " kompanji
- pola minowe i gazowe
- komunikacje podziemne
- R śródszaniec główny
- r_1 wysunięta przeciwszkarpa
- r_2 śródszaniec drugorzędny (schron dla części odwodów)
- granice kwartału
- strzałka wskazująca związanie obrony ruchowej z obroną stałą
- ∞ wieże lekkiej artylerji o wielkiej mocy
- yy wyjścia chodników podziemnych (otwarte dopiero z chwilą mobilizacji)

Krótkie strzałki przedstawiają ognie r.k.m.; dłuższe - ognie c.k.m.; najdłuższe - ognie działowe

Uwaga: przedstawione są tylko umocnienia stałe. Przeszkody z drutów zostaną założone w okresie naprężenia politycznego; rowy strzeleckie, równoległe i inne zostaną zbudowane w czasie mobilizacji.

skrajnych karabinów maszynowych, to znaczy wynosić ma około 1200 metrów (p. szkic Nr. 3). Poszczególne kwartały w zasadzie stykają się ze sobą, tworząc nowoczesny obszerny obwód bojowy. W obwód ten będą wysunięte nie wielkie dzieła, lecz rozproszone elementy ogniowe, których pewne zgrupowania będą odpowiadały poszczególnym dziełom vaubanowskiego obwodu bojowego. A więc będziemy mieli najbardziej wysunięte ku przodowi elementy „obrony stałej" w postaci karabinów maszynowych w schronach betonowych, pod kopułami pancernemi; w pobliżu ich będą umieszczone drużyny bojowe, mające na celu ich osłonę, przyczem każda drużyna rozporządzać będzie betonowym schronem bojowym z obserwacyjną kopułą pancerną, zaopatrzoną w strzelnice na ręczny karabin maszynowy. Zespół trzech schronów bojowych z karabinami maszynowemi (6 c. k. m.) i trzech drużyn bojowych stanowi podstawowy element „obrony stałej", dowodzony przez oficera, zastępujący dawne vaubanowskie dzieło. Będzie to więc pluton wzmocniony licznemi ciężkiemi karabinami maszynowemi.

Takich podstawowych zgrupowań „obrony stałej" będzie w kwartale zazwyczaj cztery. Wszystkie te zgrupowania współdziałają ogniem pomiędzy sobą; w każdem zgrupowaniu karabiny maszynowe współdziałają również ze sobą. Współdziałanie jest tem łatwiejsze, że wszystkie środki obrony są pochowane i opancerzone, a więc niewrażliwe przy przestrzeliwaniu ogniem k. m. z tyłu lub z boków. Lecz obrona stała na miejscu nie wystarcza. Musi istnieć wpobliżu element ruchu, którvby miał za zadanie oczyszczać strefę obrony stałej z zagnieżdżającego się tam, pomimo ognia, przeciwnika. Mamy więc za tym pierwszym pasem drugi—„obrony ruchowej". Będą to podobne zgrupowania plutonowe, ze schronami na poszczególne drużyny piechoty, z tą różnicą, że c. k. m. będą przeznaczone zasadniczo do strzelania z odkrytych stanowisk i do walki ruchowej. Ponieważ jednak ich zadaniem w pierwszym okresie wdzierania się przeciwnika w „obronę stałą" będzie współdziałanie ogniem ku przodowi, będą one również posiadały pewną ilość stanowisk opancerzonych, pozwalających strzelać bez względu na ogień nieprzyjaciela. Te karabiny maszynowe obrony ruchowej będą należały do bataljonu, który obsadza dany kwartał.

Lecz Lévêque idzie dalej w swej analogji do schematu Vaubana; widzieliśmy w tym schemacie obwód główny, współdziałający ogniem ku przodowi z dziełami zewnętrznemi. Stwarza więc Lévêque ztyłu za „obroną ruchową", duże dzieła, śródszańce, współdziałające ku przodowi na korzyść obrony rozproszonej i współ-

działające również pomiędzy sobą, jak ongiś bastjony. Te śródszańce, otwarte od tyłu, są bardzo rozciągłe — około 400 metrów i bardzo wąskie — około 15 metrów; płytkość ta ma na celu ułatwienie ostrzeliwania ich od tyłu w razie zajęcia przez nieprzyjaciela. Zaopatrzone są w poważne rowy z przeciwszkarpami, dobre przeszkody, doskonałe i głębokie schrony dla odwodów, odpowiednie urządzenia maszynowe. Są to w gruncie rzeczy forty szczególnej budowy. Uzbrojenie ich składa się z dział, przyczem część ich, umieszczona w tradytorach, ma na celu przedewszystkiem flankowanie bezpośrednim ogniem sąsiednich śródszańców i kwartałów; obok armat 75 mm będą tam się znajdowały i mniejsze działka; kilka karabinów maszynowych pod kopułami dopełni uzbrojenia śródszańca; całość uzbrojenia jest rozproszona w samym śródszańcu i jego pobliżu.

W razie potrzeby mogą być budowane dodatkowe, mniejsze śródszańce, wysunięte lub pośrednie.

W wyniku mamy system ogniowy, zabezpieczony przed pociskami przeciwnika rozproszeniem i pancerzami, lecz wysoce spoisty w działaniu przez możność ześrodkowania ogni kwartału na dane miejsce natarcia przeciwnika. Potęga tych ogni jest nie byle jaka, kwartał bowiem rozporządza ogniem:

12 karabinów maszynowych, opancerzonych, obrony stałej,
8 " " " śródszańca,
12 " " bataljonu (obrony ruchowej),
4 działek piechoty z podwalni śródszańca,
4 armat 75 mm z tradytorów, strzelających flankowo,
2 " 75 mm z wież pancernych śródszańca,
4 dział bezpośredniego wsparcia odcinka.

Razem mamy ogień 32 ciężkich karabinów maszynowych i 14 dział różnych kalibrów.

Dorzućmy do tego przeszkody różnej natury w obwodzie bojowym, zwłaszcza w pasie obrony stałej; dodajmy chodniki podziemne, biegnące od śródszańców ku schronom załóg oraz ku schronom bojowym obrony ruchowej i stałej, a będziemy mieli obraz potężnej organizacji obronnej.

Nie ma tu obawy przed czołgami: działa śródszańców szybko zlikwidują wszelkie natarcie czołgów.

Gazy również nie są zbyt groźne, gdyż chodniki podziemne pozwolą na dobre przewietrzanie i na dopływ wszelkich chemikalij odkażających. Raczej obrońca będzie mógł z powodzeniem za-

gazować pewne części swej pozycji, utrudniając wtargnięcie i pobyt w niej nieprzyjaciela.

Nadmienić należy, że system ten wymaga wielu specjalistów: strzelców maszynowych, artylerzystów, mechaników, elektrotechników i t. p., to jest specjalnych oddziałów fortecznych, co w nowoczesnej fortyfikacji stałej jest nieuniknione.

Ale układ Lévêque'a również nie jest bez wad.

Przedewszystkiem nie mamy pewności, czy łatwo będzie wyrzucić nieprzyjaciela, który wtargnie w obronę stałą, pomimo potęgi ognia kwartału. Jeżeli nie uda się wyrzucić go, to kopiąc słabe podkopy, wysadzi on łatwo w powietrze schrony obrony stałej, obrony, która z wewnątrz schronów nie będzie mogła reagować na te podziemne działania. Ażeby mu przeszkadzać w tych pracach, obrona ruchowa będzie musiała wtargnąć na dłuższy okres w obronę stałą, przyczem wytworzy się walka pozycyjna w pasie obrony stałej. Obecność w tym pasie piechoty nieopancerzonej nie pozwoli nadal wyzyskiwać całokształtu ogni kwartału; ogień dotychczas ześrodkowywany stanie się mniej lub więcej rozproszony.

Tak czy inaczej piechota będzie zużywała się czy to w przeciwuderzeniach, czy w walce pozycyjnej na przedpolu śródszańców — fortów, chroniąc niejako swą piersią — pancerze. To wysunięcie piechoty przed fort, *czyli siły żywej przed pancerz*, jest niewątpliwie ujemną stroną pomysłu.

Ale jest jeszcze inna strona, niemniej ujemna: to kolosalny koszt, jaki pociągnie za sobą masowe i gęste wprowadzenie pancerzy, oraz bardzo licznych komunikacyj podziemnych. Chodniki podziemne, jak wykazały doświadczenia z bombardowań ostatniej wojny, albo muszą przebiegać bardzo głęboko pod ziemią (8 do 12 metrów), albo muszą być zabezpieczone bardzo potężnem obetonowaniem. W obydwóch wypadkach koszta są bardzo wielkie.

W każdym razie układ gen. Lévêque'a uznać należy za spoisty, ciągły, zapewniający mocną, nieustępliwą obronę.

Pomysły Culmanna i Charriou.

Pułkownik Culmann zachowuje koncepcję kwartału gen. Lévêque'a, nie wypowiadając się zresztą w sprawie podziału obrony na stałą i ruchową. Jednak kwartały nie mają się łączyć ze sobą. Przeciwnie, będą one od siebie oddalone przerwami, których wielkość, zależnie od terenu, będzie wynosiła około 3500 metrów.

Kwartał w ten sposób staje się obszernym punktem oporu, odgrywającym rolę dawnego fortu i flankującym przerwy (interwały). Culmann nie wierzy w możność wypełnienia zadań flankujących przez fort, w którym wszystkie środki są skoncentrowane i który, zdaniem jego, łatwo może być co najmniej oślepiony i uczyniony niezdolnym do walki. Punkt oporu, zabudowany na podobieństwo kwartału Lévêque'a zapomocą licznych schronów bojowych, obserwatorjów, schronów dla załóg, posiadający podwalnie flankujące (tradytory) i mocny śródszaniec,—będzie nowoczesnym fortem o elementach rozproszonych, a więc mało dosięgalnych dla artylerji przeciwnika.

Ten punkt oporu będzie musiał się różnić od kwartału Lévêque'a strukturą swoich ogni: o ile ognie kwartału działały przedewszystkiem wewnątrz niego, o tyle tutaj trzeba będzie zwrócić baczną uwagę na ognie flankujące przerwy. Przerwy pomiędzy punktami oporu będą zabudowane zapomocą fortyfikacji półstałej, której ciężkie elementy będą wykonane za czasów pokojowych.

Punkty oporu miałyby zawczasu przygotowaną załogę w postaci bataljonów fortecznych, posiadających licznych specjalistów. Przerwy zajmowane byłyby przez normalne dywizje piechoty.

Na dziesięć kilometrów frontu obronnego wypadałyby dwa punkty oporu o szerekości 1500 metrów każdy i dwie przerwy po 3500 metrów.

Projekt ten zasługuje na baczną uwagę. Sprowadza on w dziedzinę praktyczną pomysł gen. Lévêque'a.

Natomiast nie jest również bez wad. Należy się spodziewać że nieprzyjaciel, zmuszony do zlikwidowania przeszkadzających mu wysuniętych punktów oporu, skoncentruje na nich swoje wysiłki zapomocą natarć piechoty na bliską odległość. A wówczas w punktach tych będą się odbywały ciężkie walki, zużywające siłę własnej piechoty na przedpolu opancerzonych środszańców. Będzie to wciąż osłona pancerza siłą żywą.

Generał Charriou proponuje znacznie większe rozsunięcie ośrodków obrony. Ośrodki te miałyby bardzo duże rozmiary: około 4 do 5 km frontu i około 4 km głębokości i byłyby zabudowane zapomocą fortyfikacji półstałej.

Przerwy pomiędzy ośrodkami odpowiadałyby możności flankowania ich ogniem działowym na wielką odległość; wynosiłyby więc aż 6 do 8 km.

Każdy ośrodek oporu i połowa sąsiednich przerw stanowiłaby odcinek jednej dywizji piechoty, jednakże niewątpliwie pewna ilość specjalistów, choćby dla dział flankujących, byłaby wskazana.

Układ ten jest mało spoisty. Istnieje niebezpieczeństwo, że obrona szybko rozproszy się w niezabudowanych przerwach, które, z powodu swych rozmiarów i braku fortyfikacji, będą dostępne dla poważnych wtargnięć nieprzyjaciela. W wyniku: w przerwach ciężkie walki zużywające własnej piechoty, pozbawionej osłony wobec zwykłej przewagi nacierającego. Nie jest wykluczone, że nieprzyjaciel, zdobywszy dany ośrodek lub jego flankujące części, i wyzyskując sąsiednie przerwy, potrafi doprowadzić do łatwego przełamania pozycji.

System ten więc nie zapewnia ekonomji sił i daje pole dla wielu niespodzianek.

Nie uzyskał on szerszego rozgłosu.

Przytaczam go tutaj tytułem sprawozdawczym, jako jedną z prób rozwiązania zagadnienia fortyfikacji stałej zapomocą rozproszenia, i rozciągnięcia zbyt daleko, w tym wypadku, posuniętego.

Myśli Brunnera.

Generał austrjacki Maurycy v. Brunner należy do bezwzględnych zwolenników drobnych elementów fortyfikacyjnych, rozproszonych w terenie. Szybko i może zbyt pobieżnie załatwia się z większemi budowlami betonowemi i opancerzonemi, którym zbyt pochopnie odmawia wartości i wytrzymałości na pociski.

Swego szczególnego systemu nie stwarza. Jego pozycja ufortyfikowana, to szereg elementów fortyfikacyjnych (schronów bojowych dla k. m., podwalni flankujących dla dział t. j. tradytorów, schronów dla załóg, opancerzonych schronów obserwacyjnych) dostosowanych do terenu i ugrupowanych w głąb w pasie około 1000 m głębokości.

Pancerze są gęsto stosowane. Komunikacje podziemne uważane są raczej za wyjątek. Pojęcie kwartału nie jest wprowadzone; zastępuje je pojęcie zwykłego pododcinka bataljonowego.

Przeszkody i rowy zostaną zbudowane dopiero w okresie mobilizacji.

Mamy tu do czynienia z fortyfikacją półstałą, a właściwie, biorąc pod uwagę wielką ilość pancerzy i masowe użycie betonu, oraz staranność w projektowanem wykonaniu poszczególnych budowli, z fortyfikacją półstałą wzmocnioną. Uwagi, podane wyżej

co do fortyfikacji półstałej, odnosić się mogą w zupełności do pomysłu gen. Brunnera [1]).

Pod względem położenia pozycji w terenie, jej przebiegu w stosunku do punktów obserwacyjnych artylerji, pod względem poglądów na ugrupowanie elementów ogniowych piechoty i na sposób walki, myśli gen. Brunnera są odźwierciedleniem niemieckich instrukcyj: „Dowodzenie i walka broni połączonych“ oraz „Instrukcja o fortyfikacji polowej“.

[1]) W swoim artykule p. t. „Fortyfikacja stała w terenie manewrowym“ (Bellona, lipiec 1927 r.) gen. Brunner daje przykład takiej silnej pozycji półstałej. Na specjalną uwagę zasługują: sposób umieszczenia pozycji w terenie, szczegóły techniczne, odnoszące się do dobrych i tanich schronów bojowych, zwłaszcza schronów pancernych dla karabinów maszynowych, a przedewszystkiem duża realność projektu.

PPŁK. S. G. JAN SADOWSKI.

ORGANIZACJA ĆWICZEŃ ŚREDNICH ODDZIAŁÓW.

Przez ćwiczenia średnich oddziałów, a zatem bataljonu i pułku, rozumiem nietylko szkolenie piechoty, jako takiej, ale również wszelkie ćwiczenia, mające na celu przestudjowanie współdziałania broni w zgrupowaniach taktycznych, złożonych z jednego lub więcej bataljonów, wspartych jednostkami danych broni. Ćwiczenia tego rodzaju zajmują znaczną część okresu letnich koncentracyj dywizyj, poza tem z ich organizowaniem spotkać się możemy bardzo często w okresie pobytu oddziałów w garnizonach. Będą to w ostatnim wypadku ćwiczenia „bataljonowe", organizowane przez pułki piechoty, wreszcie ćwiczenia „garnizonowe" i „międzygarnizonowe", w których wezmą udział jednostki wszystkich broni.

Ćwiczenia tego rodzaju są nieodłączną częścią programów szkolenia wszystkich głównych rodzajów wojska, nie będę się więc zatrzymywał nad koniecznością ich organizowania. Ich celem zasadniczym nie jest szkolenie szeregowego, jako jednostki, ale przedewszystkiem szkolenie „dowódców" i jednostek wojska jako „zespołów". Ze względu na zadania, jakie im stawiamy, tworzyć więc będą one pewnego rodzaju wyciąg z programu szkolenia kadry zawodowej, a przedewszystkiem oficerów. To uzgodnienie programu organizowanych ćwiczeń z całokształtem programu doskonalenia kadry zawodowej będzie niezbędne przedewszystkiem w odniesieniu do ćwiczeń organizowanych w czasie pobytu oddziałów w garnizonach.

Przeplatać się one będą z ćwiczeniami aplikacyjnemi na mapie i w terenie, z ćwiczeniami szkieletowemi, a nawet z wykładami, tworząc łącznie z niemi harmonijną całość.

Aby ćwiczenie większego zespołu w terenie przyniosło te korzyści, jakich się po nich spodziewamy, niezbędne jest ich skrupulatne przygotowanie organizacyjne i takie nastawienie, aby jak najwyraźniej oświetliły te momenty taktyczne, jakie chcemy przestudjować.

Tematy. Ogólna konstrukcja ćwiczenia.

Tematy cwiczeń będą pochodną ogólnego programu szkolenia, to też należy je wybierać, opierając się na nim. Stąd też dedukować się będzie rozmiary i charakter, jaki nadamy każdemu ćwiczeniu.

Program pewnego cyklu ćwiczeń jest to program nauczania. Musi on być skonstruowany zgodnie ze staremi a zawsze aktualnemi zasadami pedagogiki. Musimy w nim iść od studjowania pewnych elementów do studjowania całości, od rzeczy prostych do rzeczy coraz bardziej skomplikowanych.

Oczywiście nie można osiągnąć naraz kilku celów. Każde poszczególne ćwiczenie tem większe da wyniki pedagogiczne, im ściślej będzie określony jego cel i charakter i im bardziej ograniczymy w ćwiczeniu momenty poboczne, nie wiążące się bezpośrednio z zasadniczem jego zadaniem.

Dowodzenie taktyczne staje się dziś coraz bardziej skomplikowane. Do odwiecznie istniejących w niem elementów psychologicznych, przejawiających się w realizacji myśli, woli i charakteru dowódcy, dołącza się coraz więcej elementów materjalno—organizacyjnych. Aby dojść do studjowania dowodzenia w całej jego pełni a równocześnie chcąc „uczyć" skutecznie, musimy przejść przez przestudjowanie poszczególnych elementów dowodzenia; a więc idąc od tych momentów, gdzie trzeba przedewszystkiem opanować technikę operowania materjałem i organizacją, stopniowo dochodzić należy do momentów, w których kształtuje się wola i charakter dowodzącego. Doprowadza to do koncepcji dwóch krańcowo różnych kategoryj ćwiczeń w terenie.

1) ćwiczeń, w których studjuje się przedewszystkiem „mechanikę" dowodzenia,
2) ćwiczeń, w których mechanika schodzi na plan dalszy, a na czoło wysuwają się momenty psychiczne: ocena położenia, decyzje, wola i charakter dowódcy.

Między temi dwiema kategorjami będzie mogła oczywiście istnieć cała skala ćwiczeń o typie pośrednim.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Przez ćwiczenia kategorji pierwszej nie rozumiem ćwiczeń wybitnie formalnych. Powinny to być również ćwiczenia, oparte na pewnych konkretnych i rzeczywiście możliwych sytuacjach, sytuacje te i teren ćwiczenia mogą być jednak tak dobrane, aby decyzja była prosta i nasuwała się sama przez się. Wobec tego, że decyzja w takim wypadku nie będzie nastręczała wątpliwości, cała uwaga ćwiczących i kierownika ćwiczenia będzie się mogła skupić na „mechanice dowodzenia". Gdy ta „mechanika" zostanie już przez ćwiczących opanowana, łatwe już będzie przejście stopniowe do ćwiczeń kategorji drugiej, w których dowodzący stanie przed całym ogromem trudności dowodzenia, to jest gdy obok „mechaniki", z którą będzie się musiał uporać, zostanie wystawiona na próbę jego umiejętność „decydowania"—wybierania jednego rozwiązania z kilku możliwych—i jego „wola" w dalszem przeprowadzaniu całej akcji przy ewentualnie zachodzących „incydentach". Pierwsza kategorja ćwiczeń będzie więc dawać dowódcom opanowanie „mechaniki dowodzenia", druga będzie kształtować ich „charakter i wolę".

Z powyższego dedukować się będzie konstrukcję ćwiczenia. W ćwiczeniach, w których na pierwszy plan wysuwać się będzie „mechanika dowodzenia", sytuacje będą proste i nieskomplikowane. Uniemożliwi to urządzanie ćwiczeń jednostronnych, w których przeciwnik może być jedynie pozorowany. W ćwiczeniach drugiej kategorji, specjalnie o ile obejmować one będą tematy z wojny ruchowej, samo „pozorowanie" przeciwnika nie wystarczy. Aby szkolonych dowódców móc postawić w warunki możliwie zbliżone do rzeczywistych, trzeba będzie postawić naprzeciwko nich realnie reprezentowanego przeciwnika i to takiego, który będzie mógł również manewrować w terenie i ewentualnie przeciwstawić się akcji „szkolonego dowódcy". Tego rodzaju ćwiczenie przybierze zewnętrznie wszelkich cech ćwiczenia dwustronnego, w istocie swej nie będzie ono jednak dwustronne [1]. Kierownikowi ćwiczenia, prowadzącemu szkolenie, będzie zależało, aby szkolonego dowódcę stawiać w pewne sytuacje zgóry określone i umożliwiające przestudjowanie tego problemu taktycznego, jaki dla danego ćwiczenia przewidział program szkolenia. Stawiając więc naprzeciwko siebie dwóch dowódców, kierownik ćwiczenia będzie mógł dać swobodę działania tylko jednemu z nich, to jest temu, którego w danym momencie szkoli. Jego przeciwnik będzie w rękach kierownika ćwiczenia tylko narzędziem do

[1]) Zgodnie z Regulaminem piechoty cz. I.

stwarzania sytuacyj zgóry określonych. Gdyby to skrępowanie woli jednej ze stron nie miało miejsca, to kierowanie przebiegiem ćwiczenia byłoby niezmiernie utrudnione i ćwiczenie mogłoby wyłamać się z tych ram, jakie przewidział dlań kierownik. Organizowanie ćwiczenia w pełnem znaczeniu dwustronnego, mogłoby mieć miejsce, gdyby nie chodziło o samo szkolenie, a o skontrolowanie osiągniętego poziomu wyszkolenia, a i wówczas przebieg ćwiczenia niezawsze mógłby dać te momenty, jakie chciałby widzieć w nich kierownik ćwiczenia.

Widzimy więc, że ćwiczenia w terenie o typie szkolnym mogą nosić albo charakter ćwiczeń jednostronnych z przeciwnikiem jedynie pozorowanym, albo ćwiczeń zewnętrznie dwustronnych, w których jednak jedna ze stron działa ściśle według wskazówek kierownika. W każdym z tych ćwiczeń, jako „szkolona" w pełnem tego słowa znaczeniu, występować może tylko jedna ze stron. Nie znaczy to, że ćwiczenie będzie bez pożytku dla strony pozorującej. Działania strony pozorującej mogą być wykorzystane przez kierownika ćwiczenia dla przestudjowania „mechaniki dowodzenia" w ramach jego ścisłych dyrektyw i decyzyj. Gdy chcemy szkolić jeden bataljon w marszu zbliżania i nawiązaniu styczności, możemy naprzeciwko postawić drugi bataljon lub kompanję, które w ramach decyzyj kierownika będą mogły przestudjować mechanikę organizacji obrony.

Zobaczmy teraz, jak będzie wyglądała ogólna struktura kierownictwa ćwiczenia. Kierownik ćwiczenia jest organem szkolącym. Będzie się on znajdował albo przy dowódcy szkolonym, albo w pewnym punkcie terenu, skąd mu będzie najłatwiej opanować całość ćwiczenia. Jego organami pracy nad jednostką szkoloną będą: strona pozorująca, aparat rozjemczy i aparat łączności. Tworzenie przy kierowniku ćwiczenia funkcji głównego rozjemcy nie jest potrzebne, a często nawet szkodliwe, gdyż w ćwiczeniach w tym zakresie, jaki omawiam, a odbywających się przeważnie na niewielkich przestrzeniach terenu, o przebiegu działań powinien decydować tylko jeden człowiek i to ten, który szkoli, zatem kierownik ćwiczenia. Zato jest rzeczą niezbędną, aby miał on przy sobie pewną ilość oficerów do dyspozycji. Oficerowie ci będą to: jeden z oficerów jako adjutant (oficer sztabu) dla redagowania niezbędnych rozkazów w trakcie ćwiczenia i odbierania meldunków o przebiegu akcji oraz pewna rezerwa rozjemców do dyspozycji kierownika. W ćwiczeniach, organizowanych w trochę większym zakresie, może się okazać niezbędny jeszcze ofi-

cer łączności i oficer do pozorowania ognia. Przy pomocy tego aparatu kierownik może opanowywać nie dające się zgóry uregulować zdarzenia, jakie zachodzić będą w trakcie ćwiczenia.

Poza tym małym sztabem kierownik ćwiczenia powinien, o ile możności, dysponować pewną ilością ruchliwych środków łączności (gońcy konni, w razie możności cykliści lub motocykl).

Rozjemcy.

Rozjemcy są organem kierownika ćwiczenia celem nadania całej akcji takiego przebiegu, jakiego chciał kierownik, oraz dla uregulowania drobnych incydentów miejscowych, zgodnie z jego intencjami. Muszą być oni gruntownie obeznani z zamiarami kierownika i posiadać ścisłe dyrektywy, jak postępować w pewnych szczególnych wypadkach. Aby móc osiągnąć tak ścisłą współpracę, każde ćwiczenie w terenie musi być poprzedzone odprawą rozjemców u kierownika. Na odprawie tej kierownik ćwiczenia ma możność zapoznania rozjemców z programem ćwiczenia, z jego rozkładem w czasie i w terenie, i temi kolejnemi sytuacjami, w jakich chce postawić „stronę szkoloną", oraz uregulować łączność z nim w czasie ćwiczenia. Tylko w ten sposób zorjentowani rozjemcy są w stanie skutecznie pomóc kierownikowi w prowadzeniu ćwiczenia.

Bezpośrednimi pomocnikami kierownika ćwiczeń będą główni rozjemcy przy dowódcach obydwóch stron. Najlepiej jest, gdy głównym rozjemcą przy „dowódcy szkolonym" jest kierownik ćwiczenia; o ile nie jest to możliwe, to rozjemca przy tym dowódcy powinien być tak dobrany, aby mógł występować nietylko w charakterze rozjemcy ale również w charakterze „instruktora", działającego z ramienia kierownika ćwiczenia.

Gros rozjemców, będą to rozjemcy przy pododdziałach. Ich rola jest analogiczna do roli „rozjemców przy oddziałach", jaką sprecyzowałem w artykule moim p. t. „Organizacja służby rozjemczej i pozorowania w ćwiczeniach wielkich jednostek", w numerze styczniowym Bellony z bieżącego roku. Podlegają oni rozjemcy danej strony; w czasie ćwiczenia utrzymują z nim łączność i postępują w myśl jego dyrektyw. Gdy jako strona szkolona występuje jeden bataljon, to niezbędna ilość rozjemców przy nim byłaby następująca:

— jeden rozjemca — instruktor przy dowódcy bataljonu,
— po jednym rozjemcy na kompanję,

— 2 — 3 rozjemców jako rezerwa do dyspozycji rozjemcy przy bataljonie,

— ewentualnie rozjemcy: przy artylerji, przy wywiadowcach konnych i przy innych jednostkach przydzielonych.

W wypadkach szczególnych, specjalnie, gdy występuje więcej niż jeden bataljon po stronie szkolonej, może się okazać niezbędnem wyznaczenie specjalnych rozjemców dla łączności, tyłów (tabory), służby zdrowia i t. p.

Rozjemcy, od rozjemców przy dowódcach kompanij wgórę, powinni rozporządzać pewną ilością gońców (pieszych ewent. konnych lub cyklistów) dla zapewnienia łączności z rozjemcami przełożonymi lub kierownikiem ćwiczenia.

W ćwiczeniach, organizowanych na szerszych przestrzeniach, może się okazać celowe, a często nawet niezbędne, wprowadzenie instytucji rozjemców terenowych, których zadaniem będzie, pozostając w nieustannym kontakcie z kierownikiem ćwiczenia, regulować incydenty, zachodzące w przydzielonym im obszarach. (Rozjemcy terenowi i ich rola, patrz numer styczniowy Bellony z bież. roku, artykuł p. t. „Służba rozjemcza i pozorowanie w ćwiczeniach wielkich jednostek"). Użycie rozjemców terenowych okaże się niezbędne przedewszystkiem w wycinkach terenowych, odległych od kierownika ćwiczenia, w których nie może on wpływać bezpośrednio, albo przy przedmiotach terenowych specjalnych (np. przy moście, w ciaśninie), około których będzie się skupiać akcja miejscowa obydwóch stron.

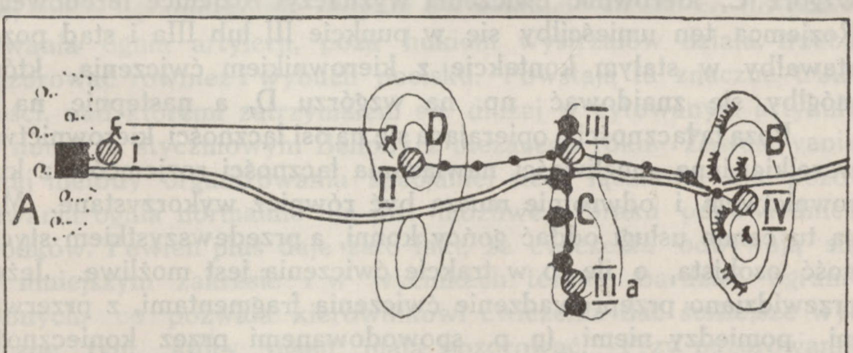
Łączność kierownictwa i rozjemców w czasie ćwiczeń.

Tylko w ćwiczeniach małych jednostek (pluton, kompanja) nie jest niezbędne specjalne przygotowanie pod względem łączności terenu przed ćwiczeniem. Już w ćwiczeniach w ramach bataljonu, specjalnie, gdy nie mają one za zadanie studjowania wyłącznie „mechaniki dowodzenia", a jego całokształt, dobre przygotowanie łączności jest jednym z warunków, aby przebieg ćwiczenia nie wymknął się z rąk kierownika.

Przedewszystkiem przewidzieć należy „oś łączności kierownictwa", idącą wzdłuż ewentualnej osi działań „strony szkolonej". Wzdłuż tej osi należy umieścić pewną ilość „stacyj łączności kierownictwa". „Stacjami łączności kierownictwa" będą stacje, które umożliwiają rozjemcom, posuwającym się z oddziałami, utrzymanie kontaktu z kierownikiem ćwiczenia. Znajdować się one będą: 1) na dwóch końcach osi łączności kierownictwa, w rejonach wyj-

ściowych do ćwiczeń dla obu stron, 2) wzdłuż osi—przy ważniejszych punktach obserwacyjnych i przedmiotach terenowych, przez które przebiega oś łączności. Jeżeli kierownik ćwiczenia nie pozostaje przez cały jego czas w jednym punkcie terenu, to stacje znajdować się powinny również w przewidzianych, kolejnych miejscach postoju kierownictwa. (Kierownik ćwiczenia, siłą rzeczy, będzie się zawsze znajdował gdzieś na swojej osi łączności). W ten sposób, nawet zmieniając miejsce swego postoju, kierownik ćwiczenia jest w stanie w razie potrzeby opanować sytuację, mając zapewnioną łączność z rozjemcami obydwóch stron.

Organizację łączności podaje poniższy przykład. Przypuśćmy, że bataljon A (patrz szkic) ma przedsięwziąć marsz ubezpieczony i nawiązać styczność z przeciwnikiem, znajdującym się w rejonie B. Zakładamy oś łączności I—II—III—IV. Oś ta może być cała drutowa, albo w swych odcinkach, mniej ważnych (w naszym wypadku odcinek I—II, w którego obrębie bataljon A nie spotka prawdopodobnie elementów przeciwnika), może opierać się na sztafetach konnych, pieszych lub łączności optycznej (rozwiązanie zastosowane w naszym przykładzie). W rejonie C wobec tego, że oś łączności przebiega przez północną część pozycji, zajmowanej przez elementy ubezpieczające strony pozorującej, założono od stacji łączności kierownictwa III linję boczną do stacji kierownictwa IIIa, aby w ten sposób kierownik ćwiczenia mógł panować nad całością wzgórz C.



stacja kierownictwa — linja telefoniczna — aparat sygnalizacji optycznej

Co może teraz robić kierownik ćwiczenia, opierając się na tak przygotowanej łączności?

1) Może on przez cały czas posuwać się z bataljonem A, a wówczas kolejnemi jego miejscami postoju będą punkty I, II, III a wkońcu może i IV;

2) może on cały czas pozostawać z początku na wzgórzu D (koło stacji II), a następnie na wzgórzu C (koło stacji III);

3) może, wreszcie, być obecny przy wydawaniu dyspozycji przez dowódcę bataljonu A, a następnie obrać swoje miejsca postoju jak pod 2.

Przy każdem rozwiązaniu kierownik ćwiczenia jest w stanie utrzymać stały kontakt tak ze stroną A jak i B, a nawet ma możność, opierając się na rozwiązaniu, zastosowanem przez dowódcę strony A, przez odpowiednie zarządzenia dla strony B, stworzyć dla strony szkolonej pewne incydenty nieprzewidziane, np. przesunięcie elementów ubezpieczających na D, lub cofnięcie całości wtył, albo pewne działania na skrzydło, np. z rejonu D lub stacji IIIa. W ten sposób kierownik ćwiczenia nie wypuszcza ćwiczenia nigdy z ręki i może niem naprawdę kierować.

Co robią główni rozjemcy stron? Posuwać się oni będą zdala, wzdłuż osi łączności, i z kolejnych najbliższych stacyj nawiązywać będą łączność z kierownikiem ćwiczenia, meldując mu o sytuacji i otrzymując wytyczne.

Gdybyśmy teraz wprowadzili w ćwiczeniu rozjemcę terenowego, to ten również skorzystałby z osi łączności kierownictwa. Powiedzmy, że dla rozstrzygania sytuacji miejscowej na pasmie wzgórz C, kierownik ćwiczenia wyznaczył rozjemcę terenowego. Rozjemca ten umieściłby się w punkcie III lub IIIa i stąd pozostawałby w stałym kontakcie z kierownikiem ćwiczenia, który mógłby się znajdować np. na wzgórzu D, a następnie na B.

Poza tą łącznością, opierającą się na osi łączności kierownictwa, wszelkie inne możliwości nawiązania łączności rozjemców z kierownictwem i odwrotnie muszą być również wykorzystane. Mogą tu cenne usługi oddać gońcy konni, a przedewszystkiem styczność osobista, o ile to w trakcie ćwiczenia jest możliwe. Jeżeli przewidziano przeprowadzenie ćwiczenia fragmentami, z przerwami pomiędzy niemi (n. p. spowodowanemi przez konieczność zaprowjantowania), to przerwy takie, w pierwszym rzędzie, powinny być wykorzystane celem zorganizowania odpraw rozjemców w kierownictwie.

Jeszcze o jednym niezbędnym warunku zachowania łączności należałoby wspomnieć. Wszyscy rozjemcy jeszcze przed ćwiczeniem powinni być zapoznani z organizacją łączności na ćwi-

czeniu i znać miejsca postoju stacji kierownika i samego kierownictwa. Kierownik ćwiczenia powinien się możliwie ściśle trzymać wyznaczonych sobie przed ćwiczeniami miejsc postoju, by nie było błądzenia gońców i rozjemców po całym terenie ćwiczeń w poszukiwaniu kierownika, który, zainteresowawszy się zbytnio jakąś dyskusją miejscową, wypuszcza w ten sposób ze swych rąk kierownictwo całości ćwiczenia. O ile kierownik ćwiczenia oddala się ze swego miejsca postoju, to powinien zostawić tam jednego ze swych oficerów z wytycznemi, gdzie go szukać i ewentualnie co robić, gdyby rozjemcy stron zgłaszali się po informacje.

Miejsce postoju kierownictwa najlepiej jest wybierać na wyniosłych, daleko widocznych punktach terenu i oznaczać je sygnałami w sposób oznaczony dla danego ćwiczenia. Tak samo stacje telefoniczne kierownictwa powinny być zdaleka widoczne.

Pozorowanie ognia.

Pozorowanie ognia jest niezmiernej wagi w ćwiczeniach w ramach pułku i bataljonu. Są to ćwiczenia, które muszą obejmować nietylko manewrowanie i wprowadzenie danych jednostek w akcję, ale często i pewne momenty boju (np. posuwanie się natarcia). Tak jak w ćwiczeniach wielkich jednostek, największe trudności napotykamy i tu w zakresie pozorowania ognia artylerji. Pozorowanie ognia broni ręcznej i maszynowej może ograniczyć się jedynie do amunicji ślepej, co do pozorowania ognia artylerji, poza hukiem wystrzałów działa, trzeba pozorować również i wybuch pocisku. Powstają tu znaczne trudności, nad któremi zatrzymałem się dłużej w cytowanym artykule w numerze styczniowym Bellony z bieżącego roku. Zastosowanie tutaj metody organizowania specjalnej sieci łączności dla pozorowania ognia normalnie nie jest możliwe z braku odpowiednich środków. Pewien plus daje zato fakt, że ćwiczenia odbywają się w mniejszym zakresie i w wycinkach terenu bardziej ograniczonych, co pozwala kierownikowi ćwiczenia dać ściślejsze wytyczne tym, który ogień mają pozorować. Przy pozorowaniu będziemy musieli oprzeć się przedewszystkiem o gotowy już aparat służby rozjemczej, dodając rozjemcom przy oddziałach (w pewnych wypadkach rozjemcom terenowym) do dyspozycji oddziały (patrole) pozorowania ognia.

W naszym konkretnym wypadku, o ile chodzi o ogień strony A, to jego pozorowanie na pasmie wzgórz C moglibyśmy powie-

rzyć rozjemcy terenowemu, gdyby taki był przewidziany. Artylerja strony A miałaby swe obserwatorja prawdopodobnie w rejonie wzgórza D, koło kierownictwa, skąd oficer kierownictwa, ewent. rozjemca artylerji A, mógłby podawać telefonicznie do stacji III jakie ognie należy pozorować, gdzie i w jakim czasie. Pozorowanie ognia strony A, na wzgórzu B, możnaby powierzyć rozjemcy przy stronie B. W ten sposób możnaby zapewnić pozorowanie ognia artylerji strony A, mniej więcej w tym czasie i w tych miejscach, w którychby faktycznie ta artylerja działała.

Co do ognia strony B na stronę A, to wobec tego, że stroną szkoloną jest strona A, ogień, skierowany na nią może być „ogniem szkolnym" kierownictwa, pozorowanym zgodnie z jego wytycznemi, aby wywołać pewne reakcje dowódców strony A. Może być on albo umówiony zgóry, albo zadysponowany w czasie ćwiczenia. Jego wykonanie najłatwiej jest zapewnić, powierzając go rozjemcom strony A (oczywiście trzeba im dodać potrzebną ilość patroli pozorowania i środków). W pewnych wypadkach może się okazać praktyczniejszem powierzenie go rozjemcom terenowym; w naszym wypadku rozjemcy terenowemu w punkcie III a możnaby powierzyć pozorowanie ognia strony B na bataljon A przy przechodzeniu przez pasmo wzgórz C.

Jak widzimy więc, pozorowanie ognia artylerji na ćwiczeniach w ramach od bataljonu do pułku, pomimo że nie należy do rzeczy łatwiejszych, nie nastręcza tych często nieprzezwyciężonych trudności, jakie obserwować możemy na ćwiczeniach wielkich jednostek. Aby pozorowanie funkcjonowało dobrze, musi być ono jednak i tutaj zgóry przemyślane i organizacyjnie przygotowane. W pewnych wypadkach będzie to wymagało dość znacznego nakładu czasu, personelu i środków.

Pozorowanie przeciwnika strony szkolonej.

Jak wspomniałem poprzednio, specjalnie w ćwiczeniach o charakterze studjum mechaniki dowodzenia, przeciwnik strony szkolonej może być pozorowany. Nie znaczy to jednak, że wystarczy zatknięcie kilku tarcz w terenie i można już z powodzeniem manewrować koło nich stroną szkolącą się. Tarcze są nienaturalnym zjawiskiem na polu ćwiczeń i należałoby ich unikać. Do pozorowania należy użyć przedewszystkiem wojska, tylko w zredukowanej ilości, obsadzając czołowe elementy możliwie kompletnie a nie reprezentując ludźmi elementów głębszych. Te

ostatnie i sąsiadów możnaby zastąpić dopiero tarczami lub chorągiewkami.

W ćwiczeniach, które miałem możność obserwować, spotykałem dość często szereg błędów w pozorowaniu. Przedewszystkiem zerwać należy tutaj ze schematyzmem. Przykład: wyznaczono jedną kompanję do pozorowania bataljonu; widziałem rozwiązania, kiedy dowódca takiej kompanji pozorującej chciał przedstawić w terenie wszystkie swe drużyny, każdą zapomocą 3-ch ludzi. Choćbyśmy nie wiem jak długo tłumaczyli szeregowcom strony szkolonej, że jeden człowiek strony pozorującej przedstawia jedną sekcję, a trzech drużynę, to dla nich będą to zawsze jedynie jeden lub trzech ludzi, których widzą w terenie. Stąd powstaje konieczność, aby elementy czołowe (patrole, ubezpieczenia, drużyny pierwszej linji) były przedstawiane możliwie zupełnie. Każda drużyna musi być drużyną, albo czemś podobnem do drużyny. Możemy tu zastosować pewne stopniowanie. Drużyna pozorująca na patrolu powinna być możliwie kompletna, na placówce może być już trochę zmniejszona, a w linji obronnej może być jeszcze mniejsza (8 — 9 ludzi). W każdym razie te elementy czołowe strony pozorującej, z któremi spotka się strona szkolona, muszą być elementami żywemi, muszą mieć możność poruszania się i prowadzenia ognia. Jedynie ztyłu możemy dać martwe elementy pozorowania. Elementy te nie powinny to być tarcze-sygnały, ale tarcze reprezentujące ludzi, takie, jakich się używa na strzelnicach (np. do pozorowania linji obronnej szereg popiersi). Jedynie dla zaznaczania miejsc postoju jednostek bardzo odległych (np. jednostki na skrzydłach, lub artylerja ztyłu) tarcze-sygnały mogłyby znaleźć zastosowanie bez psucia efektu ćwiczenia.

Ostateczną decyzję, które elementy i jak należy pozorować, można jednak powziąć dopiero po zanalizowaniu i nakreśleniu ogólnych ram przebiegu danego ćwiczenia. Ta analiza pozwoli nam stwierdzić, jakie elementy pozorowania muszą istnieć, które z nich muszą być przedstawione przy pomocy rzeczywistych jednostek, a gdzie wystarczy samo zatknięcie tarcz w ziemię.

Przebieg ćwiczenia.

Przebieg ćwiczenia powinien być, w granicach możliwości, zgóry przewidziany. Nie znaczy to, że ćwiczenie powinno się przeobrazić w rodzaj przygotowanego zgóry pokazu. Strona szkolona musi mieć taką swobodę decyzji, jaką miałaby w podobnym

wypadku rzeczywistym, kierownik ćwiczenia ma jednak w swym ręku potężne atuty, któremi może spowodować taki przebieg ćwiczenia, jaki sam sobie zakreślił. Weźmy nasz przykład zilustrowany na szkicu. Temat ćwiczenia brzmi: „marsz ubezpieczony bataljonu z A na B i nawiązanie styczności z nieprzyjacielem, który miał się znajdować w rejonie B". To wystarczy jako temat, nie wystarczy jednak jako przewidywanie kierownika, jakie momenty mają być przerobione na naszem ćwiczeniu. Kierownik musi zdecydować: jaki będzie przebieg marszu ubezpieczonego i dokąd odbędzie się on bez incydentów, w zupełnym spokoju, gdzie pojawią się pierwsze elementy przeciwnika i w jaki sposób: z frontu lub ze skrzydła, czy przed pozycją B będzie opór ubezpieczeń do pokonania i gdzie (na C czy na D) i jak silny będzie ten opór i t. d. Powziąwszy ostateczne decyzje kierownik ćwiczenia da dopiero rozkazy stronie B i wytyczne dla działań rozjemców. W razie potrzeby będzie wkraczał w trakcie samego ćwiczenia, stwarzając te lub inne sytuacje.

Jak widzimy, wymaga to gruntownej analizy prawdopodobnego przebiegu ćwiczenia od samego początku aż do końca. Dopiero przeprowadziwszy tu analizę i przygotowawszy sobie wszystkie rozwiązania własne dla poszczególnych sytuacyj strony A, kierownik może z czystem sumieniem rozpoczynać ćwiczenie.

Kalkulacja sił i środków.

Zatrzymam się teraz krótko na zagadnieniu, jakie siły i środki potrzebne są do przeprowadzenia ćwiczeń poszczególnych kategoryj. Przedewszystkiem powstaje pytanie, jak powinna wyglądać strona szkolona.

Gdy chcemy zorganizować ćwiczenie na pluton, to oczywista pluton powinien występować zawsze w pełnym stanie wojennym, gdyż tylko wówczas otrzymujemy w ćwiczeniu obraz podobny do rzeczywistości wojennej. Już trochę inaczej wygląda sytuacja, gdy szkolimy kompanję. Szkoląc kompanję zwracamy uwagę przedewszystkiem na poczynania jej dowódcy, interesujemy się rozkazami i działaniami dowódców plutonów, a już tylko czasami zainteresujemy się którąś z drużyn. Wystawiając więc kompanję do ćwiczeń w ramach kompanji, zażądamy, aby miała ona możliwie 12-e drużyn, drużyny te niekoniecznie jednak muszą liczyć po 13 ludzi. Czasami może wystarczyć 9—10 szeregowych na drużynę. Widok takiej kompanji rozczłonkowanej w terenie nie różni się prawie niczem od widoku pełnej kompanji

wojennej. W pewnych działaniach kompanji możemy się nawet zgodzić na to, aby drużyn było nie 12 ale 11 lub nawet 10. Kompanja taka zupełnie wystarczy, aby dowódcę kompanji postawić w obliczu wszelkich trudności, związanych z dowodzeniem kompanją.

Organizując ćwiczenie w ramach bataljonu, niezawsze musimy mieć pełny bataljon wojenny. Gdy chcemy przeprowadzić ćwiczenie, mające na celu przestudjowanie „mechaniki dowodzenia", żądać będziemy, aby bataljon wystąpił w pełnym komplecie organizacyjnym (aby wszystkie jego elementy istniały, łącznie z taborami), możemy się jednak zgodzić, aby stany poszczególnych elementów były o pewien procent mniejsze od wojennych. W ćwiczeniach, gdzie mechanika schodzi na plan dalszy, możemy się zgodzić nawet na znaczniejsze zmniejszenie stanów, a nawet na to, aby pewne elementy bataljonu były pozorowane.

Ta zgoda na ewentualne odbieganie w ćwiczeniach od stanów wojennych nie znaczy, że możemy rezygnować z ćwiczeń, przeprowadzanych o takich stanach. Ćwiczenia o pełnych stanach wojennych powinny mieć miejsce co rok, by jednak te stany osiągnąć trzeba specjalnego wysiłku ze strony wojska, a przedewszystkiem obecności rezerwistów w szeregach. Normalnie stany jednostek pokojowych nie wystarczają, aby ćwiczyć z pełnemi stanami wojennemi. Nie znaczy to, żeby zrezygnować z ćwiczeń w ramach bataljonu i pułku w pozostałych okresach roku, tylko musimy decydować się na ćwiczenia o mniejszych stanach. Osiągnięte wyniki ćwiczeń niewiele na tem ucierpią.

Opierając się na przykładzie ćwiczeń, podanych poprzednio, przeprowadzę kalkulację przybliżoną sił i środków, potrzebnych do takiego ćwiczenia. W naszym wypadku dla bataljonu A wystarczą stany, jak niżej:

— poczet dowódcy — dowódca, adjutant, lekarz, 2 gońców konnych, 1 pisarz,

— kompanje strzeleckie po 12-e drużyn, po 10 — 11 ludzi (każda kompanja po 125—130 ludzi).

— kompanja c.k.m.—12 c.k.m. + 2 stokesy—około 100 ludzi.

Razem dla wystawienia bataljonu A potrzebować będziemy około 500 — 550 ludzi i minimum 14 koni taborowych (dla c.k.m. i broni towarzyszącej) i 4 wierzchowe (dowódca, adjutant, dwóch łączników). Gdy mamy dosyć koni, możemy bataljonowi A dodać tabory w pełnym składzie, albo tylko pewną ilość wozów do pozorowania taboru bataljonu.

Do pozorowania przeciwnika w rejonie B i na wzgórzach C, w danym wypadku wystarczyłoby około jednej kompanji strzeleckiej + 1 lub 2 plutony c.k.m. Da to minimalnie 120—150 ludzi i 4 konie taborowe oraz 1 lub 2 konie wierzchowe (dla dowódcy kompanji i ewentualnie jednego gońca).

Jako rozjemców będziemy potrzebowali:

— dla strony A — 7 — 8 oficerów,

— dla strony B — 3 oficerów

Ponadto dla kierownika 3 oficerów.

Aby móc zorganizować podobne ćwiczenie, będziemy potrzebowali minimalnie dla:

— bataljonu A	— 15 of.	500 szer.	i 18 koni,
— dla strony B	— 4 of.	120 szer.	i 5 koni,
— dla rozjemców	— 10 of.	15 szer.	i 2 konie,
— dla kierownictwa	— 2 of.	5 szer.	i 4 konie,
— łączności kierownictwa	— 1 of.	12—18 szer.	i 1 koń,
— patrole pozorowania ognia	—	15 szer.	—

Razem potrzeba do tego rodzaju ćwiczenia około 30 oficerów, 650—670 szer., 30 koni wierzchowych i taborowych. Są to stany, na jakie może zdobyć się każdy pułk piechoty na stopie pokojowej.

Gdy warunki na to pozwolą, w ćwiczeniu może wziąć udział ponadto pewna jednostka artylerji i lotnictwo, o ile współudział jego można zapewnić. W braku ich należy zapewnić ich pozorowanie, przyczem artylerję musi w danym wypadku reprezentować jeden z wyznaczonych oficerów piechoty.

Bardzo dokładna kalkulacja przy organizowaniu ćwiczeń jest niezbędna w odniesieniu do środków łączności. W naszym wypadku należy dać pełną sekcję łączności bataljonowi A, można jej nie dawać wcale stronie B (zapewni ona ją sobie przez gońców, rakiety i t. p.), można jej również pozwolić korzystać z linji kierownictwa III—IV; zato dla kierownictwa trzeba zarezerwować patrol optyczny i 2 lub 3 patrole telefoniczne.

Obliczenie powyższe jest tylko przykładowe i dostosowane do naszego konkretnego wypadku. W innych wypadkach celem szkolenia jednego bataljonu będziemy musieli postawić cały bataljon naprzeciwko (np. w boju spotkaniowym). Każdorazowo ilość sił będzie zależna od wybranej sytuacji i tematu ćwiczenia.

Omówienie.

Omówienie jest punktem głównym całego ćwiczenia. Nie może się ono ograniczyć do omówienia przebiegu działań i ich krytyki. Omówienie, tak jak i całe ćwiczenie musi „uczyć", a więc korzystając z przebiegu wypadków danego ćwiczenia musi uwypuklić i oświetlić na przerobionym konkretnym przykładzie dane zagadnienie taktyczne. Dobre przeprowadzenie omówienia jest pewnego rodzaju sztuką, jaką opanowywać musi kierownik ćwiczenia. Omówienie w pewnej swej części przynajmniej musi być przygotowane jeszcze przed ćwiczeniem.

Również przed ćwiczeniem musi być przygotowany jego program, który uzupełni się jedynie w czasie przebiegu ćwiczenia.

Program ten zależeć będzie, oczywiście, od każdorazowego tematu ćwiczenia i tych zadań szkolnych, jakie postawiono dla danego ćwiczenia. Obejmuje on jednak zawsze:

1) zapoznanie się z terenem, widzianym z punktu, na którym odbywa się omówienie,
2) przedstawienie oceny terenu i początkowej sytuacji, swoich decyzyj i uzasadnienia oraz przebiegu działań przez dowódców obydwu stron,
3) dodatkowe informacje co do przebiegu działań, podane przez wykonawców lub rozjemców, na żądanie kierownika ćwiczenia,
4) końcowe omówienie samego kierownika.

Jest rzeczą bardzo ważną, a równocześnie ogromnie trudną, utrzymanie omówienia przez cały czas na tym poziomie, dla jakiego było organizowane ćwiczenie. Jeżeli ćwiczenie było organizowane dla szkolenia bataljonu, to omówienie powinno dokładnie oświetlić działania całego bataljonu (np. w naszym przykładzie działania bataljonu A). Schodzenie do szczebli niższych jest celowe tylko tam, gdzie omówienie działań jednostek niższych jest niezbędne do oświetlenia działań całości. Nie jest np. celowe organizowanie ćwiczeń na bataljon, a zajmowanie się cały czas podczas omówienia działaniem poszczególnych drużyn lub wyszkoleniem pojedyńczego szeregowca. Takie ćwiczenie dla szkolenia w ramach bataljonu jest stracone, a w odniesieniu do wyszkolenia szeregowca i drużyny też da niewiele.

Stąd widzimy, że punkt 3-ci podanego przeze mnie ogólnego programu omówienia musi być ograniczony do ram niezbędnych,

do oświetlenia wątpliwości, powstałych w punkcie 2-gim i dla dania ostatecznego tła punktowi 4-mu omówienia.

Punkt 4-y, to jest omówienie kierownika, jest punktem najtrudniejszym do uchwycenia w jakieś stałe ramy. Pamiętać należy o jednem, że kierownik ćwiczenia ma „uczyć" i ma uczyć rzeczy ściśle określonych—tych, które były tematem danego ćwiczenia. W naszym konkretnym przykładzie działań bataljonu A byłby to rodzaj wykładu, zilustrowanego działaniami bataljonu A, jak się powinno organizować marsz ubezpieczony i nawiązanie styczności w podobnym wypadku. Wykład ten objąłby również omówienie rozwiązania, zastosowanego przez dowódcę bataljonu A, jego krytykę (w ramach dopuszczalnych ze względu na skład obecnych przy omawianiu) oraz narysowanie obrazu, jakie powinno być racjonalne rozwiązanie w danym wypadku.

Całość omówienia ćwiczenia jest jednym z etapów nauczania, a więc musi być skonstruowane pedagogicznie i odbywać się w warunkach, w których nauczani mogą coś skorzystać. Omówienie nie powinno więc np. trwać zbyt długo, jednym ciągiem, nie powinno być nudne, bo to nuży słuchających i przestają oni korzystać. Gdy omówienie ma trwać dłużej, lepiej robić przerwy między jego punktami. Gdy opisy działań wykonawców są mało ciekawe, kierownik ćwiczenia powinien wprowadzać momenty, przykuwające uwagę słuchaczy. Przy dłuższych omówieniach można je rozbić na dwie części; część pierwszą przeprowadzać w terenie, część drugą po powrocie do garnizonu.

Poziom omówienia musi być dostosowany nietylko do tematu ćwiczenia, ale i do poziomu słuchaczy. Na omówienie zbierać należy tylko tych dowódców, którzy mogą na niem coś skorzystać. Naprzykład, do omówienia ćwiczeń w ramach batajonu z powodzeniem można zebrać wszystkich oficerów; udział podoficerów często nie będzie celowy.

Każde ćwiczenie, bez względu na swój poziom, powinno być również wykorzystane do szkolenia wszelkich szczebli niższych, aż do pojedyńczego szeregowca włącznie, tylko, że szkolenie w danym wypadku przeprowadza nie kierownik ćwiczenia, a dowódcy oddziałów ćwiczących. Na ćwiczeniach bataljonowych, na których kierownik ćwiczenia uczy dowódcę bataljonu, dowódca bataljonu szkoli swych dowódców kompanij, a ci swych oficerów, podoficerów, a przez nich i szeregowców. Szkolenie to odbywa się podczas ćwiczeń, jak również powinno być prowadzone dalej bezpośrednio po ćwiczeniu. Przy ćwiczeniach bataljono-

wych kierownik ćwiczenia urządza omówienie w ramach bataljonu, dowódcy kompanij powinni urządzać omówienia działań swych kompanij dla szeregowych swej kompanji. W ten sposób ćwiczenia na szczeblach wyższych nie będę stracone dla szczebli niższych.

Uwagi końcowe.

Ćwiczenia w terenie nie są więc celem same przez się. Są one jednym z aktów szkolenia wojska i ich program, tematy i całe nastawienie musi być dostosowane do tych celów szkolnych, jakie zamierzamy osiągnąć.

Aby ćwiczenia w terenie mogły dać w pełni zamierzony wynik, muszą być skrupulatnie przygotowane, poczynając od drobiazgów materjałowych, a kończąc na ostatecznem omówieniu. Pamiętać należy, organizując je, że nie mogą one dać równocześnie wszystkiego. Nie można na jednych i tych samych ćwiczeniach szkolić z zakresu natarcia i obrony, i dowódcę bataljonu i szeregowca. Lepiej ograniczyć zakres ćwiczeń, a mieć pewność osiągnięcia skutków dodatnich w jednym wybranym kierunku. Specjalna ostrożność jest niezbędna na początku okresu szkolenia pewnego zespołu. W miarę jego doskonalenia, można go stawiać przed zagadnieniami coraz trudniejszemi i żądać od niego coraz większego wysiłku.

PAWEŁ SZANDRUK.

ORGANIZACJA WOJSKA UKRAIŃSKIEGO NA PODOLU Z POCZĄTKIEM R. 1920 I WYPRAWA NA MOHYLÓW (26—28 KWIETNIA 1920 R.).

Położenie ogólne.

Przy końcu 1919 i na początku 1920 roku toczyły się w Warszawie między rządem polskim a rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej rokowania, mające na celu zawarcie sojuszu wojennego dla wspólnego działania przeciw niebezpieczeństwu bolszewickiemu, zagrażającemu obu państwom.

Rozumie się, że zadaniem sojuszników było zniszczenie siły zbrojnej przeciwnika, co tem samem dla rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej rozwiązywało zagadnienie oswobodzenia Ukrainy do Dniepru.

Trzeba stwierdzić, że położenie strategiczne w owej chwili układało się niekorzystnie. Bolszewicy prawie zupełnie znieśli front Denikina, zniszczyli białe wojska Kołczaka i Judenicza, opanowali położenie na froncie północnym i zajęli prawie całą Ukrainę, a dzięki temu mieli wolne ręce i dość czasu, żeby się przygotować na wiosnę do wojny zaczepnej z Polską. Jest rzeczą jasną, że wojnę tę zgóry przewidywali i czekali tylko odpowiedniej chwili, żeby przejść także przez ten etap w walce o rewolucję wszechświatową. Już od dłuższego czasu prowadzili tajną agitację przeciw Polsce, zarzucając „białopolakom" dążenia zaborcze i pragnienie zagrabienia ziem „rdzennie rosyjskich".

Swoją drogą nie usunęli także zupełnie niebezpieczeństwa ze strony „białych" oddziałów rosyjskich, gdyż część armji ochotniczej pod generałem Wranglem trzymała się na Krymie. Okoliczność ta ułatwiała do pewnego stopnia działalność wojska pol-

skiego, bo zmuszała bolszewików do utrzymywania dosyć poważnych sił na froncie krymskim.

Z drugiej strony istnienie wojska ukraińskiego, które w tym czasie prowadziło walkę z bolszewikami na Ukrainie, przyśpieszało napad bolszewików na Polskę.

Pomimo bowiem wszystkich wysiłków bolszewików, zmierzających do zniesienia wojska ukraińskiego, które w ciągu 5 miesięcy działało na tyłach bolszewickich, wykonywając sławny w historji walk o wolność Ukrainy marsz zimowy (6 XII 1919 — 6 V 1920), nie mieli oni powodzenia, a przeciwnie, podkreśliło to jasno istnienie państwowych tradycyj w szerokich warstwach narodu ukraińskiego, a wojsku dało szereg historycznych zwycięstw nad wrogiem.

Bolszewicy wiedzieli, że wojsko ukraińskie ciąży ku zachodowi dla połączenia się z nowoutworzonemi oddziałami ukraińskiemi i z wojskiem polskiem. Starali się utworzyć na Ukrainie, na północ od Dniestru, na linji Mohyłów—Zmierzynka, silny front przeciw Polakom, żeby wojsko ukraińskie nie mogło się przezeń przedrzeć.

Jednakże do działania tego trudno było bolszewikom zebrać dostateczne siły, gdyż wewnątrz Ukrainy także nie było spokoju. Naród ukraiński czynnie sprzeciwiał się okupacji, a do tłumienia coraz częściej wybuchających powstań musieli bolszewicy utrzymywać na przestrzeni Ukrainy znaczne załogi i tworzyć lotne oddziały karne.

Wiedząc, że wojna z Polską jest nieunikniona, przygotowywali się bolszewicy gorączkowo do kampanji wiosennej. Pod każdym względem wojna z Polską wzmacniała ich położenie wewnętrzne, a warunki strategiczne wymagały zachowania inicjatywy w ich ręku.

Co do międzynarodowego położenia politycznego, ułożyło się ono bezsprzecznie na korzyść bolszewików. Państwa koalicji, chociaż zwycięskie, za dużo miały jeszcze kłopotów z Niemcami, a prócz tego musiały bardzo wielką uwagę zwracać na swoje położenie wewnętrzne, wytwarzające się pod wpływem propagandy bolszewickiej. Hasła równości, walki z kapitalizmem, rzucone w świat przez bolszewików, znalazły żywy oddźwięk wśród szerokich warstw ludności, choć były zwyczajnym krokiem demagogji.

Zdaje się, że najważniejszy wpływ na ówczesną politykę międzynarodową miały te względy wewnętrzne. Mężowie stanu koalicji aż zanadto liczyli się z poglądami swoich socjalnych-demokracyj, które w każdej wojnie widziały dążenia zaborcze, a w woj-

nie z bolszewikami walkę przeciw najliberalniejszemu ustrojowi państwowemu. Swoje dążenia do wpływu na politykę państwową opierali socjaliści na przemęczeniu całej ludności wojną, żeby przez demagogję dostać się do władzy.

Polityka polska, oceniając zupełnie rzeczowo położenie polityczne i okoliczności strategiczne, oraz rozumiejąc istotę bolszewizmu, dążyła do bezzwłocznego rozpoczęcia wojny z bolszewikami, bo czas pracował na ich korzyść.

Rozumie się, że naturalnym sprzymierzeńcem Polski mogła być tylko Ukraińska Republika Ludowa, która nie miała żadnych planów zaborczych, a za cel postawiła sobie oswobodzenie Ukrainy od okupacji moskiewskiej i zupełną niezależność. Na bliższą przyszłość łączyła prócz tego Polskę i Ukrainę wspólność interesów gospodarczych, oraz konieczność walki z jednej strony z bolszewizmem, a z drugiej strony z zaborczemi dążeniami Moskwy wogóle.

Ze swej strony rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej był zmuszony szukać pomocy zbrojnej przeciw Moskwie. Polska, tak niedawno odrodzona i najbardziej zagrożona przez tę Moskwę, stała się jedynym sprzymierzeńcem.

Tak więc sojusz Ukrainy z Polską stworzyły warunki moralne: że obydwa narody są słowiańskie, oraz warunki geograficzne, gospodarcze i wojenne.

W ten sposób 21 kwietnia 1920 roku podpisano umowę, na podstawie której miały się bezzwłocznie rozpocząć działania wojenne, których najbliższym celem było oswobodzenie Ukrainy do Dniepru.

Tworzenie wojska na Podolu.

a) 4 brygada.

Jeszcze przed podpisaniem umowy, podczas rokowań, zgodziła się Polska na tworzenie ukraińskich oddziałów wojskowych (6 siczowa dywizja strzelecka) z żołnierzy, internowanych w Łańcucie i Dąbiu, oraz z żołnierzy, przebywających na terenach zajętych przez wojsko polskie, a mianowicie: w Kamieńcu podolskim, w Proskurowie, Starokonstantynowie i okolicach tych miejscowości.

Dnia 2 lutego przyjechał do Kamieńca z Łańcuta ataman Szapował, z rozkazu Głównej Komendy z dnia 10 stycznia 1920 roku L. 3. wyznaczony na dowódcę 4 brygady strzeleckiej, która

miała być utworzona na Podolu. Atamanowi Szapowałowi podporządkowano tym rozkazem wszystkie oddziały i instytucje wojskowe, znajdujące się na Podolu, które już odnowiły swoje istnienie, zorganizowawszy się z rozporządzenia Komendy Głównej, przekazanego przez głównego pełnomocnika rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej dla miejscowości okupowanych, ministra prof. J. Ohijenkę.

W skład 4-tej brygady weszły: 1-szy kadrowy pułk piechoty, z którego utworzono trzy bataljony [1]) brygady—10, 11, 12; baterja 1-szego kadrowego pułku artylerji, oraz poszczególni oficerowie i szeregowi z różnych oddziałów i instytucyj, które w swoim czasie istniały w Kamieńcu.

b) Samodzielna brygada piechoty.

Jednocześnie w rejonie Mohylowa pułkownik O. Udowyczenko, który tam przybył z Odesy, dokąd go po chorobie wywieźli i tam aresztowali denikinowcy, utworzył samodzielną brygadę piechoty z różnych oddziałów ukraińskich, które urządzały powstania na tyłach Denikina i bolszewików, działając tam na własną rękę. W skład tej brygady weszły 1-szy mohylowski pułk piechoty, bataljon „Wolnej Ukrainy", samodzielny bataljon galicyjski, oddział kawalerji imienia Iwana Sirka i oddział do zadań specjalnych.

Okoliczności nie pozwoliły przeprowadzić należytej organizacji brygady — musiała ona odrazu stanąć do walki, a na sam początek bronić swej podstawy, Mohylowa, do którego zdobycia bolszewicy ściągnęli znaczne siły.

Pułkownik Udowyczenko miał od Komendy Głównej rozporządzenie przedewszystkiem zbierać ludzi i nie wdawać się w walkę z poważniejszemi siłami nieprzyjacielskiemi, a w razie potrzeby cofać się na linję wojska polskiego. Po blisko półtoromiesięcznych walkach z powodzeniem, najpierw z ochotnikami, a potem z bolszewikami, odprowadził pułkownik Udowyczenko w marcu brygadę na linję m. Kalus nad Dniestrem—Nowa Uszyca i brygada obsadziła ten odcinek frontu wraz z oddziałami polskiej 18 dywizji.

c) Przejście ukraińskich żołnierzy z nad Donu i z Kubania z korpusu Bredowa.

Zająwszy w r. 1919 południową część prawobrzeża i prawie całe lewobrzeże Ukrainy, przeprowadził Denikin na tych terenach

[1]) Bataljon nazywał się w wojsku ukraińskiem „kurin".

przymusową mobilizację i w ten sposób, mimo swej woli, a często nawet z oporem zbrojnym znajdowali się Ukraińcy w szeregach wrogiego sobie wojska. Próby uchylenia się od mobilizacji karały sądy polowe Denikina karą śmierci. Zazwyczaj Ukraińcy nie mogli znosić takiego stanu rzeczy i zbiegali masowo z wojska ochotniczego. Ażeby nie narażać rodziny, a nawet całych wsi, na ciężkie represje, mobilizowani uciekali w lasy i tam organizowali oddziały powstańcze, które z hasłem walki za Ukraińską Republikę Ludową niszczyły tyły Denikina. Można na pewno twierdzić, że to zjawisko, wywołane pragnieniem Denikina odbudowania jedynej i niepodległej Rosji bagnetami ukraińskiemi, a jednocześnie ukrainożerstwo, tak Denikina, jak i jego „Rady Specjalnej", było jedną z głównych przyczyn załamania się przeciwbolszewickich działań Denikina.

Rzecz oczywista, że bolszewicy to położenie odpowiednio wyzyskali i już przy końcu r. 1919 wojsko ochotnicze było rozbite. Resztki jego zapędzono w góry Kaukazu, na Krym, a część—korpus Bredowa—zgromadziła się na północ od Odesy.

Wykorzystując porę roku, kiedy działania były bardzo utrudnione i sprzyjały bezpiecznemu ruchowi wojska na tyłach bolszewików, ruszył Bredow ze swym korpusem ponad Dniestrem ku frontowi polskiemu, gdzie korpus rozbrojono i internowano [1]).

Kiedy oddziały Bredowa zetknęły się z oddziałami płk. Udowyczenki, rozumie się, że Ukraińcy z bronią przeszli na stronę oddziałów ukraińskich.

Prócz tego zgłosił się do płk. Udowyczenki dowódca oddziału konnego kozaków dońskich esauł Frołow i kilkudziesięciu kozaków kubańskich z kapitanem („setnikiem") Juszkewyczem i zaproponowali służbę w szeregach wojska ukraińskiego. Z esaułem Frołowem zawarto umowę. Przyrzekł on uroczyście walczyć przeciw bolszewikom za państwowość Ukrainy pod sztandarem Ukraińskiej Republiki Ludowej do czasu, gdy położenie wojenne da możność powrotu do kraju rodzinnego. Kapitan Juszkewycz ze swoimi żołnierzami kubańskimi, jako Ukraińcami, bez żadnych zastrzeżeń przeszedł chętnie w szeregi wojska ukraińskiego.

Przejście korpusu Bredowa wykorzystano także do zaopa-

---

[1]) Z początku chciał Bredow przejść Dniestr do Rumunji, ale Rumuni powitali to zamierzenie ogniem.

trzenia oddziałów ukraińskich w broń, którą żołnierze Bredowa chętnie sprzedawali, tak że za kilkaset karbowańców kupowało się zupełnie dobry karabin maszynowy.

Druga dywizja strzelecka.

W marcu przybył do Kamieńca minister spraw wojskowych, pułkownik sztabu generalnego Salskyj. Pod jego osobistem kierownictwem zaczęła się gorąca praca nad unormowaniem tworzenia oddziałów na Podolu, wprowadzenia podstaw prawnych do istnienia wojska, zwłaszcza tych oddziałów, oraz organizacja ich zaopatrzenia materjalnego. Wogóle minister wojny wydał odpowiednie rozporządzenie, żeby zjednolicić wszystkie formacje i nadać im charakter regularnych.

Ze względu na to, z rozkazu komendy głównej został mianowany pułkownik Udowyczenko dowódcą 2-ej dywizji strzelców, którą miały tworzyć 4-ta brygada strzelców i samodzielna brygada piechoty, jako 5-ta brygada. Przeprowadzenie pracy nad utworzeniem kadr dywizji na podstawie stanów, zatwierdzonych przez głównego atamana dnia 25 lutego 1920 r. miało być zakończone w jak najkrótszym czasie. Jako miejsce postoju dywizji wyznaczono rejon m. Dunajowce—Nowa Uszyca—Sokolec—Kalus.

W krótkim czasie sformował płk. Udowyczenko sztab dywizji, 4 i 5 brygadę, dywizjon 2 brygady artylerji, pułk kawalerji (esauł Frołow), 2-gi pułk techniczny, trzy szwadrony kawalerji sztabu dywizji (kpt. Juszkewycz), oraz 4-ty i 5-ty szwadron brygad. Przy pomocy polskiej 18 dywizji, która dała dywizji pewną ilość uzbrojenia — karabinów, broni samoczynnej i dział z amunicją, z zasobów uzyskanych przy rozbrojeniu bredowców, oraz nieco różnego sprzętu technicznego i gospodarczego, jak telefonów, drutu, sprzętu, wozów, kuchen, a prócz tego kilkadziesiąt koni, praca formowania dywizji posuwała się szybko naprzód.

W celu dostarczenia ubrania, przedewszystkiem dla oddziałów 2 dywizji, uruchomiono z rozporządzenia ministra spraw wojskowych wytwórnie sukna w Dunajowcach i szereg zakładów garbarskich. Zakłady te dały możność już na 10 — 15 kwietnia jednolicie ubrać i oporządzić znaczną ilość ludzi. Dużo gorzej było z bielizną, żywnością i sprzętem sanitarnym.

Choć dywizja obejmowała tylko kadry, jednak położenie polityczne wymagało udziału dywizji w działaniach bojowych, narazie natury obronnej. Jak już wspomniano, trzymała dywizja odci-

nek frontu Kalus — Nowa Uszyca. Dlatego wysunął dowódca dywizji naprzód 2 pułk kawalerji i jeden bataljon piechoty, ażeby dać pozostałym oddziałom możność prowadzenia nieprzerwanej pracy organizacyjnej.

Pułk kawalerji rozłożył się we wsi Iwankowce (na południe od wsi Kucze), skąd rozsyłał patrole na Durniaki, Słobódkę Kuczską i Berezowo, piechota zaś we wsiach Iwankowce, Kucza, Pyłypy (wszystkie na południowy wschód od Nowej Uszycy). Ciężar pracy bojowej w piechocie spadł głównie na były bataljon „Wolnej Ukrainy" obecnie bataljon 13, pod dowództwem ppłk. Szestopała, oraz na bataljon b. pułku kadrowego, pod dowództwem kpt. Ziembickiego, który jeszcze na początku marca zastał wysłany z Kamieńca na pomoc samodzielnej brygadzie piechoty.

Rozmieszczenie i skład dywizji.

Około 20 kwietnia 1920 r. składała się 2-ga dywizja strzelców z następujących oddziałów:

1. Sztab dywizji (płk. szt. gen. Sułkowskyj)	Żwańczyk		oficerów . . . 60 strzelców . . 116 strzel. konnych 28 (kpt. Juszkewycz).
2. 4 brygada strzelców (płk. Szandruk)	Żwańczyk i Sokolec		Sztab brygady 10 bataljon strzelców 11 bataljon strzelców 12 bataljon strzelców 4 szw. strz. k. 4 kompanja techn.
		Razem:	oficerów . . 129 strzelców . . 293 strz. k. 21
3. 5 brygada strzelców (płk. Burkiwskyj)	Łysiec i W. Pobijna		Sztab brygady 13 bataljon strzelców 14 bataljon strzelców 15 bataljon strzelców 5 szw. strz. k. 5 kompanja techn.
		Razem:	oficerów . . . 121 strzelców . . 252 strzelców k. . 53

4. 2 brygada artylerji	Iwankowce (płd. wschód od Dunajowiec)	oficerów . .	29
		szeregowych .	47
		dział	10
5. 3 pułk kawalerji	Iwankowce (na południe od wsi Kucze)	4 szwadrony w nich	
		szabel . . .	100
		k. m. . . .	8
	Razem:	oficerów . .	17
		szeregowych .	190[1])
6. 2 pułk techniczny (ppłk. Charczenko)	Żwańczyk	oficerów . . .	18
		szeregowych .	61
7. Zakłady dywizji	Dunajowce	oficerów . .	14
		szeregowych .	139

Ogółem miała dywizja 22 kwietnia:

oficerów . . .	388
szeregowych .	1097
koni	530
dział	10
k. m.	27

Do działania bojowego mogła dywizja wystawić:

piechoty .	400 — 450 żołn.
kawalerji .	170 — 185 żołn.
artylerji . .	2 baterje

Uzupełnianie dywizji.

Prócz wyżej wyliczonych oddziałów, stanowiących kadry dywizji, oraz przypadkowych uzupełnień ochotnikami z ludności miejscowej, dywizja, nie mając narazie swego wolnego terenu do rozpoczęcia działań bojowych, mogła się uzupełniać, i to nadzwyczaj powoli, uzdrowieńcami, napływającymi przeważnie ze szpitali Kamieńca. Rozumie się, że do pewnego czasu wymagało takie uzupełnianie tylko wielkiej opieki, a nie dawało żadnej wartości bojowej. Przeważnie byli to weterani — żołnierze, których dotychczas nie zmogły choroby ani wróg. Po pewnem leczeniu i odżywieniu były to najlepsze kadry wojowników, byli

[1]) Uwaga: brakowało koni.

żołnierze, na których barki miał spaść w przyszłości główny ciężar działań bojowych dywizji w ciężkie czasy odwrotu za Zbrucz.

Zasadniczo przeprowadzenie wówczas mobilizacji na terytorjach Podola, zajętego przez oddziały polskie, dałoby odpowiednią siłę i był czas do jej przygotowania, ale nie godziło się na to dowództwo frontu ukraińskiego.

Stosunki między Polakami a Ukraińcami.

Między oddziałami polskiemi a ukraińskiemi nie brakło z początku tarć. Składało się na to wiele przyczyn, a do ważniejszych należą następujące: przedewszystkiem w świadomości żołnierza polskiego z tych oddziałów, które przebywały na Podolu, a których większość należała do korpusu gen. Hallera, pozostały jeszcze pewne wrażenia z walki z Ukraińcami w r. 1919, wskutek czego żołnierz polski nie mógł w krótkim czasie zdobyć się na traktowanie Ukraińców jako sprzymierzeńców. Po wtóre, okoliczności bojowe, w jakich się narodziło państwo polskie, po 4 letniem grasowaniu na jego terytorjach wojsk nieprzyjacielskich i wyzyskiwania kraju przez Niemców podczas okupacji, spowodowały zubożenie ludności, co w wysokim stopniu utrudniało pracę zaopatrywania wojska. Żołnierz był zmuszony szukać na miejscu zaspokojenia swych potrzeb.

Rzecz naturalna, że wypadki samorzutnych rekwizycyj zaostrzały stosunki między wojskiem polskiem a miejscową ludnością, która w poszczególnych wypadkach odnosiła się nawet wrogo, tem bardziej, że dłuższy postój wojska na jednem miejscu w okolicznościach wojennych wogóle nie sprawia mieszkańcom przyjemności, bo zmusza wojsko do ustawowo uprawnionego korzystania z miejscowych zasobów.

Największą jednak bezwątpienia rolę w wywoływaniu ekscesów w niektórych miejscowościach z powodu przybycia i postoju wojska polskiego odegrali bolszewicy.

Z właściwą tylko im chytrością nasyłali w okolice, zajęte przez wojsko polskie, swoich agentów, którzy podburzając ludność, wykorzystywali polskie słowo „pan" jako hasło agitacyjne, dowodząc, że za wojskiem polskiem idą panowie — obszarnicy, którzy mają chłopom odebrać ziemie, a co ważniejsza, zmusić ludność do wspólnej odpowiedzialności za zniszczone majątki i że w ten sposób zacznie się „pańskie panowanie". Mało oświecony chłop, reagujący na wszystko bezpośrednio, dawał się prowadzić w błąd i takim obrotem rzeczy był nadzwyczaj podniecony. Dla agitacji swojej zresztą znaleźli bolszewicy grunt bardzo wdzięczny.

Z drugiej strony okolice, zajęte przez oddziały polskie, nie znały jeszcze w całej pełni raju bolszewickiego, bo w r. 1919 utrzymywali się tam niedługo, a to również sprzyjało agitacji bolszewickiej.

Przedewszystkiem jednak taki nastrój ludności był miejscowy. Ludność odczuwała na sobie ciężar wojny jednej strony wojującej, nie wiedząc, że taki ciężar, w razie pobytu tam bolszewików, byłby na pewno bez porównania większy. Dalej na wschód, po drugiej stronie frontu, oczekiwała ludność przybycia oddziałów ukraińskich i sprzymierzonego wojska polskiego z niecierpliwością. Nie wiedząc, co spowodowało wstrzymanie wyprawy, słała do oddziałów ukraińskich zaufanych i, nie mogąc znieść „proletarjackiego panowania", powstawała. Nieraz w nocy, do miejsc postoju oddziałów czołowych, dochodziły dźwięki strzelaniny i wybuchów na tyłach bolszewików. Dalej na wschód, w okolicach Lipowca, Białej Cerkwi, Hajsyna, jak wiadomo było z doniesień, panowali zupełnie powstańcy.

Dowództwo polskie zajmowało zupełnie jasne stanowisko, chociaż nie zawsze mogło zapobiec wypadkom przemocy i karać za nie. Już choćby dlatego, że nie zawsze miało wiadomość o wypadkach.

Dla określenia stosunku dowództwa polskiej 18 dywizji do ludności i zarządzeń w tej sprawie wydanych, przytaczam rozkaz dowództwa dywizji z 11 kwietnia 1920 roku.

„Dowództwo 18 dyw. piechoty — Poufne
L. 1223/III pf. op.
11/IV 1920.

Rozkaz operacyjny.

Całe postępowanie wojsk własnych musi się stosować na terenie Ukrainy do układu, zawartego między Rządem polskim a Ukraińskim.

Naczelne Dowództwo kładzie silny nacisk na to, by postępowanie wojsk własnych w niczem nie naruszało zobowiązań, przyjętych przez Rząd polski wobec Ukrainy.

Wszelkie występki należy ścigać najostrzejszemi środkami, aby ludność oswobodzonych terytorjów Ukrainy widziała w przybywających oddziałach polskich prawdziwych oswobodzicieli z jarzma bolszewickiego..."

Oficerowie i wyżsi dowódcy obu stron starali się o ile możności ganić nieodpowiednie zachowywanie się, zastosowując w razie potrzeby surowe kary.

Później, kiedy się zaczęły wspólne działania wojenne, wszelkie tarcia i nieporozumienia zupełnie znikły. Stosunki nabrały cech kurtuazji i rycerskiej przyjaźni.

Wojna wyrabia w ludziach najlepsze zalety.

Zadania operacyjne i teren przyszłych działań.

Dla utworzenia sobie podstawy, musiała dywizja posiadać pewne terytorjum, które, ze względu na okoliczności wyżej podane, musiała zdobyć razem z polską 18 dywizją.

Rozporządzeniem Komendy Głównej w porozumieniu z Naczelnem Dowództwem Wojsk Polskich wyznaczono na to tereny powiatów mohylowskiego i jampolskiego.

Trzeba więc było rozpocząć wyprawę na wschód. W ten sposób terenem najbliższych działań miała być część Podola na południe od linji Jarmolińce—Bar — Łuczyniec, która ma bardzo ciekawe właściwości pod względem zdatności do manewrowania i działań bojowych.

Cały ten teren, poprzecinany szeregiem równoległych głębokich jarów, mających kierunek z północy na południe, któremi płyną północne dopływy Dniestru, rzeki Kalus, Maciurska, Żwan, Karajec i Ladawa. W suchą pogodę wysychają te rzeczki do tego stopnia, że dziecko łatwo je przechodzi, a podczas deszczów woda podnosi się wysoko i rzeczki są dostępne tylko tam, gdzie są promy.

Z obu stron są jary, przeważnie porośnięte lasem i krzakami, a bliżej Dniestru bardzo strome. We wszystkich prawie panuje prawy brzeg nad lewym. Brzeg Dniestru stanowi szeroka, piaszczysta nizina, szerokości od 1/4 do 1 km; nadawałby się do ruchów nawet artylerji i taborów, ale nie wszędzie są promy na wyżej przytoczonych rzeczkach.

Chociaż rzeczki same nie mogą stanowić bezpośredniej linji bojowej, jary same przez się są naturalnemi pozycjami obronnemi. Utrudniają one manewrowanie i niebezpieczne są pod względem niespodziewanych działań nocnych, bo mają dogodne dostępy, w postaci zadrzewienia i zabudowań, sięgających aż do brzegów jarów, dlatego, że nad rzeczkami w jarach mieszczą się wielkie i bogate osiedla.

Drogi na Podolu zachodniem są mało rozwinięte, bo nie sprzyja temu układ powierzchni. Zazwyczaj idą drogi według działów wód z północy na południe, odgałęziając drogi do osad.

W jarach idą drogi wzdłuż rzeczek i służą do komunikacji między wsiami.

Jedyny na tym odcinku gościniec Dunajowce—Nowa Uszyca—Kuryłowce Murowane, gdzie się rozchodzi na Mohylów i na st. Kotiużany, jest dogodną arterją komunikacyjną.

Przez Dunajowce przechodzi kolej Proskurów — Kamieniec, która w tym czasie służyła do dowozu potrzebnych materjałów i zasobów zaopatrzenia, jako też dla łączności z politycznym i gospodarczym ośrodkiem kraju, Kamieńcem.

Podole, to jest teren przyszłych działań, gęsto zaludniony, ma ludność bogatą. Miejscowe zasoby wystarczyłyby zupełnie na wyżywienie większej ilości wojska, gdyby kraj nie był zniszczony podczas odwrotu wojska moskiewskiego w roku 1917 i nieustannej wojny z bolszewikami 1918—1919 r.

Naogół można powiedzieć, że teren przyszłych działań był odpowiedniejszy do obrony dla bolszewików, niż do wyprawy na nich i nadawał się do niespodziewanych wypadów. Bardzo zaś jest nieodpowiedni do manewrowania większemi jednostkami wojskowemi i kawalerją.

Rozmieszczenie i charakterystyka sowieckiej 41 dywizji.

(Szkic 2).

Sowiecka 41 dywizja według danych wywiadu, które zupełnie zgadzały się z danemi wywiadu polskiego, zajmowała linję: wsie Chońkowce—Niszowce—Skażyńce — m. Wierzbowiec, ze sztabem na st. Kotiużany. Dalej na północ znajdowała się sow. 60 dywizja. Główna nieprzyjacielska linja obronna przechodziła przez Chońkowce, Niszowce, Równe, Bielany i dalej na wieś Huli.

Sztab 2 dywizji ukraińskiej miał wiadomości, że sowiecka 41 dywizja miała do 1000 bagnetów, 150—200 szabel, 3 baterje i 5 samochodów pancernych. Rejon Chońkowce, Niszowce—Jaryszów — Mohylów zajmowała 122 brygada ze sztabem we wsi Kukowce, a główne siły, t. j. 121 i 123 brygady były zgrupowane w rejonie Równe—Kuryłowce Murowane—Snitków—st. Kotiużany, przyczem na gościńcu Wierzbowiec — Kuryłowce Murowane — Kotiużany znajdowały się 4 samochody pancerne, a prócz tego na kolei Bar—Mohylów 2 pociągi pancerne.

Na odcinku 2. dywizji starał się wróg cały czas być czynny, ale wszystkie jego wypady miały raczej charakter wy-

wiadu, dlatego, że wykonywały je zawsze nieduże oddziały, nie przewyższające 2—3 kompanij. Można przypuszczać, że nieprzyjaciel chciał tą działalnością zamaskować swój trwożliwy nastrój, gdyż schwytani jeńcy i zbiegowie opowiadali o ruchu powstańczym na tyłach bolszewickich, o zbliżaniu się wojska ukraińskiego i o bardzo nieprzychylnym stosunku ludności miejscowej do wojska bolszewickiego. Zbiegowie opowiadali, że sztaby bolszewickie cały czas są gotowe do ucieczki.

Wielkiej wartości bojowej sowiecka 41 dywizja nie miała, prócz oddziałów do specjalnych zadań, t. zw. oddziałów zagradzających, które wtedy istniały u bolszewików do walki z dezercją i ochrony sztabów. Z dywizją tą stykali się Ukraińcy w ciągu całej kampanji 1919 roku i zawsze ją bili. Za najwytrzymalszy składnik dywizji uchodzili „besarabczycy", którzy w r. 1919 tworzyli osobny oddział, a w r. 1920 dla podniesienia ducha w dywizji zostali rozproszeni między wszystkie jej oddziały. Byli to zbolszewizowani Mołdawianie, których dlatego nie przyjęła Rumunja, a którzy nie mieli innego wyjścia, jak pójść do wojska bolszewickiego, gdyż znaleźć w tym czasie jakąkolwiek pracę było oczywiście niemożliwe. Bolszewicy zaś naobiecywali im światowej rewolucji, zajęcia Besarabji i obdzielenia ich ziemią.

Ubrane było wojsko bolszewickie bardzo marnie i bardzo różnorodnie; żołnierze skarżyli się na brak bielizny, ubrania, jedzenia i wogóle na bardzo złą gospodarkę w oddziałach.

Wszyscy jeńcy jednogłośnie mówili o strasznej nienawiści do swoich komisarzy, chwalili się, że żołnierze przy pierwszej sposobności wygubią ich i przepowiadali, że dywizja się rozleci, skoro tylko Polacy i Ukraińcy zaczną wyprawę. Mówili między innemi, że komisarze i „komsostaw" starają się podnosić ducha żołnierzy opowiadaniem, że niedługo przyjdzie Budienny, który wyniszczy nietylko Ukraińców, ale także podbije całą Polskę.

Ze wszystkiego widać było, że stan moralny dywizji nie był zbyt wysoki.

W każdym razie ani 41 dywizja, ani jej sąsiadka nie mogły liczyć na to, żeby im się udało powstrzymać wyprawę polskiej 18 dywizji i 2-ej ukraińskiej, chociaż sprzyjał im dogodny do obrony charakter terenu. Wszystkie próby działania z ich strony na odcinku dywizji ukraińskiej łatwo unicestwiała ukraińska kawalerja i bataljon piechoty, stojący na froncie.

Przygotowania do wyprawy.

Jeszcze na początku kwietnia podporządkowano 2 dywizję strzelecką pod względem operacyjnym dowódcy polskiej 18 dywizji generałowi Krajowskiemu, w celu jednolitości działań.

Dnia 21 kwietnia dostały oddziały dywizji ze sztabu zawiadomienie, że gen. Krajowski ma odbyć jej przegląd 22-go, o godzinie 9-tej, w celu, jak podawał telefonogram, poznania bieżących potrzeb dywizji. Widocznie chciał gen. Krajowski bliżej się zapoznać z dowództwem dywizji i wynikami pracy organizacyjnej.

Przegląd odbył się w miejscach dyzlokacji oddziałów dywizji, a ze słów generała widać było, że jest z przeglądu zadowolony, choć zwrócił uwagę na braki.

Po przeglądzie wiadomo już było, że dywizja weźmie w najbliższych dniach udział w ewentualnych działaniach bojowych i dlatego zaraz 22 kwietnia ma wysłać do Dunajowiec delegatów, celem otrzymania broni i amunicji, których odczuwano wielki brak.

Ze względów politycznych było konieczne, żeby w wyprawie wzięły czynny udział obie dywizje: 2-ga sformowana w okolicy Kamieńca, na południowym odcinku frontu, oraz 6-ta, utworzona w Brześciu, w wyprawie na Kijów.

Jak już wyżej podano, 2-ga dywizja stanowiła raczej kadry dywizji.

Plan dowódcy 2 dywizji strzelców.

Jak widać z tajnego raportu dowódcy dywizji do ministra spraw wojskowych z 23 IV 1920 d. 83 op. cz., uprzedził go gen. Krajowski, że 25 kwietnia zacznie się wyprawa na Ukrainę i że dywizja ze względów polityczno-psychologicznych ma w tej wyprawie wziąć czynny udział. Dywizja otrzymuje zadanie zająć Mohylów, który ma być podstawą do dalszej organizacji dywizji i uzupełnień. W czasie działań miały dywizję wesprzeć w razie potrzeby polskie odwody.

Dowódca dywizji postanowił:

„sformować ze zdolnego do boju oddziału dywizji oddział wyborowy—do czego bezwłocznie przystąpiono—o stanie 450 bagnetów, 190 szabel, 12 karabinów maszynowych i 4 lekkich dział. Na dowódcę oddziału został wyznaczony dowódca 4 brygady strzelców pułkownik Szandruk...

3) ...oddział wyborowy dostał rozkaz do godziny 5 dnia 25 kwietnia zgrupować się w rejonie wsi Kurażyno.

5) sam ma być przy oddziale w celu wzmocnienia władzy w rejonach, które oddział zajmie...

6) odpowiednio do pomyślnego posuwania się oddziału... kadry stopniowo przesuwać w rejony: 1) Nowa Uszyca—W. Struga i 2) Jaryszów—Równe.

Nadchodziła więc chwila, której z niecierpliwością oczekiwali żołnierze, pokładający wielkie nadzieje w przyszłej kampanji.

Rozpoczęcie wyprawy zbliżało czas połączenia dywizji z wojskiem, które już dostało rozkaz skierować się na zachód, ażeby uderzyć na tyły bolszewików, trzymających front na Podolu.

Koncentracja oddziału wyborowego.

Dnia 24 kwietnia, o godzinie 12-tej otrzymały oddziały dywizji rozkaz utworzenia oddziału wyborowego, który miał do 15-tej zgrupować się we wsi Pyłypy i tam przenocować.

Piechota utworzyła bataljon o 4 kompanjach, pod dowództwem ppłk. Macaka i na g. 15 przybyła do wsi Pyłypy. Kawalerja, to jest 2-gi pułk kawalerji, szwadron brygady i szwadron sztabu dywizji, przesunęła się do wsi Kurażyno, skąd wysłano patrole do wsi Berezowa i Skazyńce.

Wieś Pyłypy, jak większość wsi w tej okolicy, zupełnie się nie nadawała do postoju dlatego, że prawie cała jej ludność chorowała na tyfus, przywleczony tu przez bredowców. Ludzie chodzili jeszcze jak cienie, nie mogli pracować, ledwie żyli. Dobrze że była ładna, słoneczna pogoda i żołnierze mogli nocować pod gołem niebem.

O g. 22-tej wydano rozkaz, żeby 25-go do godziny 16 piechota przeszła do wsi Kurażyno, a kawalerja przesunęła się do wsi Rudkowce, skąd kawalerja miała prowadzić zwiady na Chońkowce i Równe.

Dnia 25-go stoczył patrol 2-go pułku kawalerji niewielką potyczkę z kawalerją bolszewicką koło wsi Hałajkowiec, biorąc jeńców, od których dowiedział się, że bolszewicy już wiedzą o przegrupowaniu sił polskich do wyprawy i koncentracji Ukraińców, wobec czego rozpoczęli pospieszną ewakuację m. Mohylowa.

Jednocześnie nadeszły wiadomości, że w okolicy wsi Kukawki działa powstańczy oddział Balija, który śmiałym napadem na sztab sowieckiej 122 brygady, wywołał wielki popłoch u bolszewików

Wyprawa. 26 kwietnia — pierwszy dzień wyprawy.

Na podstawie rozkazu operacyjnego dowództwa polskiej 18 dywizji z dnia 22 IV L. 1223 pf. op. 26 kwietnia rozpoczęło woj-

sko polskie i oddział ukraiński wyprawę, w celu osiągnięcia w tym dniu linji wsi Chońkowce—Niszowce—Równe—Popowa, a 27-go linji: m. Mohylów — m. Ozaryńce — m. Łuczyniec.

Oddziałowi ukraińskiemu kazano zająć w pierwszym dniu wsie Chońkowce i Niszowce, na drugi m. Mohylów.

Jeden bataljon polskiego 49 pułku, do którego była przydzielona baterja ukraińska, gdyż nie mogła się posuwać po jarach i debrach, miał po zajęciu Kuryłowiec Murowanych wraz z tą baterją iść na wieś Równe, gdzie baterja już mogła się przyłączyć do swego oddziału.

W tym dniu dowódca dywizji i dowódca oddziału, wysłali kawalerję, idącą naprzód, aż do samego Mohylowa. Kawalerji wypadła ciężka droga: cały czas musiała się spuszczać i wspinać po stromych brzegach jarów.

O godzinie 12-ej był już meldunek patroli, że po krótkiej strzelaninie z karabinów maszynowych opuścili bolszewicy wsie Chońkowce i Niszowce, które też kawalerja zajęła.

O godzinie 16-tej przybył dowódca dywizji i sztab oddziału do wsi Chońkowiec, skąd wysłano patrole na m. Jaryszów i wieś Żerebełówkę.

W nocy nadszedł meldunek, że piechota jest już w Równem. Wieś Równe wzięto w walce, podczas której Polacy zbliżyli się od północy, z boku Kuryłowiec Murowanych, a piechota ukraińska z boku wsi Żwań, zdobywając 2 karabiny maszynowe i kilka wozów taborowych.

Nad ranem zaczęła się od strony Jaryszowa strzelanina karabinów i broni samoczynnej. Jak się potem okazało, patrol ukraiński w sile 25 szabel, spieszywszy się, chciał niespodziewanem zaskoczeniem zająć Jaryszów, ale bolszewicy czuwali i odrzucili patrol ogniem.

27 kwietnia. Zajęcie Mohylowa.

Dnia 27 kwietnia o g. 4 rano wyruszyła piechota ukraińska z baterją z Równego w kierunku Jaryszowa, a jednocześnie kawalerja poszła z Chońkowiec na Jaryszów. Okazało się, że bolszewicy już opuścili Jaryszów, zdaje się pod wpływem z jednej strony niespodziewanego napadu nocnego kawalerji ukraińskiej, a z drugiej wskutek pomyślnej widocznie wyprawy oddziałów polskiej 18 dywizji, grożącej im odcięciem.

W Jaryszowcach oddział ukraiński się połączył, a jednocześnie nadszedł także polski bataljon z baterją. Bataljon ten ruszył

dalej na m. Ozaryńce, a baterja wraz z piechotą ukraińską miała wyruszyć na Mohylów.

Do Jaryszowa przybył też dowódca polskiej 36 brygady ppłk. Ładoś, który przydzielił do dowódcy oddziału oficera łącznikowego por. Kulwiecia, a sam pozostał w Jaryszowie z płk. Udowyczenką, ażeby potem razem pojechać do Mohylowa.

Dowódca oddziału, wysławszy na m. Mohylów szwadron kawalerji z dwoma karabinami maszynowemi na taczankach, na zwiady, ruszył z por. Kulwieciem za 2 pułkiem kawalerji, przebywając 15 wiorst w $1^1/_2$ godzin. Szwadron kawalerji stoczył na wschód od miasta potyczkę z kawalerją nieprzyjacielską, która uciekła na wschód, w kierunku w. Bronicy.

Zaledwie wojsko ukazało się na ulicach Mohylowa, ludność, nie czując się jeszcze bezpiecznie, wyległa na ulice. Ku dowódcy oddziału i żołnierzom rzucali się z kwiatami kobiety, dzieci i starcy, całując strzemiona, i płacząc... Odnosiło się wrażenie, że to jakieś wielkie święto narodowe.

Polski oficer łącznikowy por. Kulwieć otwarcie powiedział, że nie spodziewał się takiego zapału u ludności, a najbardziej uderzyło go to, że wśród zachwyconej ludności było mnóstwo żydów.

Wkrótce też samochodem nadjechał gen. Krajowski, płk. Udowyczenko i ppłk. Ładoś. Rada miejska wysłała na ich spotkanie delegację.

Pod wieczór przymaszerowała zmęczona piechota i artylerja ukraińska.

Zakończenie.

Należy podkreślić, że główne znaczenie w tych działaniach wyprawy na Mohylów ma jej strona moralna. Ludność straszona, przez bolszewików i fabrykowaną przez nich prowokacyjną pogłoską, że Polacy przychodzą w celu wzięcia kraju, zobaczyła jeszcze raz własnemi oczyma kłamstwo bolszewickie: przyszło ukraińskie wojsko narodowe i ustanowiło swoją władzę.

Żołnierze ukraińscy zaczęli ten etap walki o oswobodzenie kraju ojczystego z nadzieją jasnej przyszłości. Wiedzieli, że czeka ich ciężka praca, ale zato zdobyli swój teren, gdzie dywizja mogła się rozłożyć i wzmocnić. Gorące powitanie przez ludność oczywiście podniosło nastrój żołnierzy.

NA CZASIE.

ZAGADNIENIE SZKOLENIA PODOFICERÓW.

Wobec znowelizowania ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych oraz wobec tego, że plan szkolenia podoficerów obecnie jest w stadjum opracowania, pożądane byłoby bardzo, ażeby na łamach prasy wojskowej zagadnienie racjonalnego postawienia szkolenia podoficerów zostało przedyskutowane.

W tej myśli przedstawię zasady, na których, mojem zdaniem, powinien być zbudowany plan szkolenia oraz poruszę te kwestje, które bądźto nie są jeszcze rozwiązane, bądź to wymagają dopiero wymiany poglądów przed ich rozstrzygnięciem.

Znowelizowana pragmatyka dla szeregowych żąda w art. 33 jako warunku awansu na kaprala ukończenia pułkowej szkoły podoficerskiej względnie równorzędnego kursu lub też zdania z pomyślnym wynikiem egzaminu po praktyce.

W dawnej pragmatyce art. 33 przewidywał jako warunek do awansu ukończenie pułkowej szkoły podoficerskiej. Nowela wprowadziła więc większą giętkość w systemie szkolenia, gdyż dla pewnych kategoryj podoficerów zbyteczne jest kończenie szkoły podoficerskiej, a wystarczy ukończenie kursu (szczególnie dla specjalistów) względnie zdanie egzaminu (dla rzemieślników i orkiestrantów).

Następnie nowela żąda w art. 75 ukończenia szkoły podoficerów zawodowych względnie równorzędnego kursu lub zdania egzaminu po praktyce jako warunek do awansu na sierżanta. W dawnej pragmatyce art. 75 żądał ukończenia szkoły podoficerów zawodowych jako warunek do awansu na plutonowego.

Z powyższego wynika, że nowela podobnie jak przy art. 33. wprowadziła większą giętkość w systemie szkolenia, a następnie przerzuciła obowiązek kończenia szkoły (kursu, zdania egzaminu) na stopień plutonowego przed awansem na sierżanta, a zatem wprowadza pewną rozpiętość w systemie szkolenia, której dawniej, gdy żądano ukończenia szkół w dwóch po sobie następujących stopniach, nie było.

Z powyższego też wynika, że na plutonowego awansują kaprale po przesłużeniu pewnego okresu czasu w stopniu kaprala, oczywiście, jeśli posiadają odpowiednie kwalifikacje.

Wymienione dwa artykuły ustawy (33 i 75) są podstawą do moich dalszych rozważań.

Rozróżniam szkolenie podoficerów na dowódców, instruktorów (pomocników instruktorów) oraz na wychowawców.

Jako zasadę przyjmuję, że szkolenie odbywa się w pułku, a jedynie z tego względu, że pułk nie zawsze byłby w stanie odpowiednio wyszkolić sobie podoficerów, tworzy się szkoły, względnie kursy lub też wprowadza się pewną praktykę przed egzaminem.

Szkolenie na kaprala odbywa się przedewszystkiem pod kątem widzenia mobilizacyjnej produkcji podoficerów rezerwy. Dlatego też programy pułkowych szkół podoficerskich oraz kursów równorzędnych powinny przedewszystkiem odpowiadać potrzebom, to jest przygotować nam dowódców sekcyj i drużyn na wypadek wojny.

Jako przykład moich rozważań będę przytaczał system szkolenia przyjęty, względnie proponowany w piechocie.

Podoficerów rezerwy przygotowują zasadniczo pułkowe szkoły podoficerskie. Specjaliści łączności przechodzą zamiast tej szkoły kurs w kompanji szkolnej łączności O. K., zaś sanitarjusze kurs w bataljonie sanitarnym, pionierzy prócz pułkowej szkoły podoficerskiej przechodzą jeszcze kurs dywizyjny.

Co do rzemieślników (szewców, krawców i rusznikarzy), to obecnie przewiduje się ukończenie przez nich pułkowej szkoły podoficerskiej, a alternatywnie wymagane jest świadectwo cechowe, względnie zaświadczenie, praktyka w pułku i egzamin.

Dla t. zw. funkcyjnych, np. podoficerów żywnościowych, broni i gazowych, taborowych, kancelaryjnych, ewidencyjnych, rachunkowych i pisarzy przewiduje się oprócz ukończenia pułkowej szkoły podoficerskiej praktykę na zajmowanych stanowiskach. Dla orkiestrantów instrukcja wyszkolenia przewiduje jedynie egzamin.

Widzimy więc, że prócz podoficerów łączności i sanitarnych, którzy przechodzą kursy w zakresie swej specjalności, wszyscy inni podoficerowie (prócz orkiestrantów) przed awansem na kaprala kończą pułkową szkołę podoficerską. Podczas ćwiczeń w rezerwie następuje doskonalenie i dalsza specjalizacja tych podoficerów.

Po zwolnieniu danego rocznika do rezerwy pozostaje jednakże pewna część podoficerów jako zawodowi oraz szeregowych jako nadterminowi.

Ostatni, w myśl pragmatyki, mogą w pierwszym roku służby nadterminowej uzupełnić warunki szkolenia na kaprala według art. 33 ustawy.

Zarówno podoficerów zawodowych jako też szeregowych nadterminowych podciągam pod miano kapitulantów. Jeżeli się zastanowimy nad tem, czego od kapitulanta wymagamy, to musimy sobie powiedzieć, że przedewszystkiem powinien on być dobrym instruktorem i wychowawcą żołnierza. To ostatnie przytaczam, ponieważ podoficer, będący w stałej styczności z szeregowcem, z konieczności musi posiadać pewną umiejętność wychowania.

Z wywodów moich wynika, że szkoląc według art. 33 ustawy, przygotowaliśmy sobie dowódców, lecz jeszcze nie przygotowaliśmy instruktorów oraz wychowawców. W tym kierunku powinno więc, mojem zdaniem, pójść szkolenie kapitulantów i to jak najrychlej po ich kapitulacji, ażeby ich jak najdłużej w odpowiadającym im charakterze wykorzystać.

Nasuwa się kwestja przygotowania tych instruktorów —wychowawców. Pułk, będący właściwie jedną wielką szkołą, w zasadzie powinien temu zadaniu sprostać, jednakże i tu twierdzę, że trzeba pułkowi przyjść z pomocą. Jeżeli się teraz zastanowimy nad tem, jakie kursy instruktorskie byłyby nam potrzebne, to odpowiedź da nam program szkolenia szeregowego. W zasadzie pewne kursy instruktorskie o charakterze specjalizującym istnieją już obecnie, a więc: instruktorów strzelectwa z c. k. m. i broni tow. przygotowuje Centralna Szkoła Strzelnicza, instruktorów gimnastyki, wychowania fizycznego i szermierki Centralna Szkoła Gimnastyki i Sportów, instruktorów gazoznawstwa Szkoła Gazowa i t. p

Jeżeli chodzi o instruktorów łączności, to mojem zdaniem, jeśli odpowiednio postawione będą programy szkolenia w kompanjach szkolnych łączności (dla kursów

według art. 33) moglibyśmy ich mieć zaraz po kapitulacji, podobnie też instruktorów sanitarnych, gdyż w obu tych specjalnościach element dowodzenia schodzi na plan drugi.

Brakowałoby nam kursu dla instruktorów musztry, walki na bagnety, grenadjerki, przymusowego nauczania (włączając w to umiejętność wygłaszania pogadanek dla żołnierzy z wiedzy ogólnej, oraz nauki o służbie), terenoznawstwa oraz wreszcie dla przygotowania podoficerów wychowawców.

Celowo ominąłem tu instruktorów wyszkolenia bojowego, gdyż uważam, że w tej dziedzinie jako instruktor powinien występować wyłącznie oficer, zaś podoficer najwyżej jako jego pomocnik.

Przyjmuję jako zasadę, że kursy instruktorskie i specjalne powinni kapitulanci — jak już wspomniałem — kończyć jak najrychlej, już po kapitulacji, a przynajmniej jeszcze w stopniu kaprala, ażeby ich jaknajdłużej wykorzystać w tym charakterze.

Nasuwają się 4 koncepcje organizowania kursów instruktorskich: centralnie, podług O. K., w dywizjach oraz w pułkach. Sprawa ta wiąże się z budżetem, ponieważ podoficerom zawodowym, odkomenderowanym na kursy, trzeba wypłacać djety.

Dlatego też kursy centralne oraz organizowane przez O. K. kosztowałyby najdrożej, kursy w dywizjach—znacznie mniej, a kursy w pułkach najmniej. Z drugiej strony organizowanie kursów w ten lub inny sposób zależy jeszcze od ilości uczniów oraz od najlepszego sposobu i możności ich szkolenia.

Uważam, że np. w piechocie najbardziej odpowiadałyby kursy dywizyjne, organizowane przez dowódcę dywizji w jednym z pułków piechoty, zaś dla artylerzystów w pułku artylerji polowej. Kursy centralne oraz w O. K. uważam za mało celowe ze względu na znaczną ilość uczniów oraz wielkie koszta, zaś kursy w pułkach byłyby może dobre, jednakowoż obciążyłyby znowu pułk koniecznością oddania na kurs oficerów i podoficerów jako instruktorów i wykładowców, a tych w pułkach przeważnie brakuje. Ekonomja sił i pracy wynikałaby więc może największa w razie zorganizowania tych kursów dla piechoty w dywizji. Poza tem dowódca dywizji, (dowódca piechoty dywizyjnej) mając nadzór nad kursem, mógłby poziom instruktorski i wychowawczy podoficerów postawić na odpowiednim, jednolitym poziomie.

Po ukończeniu kursów instruktorskich względnie specjalnych nastąpiłoby odpowiednie wykorzystanie podszkolonych podoficerów, a następnie ich awans na plutonowych zależnie od uzdolnienia. Jednocześnie następuje ich praktyczne wyrobienie w charakterze instruktorów i wychowawców.

Z pośród plutonowych dowódca pułku, z biegiem czasu, powinien wybrać tych, którzy nadają się do awansu na sierżanta.

Rozważę teraz sposób szkolenia sierżanta. Zacznę znowu od tego, że zadam pytanie, czego od sierżanta żądamy? Odpowiedź będzie, zdaje mi się, jednogłośna: dowódcę, dowódcę półplutonu, plutonu, a więc zastępcę oficera, jednocześnie instruktora wyszkolenia bojowego.

A zatem szkolenie według art. 75 powinno być zorganizowane, podobnie jak szkolenie według art. 33, pod kątem widzenia przygotowania dowódców. Nie zapominajmy, że kandydat przeszedł już 2 fazy szkolenia, na dowódcę według art. 33, oraz na instruktora i wychowawcę po kapitulacji. Dlatego też uważam, że szkoląc go według art. 75, trzebaby prócz elementu dowodzenia i instruowania wyszkolenia bojowego do programu wprowadzić jeszcze inne dwa elementy, a mianowicie wydoskonalenie go jako wychowawcy oraz podniesienie poziomu intelektualnego (szczególnie wiedzy ogólnej) i kulturalnego.

Podstawową szkołą w piechocie byłaby szkoła podoficerów zawodowych piechoty (z klasą c. k. m. i broni towarzyszącej). Zachodzi kwestja, jak szkolić kandydatów na sierżantów łączności, pionierów, sanitarnych i rusznikarzy w piechocie? Obecnie istnieje dla nich kurs doskonalący dla podoficerów zawodowych w Obozie Szkolnym Wojska Łączności, kurs doskonalący dla podoficerów zawodowych w Bataljonie Szkolnym Saperów, kurs rusznikarski w Szkole Zbrojmistrzów, zaś dla sanitarnych wymagana jest jedynie praktyka u lekarza pułku i egzamin. Orkiestranci zdają egzamin. System wspomniany wskazuje na to, że podoficerowie ci idą dalej po linji swej specjalizacji, a zatem kursy raczej „specjalizujące" zastępują im szkołę podoficerów zawodowych piechoty i dają warunki, wymagane przez art. 75 ustawy.

Z tego też wynika, że w dalszym ciągu swej służby wojskowej będą mogli być użyci tylko w swej specjalności.

Jeżeliby się ułożyło pewien wspólny program wiedzy ogólnej, doskonalenia jako wychowawców i podniesienia poziomu intelektu oraz kultury dla szkoły podoficerów zawodowych piechoty i wymienionych kursów, poziom sierżantów byłby mniej więcej jednakowy. Piszę mniej więcej, ponieważ szkolenie odbywa się w kilku różnych ośrodkach. Połączenie wszelkich specjalności w jeden wielki obóz byłoby może korzystne jednakowoż, ze względu na sprzęt i urządzenia do szkolenia specjalnego, niemal że niemożliwe do wykonania.

W każdym wypadku kursy według art. 75 uważałbym za coś w rodzaju D. C. W. dla podoficerów (jak dla kapitanów przed awansem na majora).

Byłoby jeszcze jedno rozwiązanie: kurs unitarny, a następnie kursy odrębne dla właściwych i poszczególnych kategoryj specjalności.

Przy każdem rozwiązaniu program kursów według art. 75 musiałby być odpowiednio zrewidowany.

W ten sposób przedstawiałby się w zarysie plan szkolenia podoficerów. Plan powinien dla każdego rodzaju wojska, oraz dla każdej specjalności dokładnie przewidzieć jaki sposób szkolenia byłby najodpowiedniejszy. Jasne jest, że w razie realizacji planu powstanie pewien okres przejściowy, gdyż realizację trzebaby rozpocząć od początkowego szkolenia według art. 33, w myśl ustalonych zasad.

Okres przejściowy powstanie też wskutek nowelizacji ustawy, gdyż obecnie kaprale wedle noweli nie potrzebują kursu według art. 75 do awansu na plutonowego, zaś plutonowi przeszli już ten kurs wedle wymogów dawnej ustawy. Kursy według art. 75 byłyby więc przez pewien okres czasu zbyteczne.

Sądze, że jednakże okres przejściowy powinien być wykorzystany na zrównanie poziomu wiedzy obecnych podoficerów zawodowych oraz na przeszkolenie tych (szczególnie starszych) podoficerów, którzy nie są odpowiednio do swej roli przygotowani na kursach według art 75 przy odpowiedniej zmianie programów stosownie do potrzeb.

Powyższe wywody podaję, by wywołać dyskusję na temat szkolenia podoficerów, gdyż ta dziedzina szkolenia nie jest jeszcze należycie uregulowana. Im żywsza będzie dyskusja, im więcej ujawni się poglądów i doświadczeń, tem więcej materjału zbierze się do ustalenia zasad, odpowiadających potrzebom naszego wojska.

Ppłk. S. G. Stanisław Müller.

KILKA UWAG NA MARGINESIE PROGRAMU NAUCZANIA HISTORJI WOJSKOWEJ.

Sprawa programu nauczania historji wojskowej w szkołach wojskowych była już poruszona na łamach „Bellony“ przed paru laty, w artykule pióra generała Kukiela. Od tego czasu sprawa ta kilkakrotnie już była rozważana w łonie rozmaitych instytucyj wojskowych oraz specjalnych komisyj, a same programy ulegały niejednokrotnym przeróbkom i modyfikacjom. Wszystkie te zmiany miały na celu możliwie największe dostosowanie programu do potrzeb naszego szkolnictwa wojskowego, jak największą jego racjonalizację. Prace te nie znalazły dotąd odzwierciedlenia w naszem piśmiennictwie. Z tem większą skwapliwością przyjąłem propozycję redakcji „Bellony“, podania na jej łamach swych uwag o ostatnio opracowanym programie w tym zakresie. Zastrzec się muszę, że, jakkolwiek sam brałem udział w pracach komisji, powołanej do jego opracowania, artykuł niniejszy jest jedynie wyrazem moich osobistych poglądów, które w wielu wypadkach nie są w całkowitej zgodzie z opracowanym przez komisję programem. Jeśli zdecydowałem się, pomimo to, na zabranie w tej sprawie głosu, nie powodowała mną chęć krytykowania prac komisji, która niewątpliwie znacznie posunęła naprzód sprawę dalszej racjonalizacji programu, lecz jedynie głębokie przeświadczenie, iż sprawa tak doniosła wymaga możliwie jak najbardziej wszechstronnego oświetlenia, że rzeczowe i spokojne wypowiedzenie się w tej sprawie może ułatwić i przyśpieszyć ostateczne skrystalizowanie programu, wreszcie, że zagadnienie to w pełnej mierze zasługuje na zwrócenie na nie uwagi jak najszerszym szeregom naszego korpusu oficerskiego.

Przy opracowywaniu programu nauczania jakiegokolwiek bądź przedmiotu, musimy naprzód postawić pytanie, jaki cel ma wprowadzenie do programów szkolnych tego przedmiotu: co zamierzamy osiągnąć przez jego nauczanie? Od odpowiedzi na to pytanie zależeć będzie zarówno dobór odpowiedniego materjału poznawczego, jak też i sposób zaznajamiania słuchaczy z tym materjałem, czyli innemi słowy metoda jego ujmowania. Stosownie do tego rozpatrzymy kolejno następujące zagadnienia:

cel nauczania historji wojskowej,
dobór i podział materjału poznawczego,
metodę nauczania,
wreszcie sprawę możliwości realizacji ustalonego na tych podstawach programu.

Cel nauczania historji wojskowej. Nie mam zamiaru rozwodzić się nad ogólnem znaczeniem dla wojska historji wojskowej. Sprawę tę poruszyłem już zarówno na łamach „Bellony”, jak również i na innem miejscu.[1]) Zastanówmy się, jakie znaczenie może mieć nauczanie historji wojskowej w szkołach wojskowych, a więc w korpusach kadeckich, szkole podchorążych oraz w szkołach oficerskich broni; sprawę Wyższej Szkoły Wojennej pomijam, gdyż tam wykłady historji wojskowej mają nieco inne znaczenie, zresztą program tej szkoły wogóle jest traktowany odrębnie.

Szkoły te mają za zadanie bądź, jak korpusy kadeckie, wychowanie swoich słuchaczy w duchu wojskowym, bądź też wychowanie i praktyczne przygotowanie do służby młodszych dowódców.

---

[1]) Patrz: referat mój p. t. „Ważniejsze dezyderaty polskiej historji wojskowej w stosunku do okresu wielkich hetmanów“ w Księdze Pamiątkowej Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu w 1925 r. oraz broszurę mjr. Laskowskiego i ppłk. dr Pawłowskiego „Badanie dawnej polskiej historji wojskowej” Warszawa 1927.

Co może dać pod tym względem historja wojskowa? Musimy tutaj oddzielnie traktować sprawę korpusów kadeckich, jako zasadniczo szkół ogólnokształcących, oddzielnie zaś sprawę szkoły podchorążych i szkół oficerskich, jako mających za zadanie urobienie i fachowe przygotowanie przyszłego oficera.

Najpierw korpusy kadeckie. Jeśli pominiemy sprawę wychowania ich uczniów w pewnym rygorze wojskowym i elementarnego ich przygotowania wojskowego, to, jako środek wychowania w duchu wojskowym, historja wojskowa wysunie się niezaprzeczenie na pierwsze miejsce. Powinna ona związać psychicznie wychowanka z wojskiem, wzbudzić w nim poszanowanie i miłość dla tradycji wojskowej, powinna zbliżyć myśl jego do zjawisk wojskowości i wojny w elementarnym przynajmniej zakresie, ułatwić ich zrozumienie, posłużyć za silny bodziec moralny do urobienia przyszłego żołnierza i ewentualnie dowódcy, wreszcie powinna dać pewną ilość elementarnych wiadomości o wojskowości i ewolucji sztuki wojennej. Program ostatni w ten właśnie sposób ujmuje cel nauczania historji wojskowej w korpusach kadeckich, mówiąc, że powinna ona: „przez uwzględnienie w nauczaniu historji zjawisk, tyczących się wojskowości i wojny, zbliżyć uczniów do tych zjawisk, ułatwić ich zrozumienie, dać pogląd na rozwój instytucyj wojskowych, sztuki wojennej, koncentrując materjał poznawczy na dziejach wojska narodowego. Zarazem należy rozbudzić zamiłowanie do spraw wojskowych i narodowej przeszłości wojennej i wydobyć z historji silne bodźce moralne dla duchowego przysposobienia przyszłego żołnierza i dowódcy".

Inaczej rzecz ma się, o ile chodzi o szkołę podchorążych i szkoły oficerskie broni. Musimy tu naprzód rozstrzygnąć, czy mamy z punktu widzenia celów nauczania traktować zupełnie odrębnie programy obu tych szkół, czy też bardziej raczej celowe będzie łączne traktowanie programów, przynajmniej w stosunku do historji wojskowej, gdyż obie szkoły stanowią raczej dwa szczeble nauczania jednego całokształtu, zmierzającego do uformowania przyszłego oficera. Ani szkoła podchorążych nie daje gotowego materjału oficerskiego, lecz przygotowuje jedynie swych wychowanków do szkoły oficerskiej, ani ostatnia nie obejmuje całości wychowania i wykształcenia oficera. W normalnych warunkach kandydat do szkoły oficerskiej musi przejść uprzednio przez szkołę podchorążych. Przemawiałoby to dobitnie za łącznem traktowaniem programów obu szkół, przynajmniej, o ile chodzi o cele, jakie zamierzamy osiągnąć. Z drugiej strony za tem samem przemawia również rozległość przedmiotu. Wtłoczenie bądź co bądź obszernego materjału poznawczego, o ile chcemy go traktować poważnie, w ramy dwuletniego kursu szkoły oficerskiej, a tem bardziej w ramy jednorocznego kursu szkoły podchorążych, jest, jeśli nie wręcz niemożliwe, przynajmniej bardzo trudne i ryzykowne, gdyż musiałoby odbić się w sposób szkodliwy zarówno na opanowaniu przez uczniów tego przedmiotu, jak również na opanowaniu innych, niemniej ważnych, przedmiotów. Z tych oto względów jesteśmy stanowczo za łącznem traktowaniem na obu szczeblach programu historji wojskowej.

Obie szkoły mają zadania zarówno kształcące, jak i wychowawcze. Zasadniczo chodzi o wykształcenie praktyczne obok dążności do uformowania pełnowartościowego oficera, gruntownie przygotowanego pod względem fachowym, całkowicie świadomego swego szczytnego powołania, posiadającego dostateczne wykształcenie ogólne. Do zadań tych muszą być dostosowane wszystkie programy, a więc i program historji wojskowej.

Jeżeli chodzi o zadania wychowawcze, to historja wojskowa musi przedewszystkiem związać mocno przyszłego oficera z tradycją wojska narodowego, wyrobić w nim świadomość tych wysokich wartości, które wojskowość nasza wniosła w ogólny dorobek wojskowy narodów, a przez to wytworzyć głęboki szacunek dla rodzimej tradycji wojskowej i jej umiłowanie. Jej też zadaniem urobienie poczucia całkowitej wartości czynu żołnierskiego, wykazanie na konkretnych przykładach całego znaczenia szczytnego powołania żołnierza. Rzecz biorąc ogólniej, możemy powiedzieć, że pierwszem zadaniem historji wojskowej będzie wydatne współdziałanie w wychowaniu moralnem przyszłego oficera jako świadomego swych celów żołnierza-obywatela. Zadania jej wychowawcze powinny jednak sięgać jeszcze dalej. Powinna ona współdziałać w kształtowaniu duchowem oficera, w urabianiu jego ducha w kierunku przygotowania do zadań przyszłego dowódcy. Powinna współdziałać w wychowaniu w nim ducha inicjatywy, umiejętności samodzielnego myślenia, zdolności brania na siebie odpowiedzialności za powziętą decyzję, w formowaniu tak niezbędnej każdemu dowódcy tężyzny charakteru, w wyrobieniu zdrowej ambicji czynu. Wykona to, stawiąc mu przed oczy z życia wyjęte przekłady, wykazujące dobitnie, jak wielką doniosłość posiada na wojnie inicjatywa, jak ciężkie następstwa pociąga za sobą jej brak; jak stanowczą przewagę posiada dowódca samodzielnie myślący, nad dowódcą operującym jedynie schematami; jak ciężkie i trudne jest powzięcie pewnej decyzji wśród piętrzących się zewsząd niebezpieczeństw i braku pełnej świadomości położenia i jakiej wymaga tężyżny charakteru, jakiej mocy jego potrzeba do przeprowadzenia powziętej decyzji wbrew wszystkim trudnościom i jak wyniki osiąga się jedynie mocą wysiłku świadomej i konsekwentnej woli.

Ziarnko, zasiane w ten sposób w duszę przyszłego dowódcy, świadomie czy podświadomie kiełkować w niej musi, o ile nie trafi na glebę całkowicie jałową, w tym jednak wypadku możemy być pewni, że również i inne środki wychowawcze zawiodą.

Teraz nieco w sprawie współdziałania historji wojskowej w wykształceniu przyszłego oficera. Jakie zadania możemy postawić jej pod tym względem? Należy tutaj rozróżnić dwa zagadnienia: z jednej strony zagadnienie współdziałania w ogólnem wykształceniu oficera, z drugiej zaś strony sprawę współdziałania w jego wykształceniu fachowem.

Nie ulega chyba wątpliwości, że od pełnowartościowego, wykształconego oficera, a takim ma być, po opuszczeniu ławy szkolnej, wychowanek szkoły oficerskiej, możemy żądać, by zdawał on sobie sprawę z całokształtu rozwoju wojskowości, przynajmniej w linjach najbardziej zasadniczych, by uświadamiał sobie ewolucję wojny, jako sztuki oraz jej środków i ich oddziaływania na nią w momentach decydujących. Stąd jako jeden z celów nauczania historji wojskowej musimy przyjąć danie wychowankowi podchorążówki i szkoły oficerskiej pewnej sumy wiadomości encyklopedycznych, dających pewien całkowity i przejrzysty pogląd na te sprawy. Tyle, o ile chodzi o współdziałanie w wykształceniu ogólnem oficera.

Sprawę współdziałania w jego wykształceniu fachowem musimy omówić nieco obszerniej. Nie łudźmy się przedewszystkiem, że może być tutaj mowa o czysto praktycznem przygotowaniu słuchacza do pełnienia obowiązków dowódcy plutonu, którego w zasadzie powinna uformować szkoła oficerska. O ile historja wojskowa gra rolę bardzo poważną w wykształceniu taktycznem wyższego dowódcy, o tyle w stosunku do młodszego oficera możliwości jej są znacznie bardziej ograniczone. Nie rozporządza ona z reguły dostatecznym materjałem źródłowym. Zresztą nawet w wypadku, gdyby znalazł się odpowiedni mate-

rjał źródłowy, praca musiałaby się sprowadzić do przerobienia drobiazgowego obszernych studjów taktycznych, co jedynie mogłoby dać spodziewane wyniki. W takim jednak wypadku program historji wojskowej musiałby rozszerzyć się niepomiernie pod względem objętościowym, przekraczając stanowczo możliwości ogólnego programu szkolnego, że już nie mówię o tem, iż w ten sposób musiałoby się naruszyć zwartość i przejrzystość programu samego przedmiotu, trzebaby było zrezygnować z wydobywania zeń innych ogólniejszych i zapewne ważniejszych wartości. Historja zamieniłaby się w jakiś kurs historycznej taktyki stosowanej. Dlatego, o ile chodzi o wyzyskanie ewentualnego dorobku historji wojskowej w celu wprowadzenia słuchacza w taktykę mniejszych jednostek, należałoby dążyć raczej do umiejętnego wprowadzenia odpowiednio dobranych przykładów historycznych do wykładów taktyki, jako materjału pomocniczego.

Czy wobec tego historja wojskowa może oddać jakieś usługi pod względem fachowego wykształcenia przyszłego oficera, skoro nie możemy spodziewać się po niej współdziałania w jego praktycznem przygotowaniu do służby w dziedzinie mającej dlań niezawodnie największe znaczenie? Na pytanie to odpowiemy stanowczo, że może ona i powinna oddać pod tym względem bardzo ważne usługi.

Na pierwsze miejsce musimy tutaj wysunąć sprawę psychicznego zbliżenia słuchacza do zjawisk wojny i wojskowości, co samo przez się ma już znaczenie niemałe. Chodzi o to, że, o ile inne nauki teoretyczne lub też ćwiczenia praktyczne bądź to zaznajamiają słuchacza z pewnemi zagadnieniami wojny i wojskowości w ich stanie, że tak powiem, statycznym, bądź też dają o nich pewne pojęcie teoretyczne, o tyle historja wojskowa z jednej strony przedstawia te same zagadnienia w ich całokształcie w stanie ruchu, z drugiej zaś zbliża słuchacza do położeń i zadań konkretnych, pozatem zaś daje ona coś więcej jeszcze, ukazując środki oraz formy walki i wojny w ich rozwoju a zarazem w ich wzajemnem oddziaływaniu na siebie. To samo ma miejsce również, o ile chodzi o formy ustrojowo-organizacyjne. Dzięki temu zaczyna uczeń rozumieć, że to, co dały mu inne nauki wojskowe, niema wartości bezwzględnej, lecz zależne jest w wielkiej mierze od stanu całego szeregu rozmaitych zjawisk, związanych z wojskowością i wojną w danym momencie; zaczyna zdawać sobie konkretnie sprawę, iż pewne, podane mu przez te nauki, tezy nie posiadają wartości prawdy nienaruszalnej, że są one uzależnione od rzeczywistych warunków, z których zostały wyprowadzone i do których były dostosowane; zaczyna pojmować, że dowodzić to nie znaczy stosować gotowe schematy, podane przez taktykę i regulamin, lecz myśleć i szukać samodzielnej decyzji, odpowiadającej danemu położeniu rzeczywistemu; zaczyna zdawać sobie sprawę, iż to, co mówiły mu wszystkie nauki lub regulaminy, nie jest jedynie prawdą teoretyczną, lecz wymaganiem samego życia. Wszystko to razem daje tę wielką zdobycz, iż słuchacz świadomiej będzie przyjmował wiadomości, które daje mu szkoła, świadomiej i z większem zrozumieniem będzie się ustosunkowywał do całokształtu zjawisk wojny i wojskowości. Już to zadanie historji wojskowej w zakresie wykształcenia fachowego przyszłego oficera ma znaczenie pierwszorzędne.

Obok niego stoi zadanie wprowadzenia słuchacza w zagadnienia prowadzenia operacji i bitwy. Moglibyśmy zapytać, czy nie są to zagadnienia zbyt wysokie, o ile chodzi o uformowanie przyszłego niższego dowódcy, czy przy swem przygotowaniu wojskowem, a raczej przy braku tego przygotowania, będzie on w stanie należycie zdać sobie sprawę z zagadnień, bądź co bądź obracających się w górnych sferach sztuki wojennej, czy wreszcie wprowadzenie go w te sfery jest

celowe i potrzebne? Największy szkopuł przedstawia tutaj sprawa przygotowania wojskowego do należytego pojmowania tych zagadnień. Nie będzie uczeń niewątpliwie zdolny do szczegółowego wniknięcia we wszystkie drobiazgi pracy dowódcy, do przebijania się przez wszystkie elementy decyzji, do całkowitego zrozumienia kolei jej powstawania, do wniknięcia w końcu w całą technikę prowadzenia operacji lub bitwy. Nie o to nam jednak chodzi. Są to zagadnienia, z któremi zapoznać się musi słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej, któremi musi zajmować się oficer, sposobiący się do sprawowania obowiązków wyższego dowódcy. Na poziomie szkoły oficerskiej zadania będą o wiele skromniejsze. Chodzić będzie jedynie o danie pojęcia o tych zagadnieniach w ogólnych zarysach; chodzi o to, by przyszły dowódca małej jednostki zdawał sobie przecież sprawę z tego, co dzieje się na polu walki, by świadomiej mógł wykonywać swe własne skromne zadanie w ramach złożonej całości. Otóż, o ile studjum szczegółowe przedstawia bardzo znaczne trudności i wymaga gruntownego przygotowania, o tyle zaznajomienie się z temisamemi zagadnieniami w ogólnych linjach ani trudności tych nie przedstawia ani też nie stawia zbyt wysokich wymagań pod względem przygotowania. Ujęte w linjach ogólnych zagadnienia operacji i bitwy do zrozumienia ich wymagają jedynie zdrowego rozsądku. Sprawę trudności opanowania pod tym względem przedmiotu usuwa, jak widzimy, sam zakres jego nauczania. Z kolei można mieć teraz wątpliwość, czy tak zarysowe traktowanie zagadnień, związanych ze sztuką wojenną, nie zatraci ostatecznie tych wszystkich wartości, które daje studjowanie historji wojskowej. Niebezpieczeństwo jest tu istotnie dość wielkie, gdyż, idąc drogą uogólnień i uproszczenia przedstawiania wypadków wojennych, łatwo możemy dojść do ich schematycznego przedstawienia, a zatem wypaczyć całkowicie same zadania przedmiotu, z drugiej zaś strony zwężamy ogromnie zakres jego wartości dydaktycznych. Pierwsze niebezpieczeństwo da się jednak bez wielkiego trudu usunąć przez zastosowanie odpowiedniej metody ujmowania zagadnień i faktów, co zaś do drugiego to niema najmniejszych powodów do zbytniego jego przeceniania: owo zwężenie zakresu pójdzie tutaj po linji przystosowania wykładu do możliwości poznawczych słuchacza. Widzimy zatem, że zadanie jest w całej pełni wykonalne, co zaś do potrzeby jego podjęcia i korzyści zeń wypływających, są one tak oczywiste, że ograniczam się jedynie do powyższego bardzo zresztą pobieżnego ich potrącenia.

Nauczanie historji wojskowej ma pozatem jeszcze jeden cel i to cel bardzo poważny. Jest nim zaszczepienie w przyszłym oficerze zainteresowania się przeszłością wojskową i rozbudzenie zamiłowania do samodzielnego studjowania historji wojskowej, chociażby tylko w drodze rozczytywania się w odpowiedniej literaturze. Pomijam już sprawę samego rozszerzenia horyzontów myślowych. Rzecz ta aż nazbyt jest oczywista. To zamiłowanie i zainteresowanie przyszłego oficera zagadnieniami historyczno-wojskowemi ma znaczenie ogromnie doniosłe, gdyż nietylko pobudzać go będzie w ciągu dalszej służby do samokształcenia się w tym kierunku i utrzymywać jego umysł w stanie świeżości, lecz dać mu powinno w czasach pokojowych możność przeżywania i przetrawiania w głębi duszy konkretnych zagadnień, możność stykania się w ten sposób z rzeczywistością wojenną. Dzięki nim będzie on nie tylko wzbogacał zasób swych wiadomości encyklopedycznych, lecz będzie nabywał zdolność samodzielnej, co raz to trafniejszej, oceny konkretnych położeń, będzie torował w swym mózgu drogi samodzielnego szukania decyzyj i rozwiązywania zagadnień wojennych. Do tego rodzaju pracy nad sobą niezmiernie cennym środkiem będzie zaszczepione mu w duszę umiłowanie przedmiotu.

Reasumując, nauczaniu historji wojskowej stawiamy w zasadniczych szkołach wojskowych następujące zadania:

1) ma ona współdziałać w wychowaniu moralnem przyszłego oficera przez mocne związanie go z tradycją własnego wojska, przez urabianie w nim umiłowania do żołnierskiego zawodu, przez rozbudzenie ducha inicjatywy, samodzielności i zdrowej ambicji czynu, przez budowanie tężyzny jego charakteru;

2) ma wydatnie współdziałać w jego wykształceniu ogólnem przez danie mu pewnej sumy wiadomości encyklopedycznych o całokształcie ewolucji wojskowości i sztuki wojennej;

3) ma współdziałać w jego wykształceniu fachowem przez wprowadzenie w *konkretny świat* zjawisk wojskowości i wojny, przez wprowadzenie go po linjach ogólnych w zagadnienia prowadzenia operacji i bitwy;

4) ma rozbudzić w nim zainteresowanie i zamiłowanie do studjowania przeszłości wojskowej a przez to do pracy w tym kierunku nad sobą, rozszerzenia horyzontów myślowych i rozwijania w sobie zdolności samodzielnego myślenia wojskowego.

Program ostatni precyzuje ogólne cele nauczania historji wojskowej w sposób następujący:

„1) Wprowadzenienie psychiczne w świat zjawisk wojskowości i wojny — przez współdziałanie w ideowem wychowaniu dowódcy.

2) Wprowadzenie na konkretnych przykładach historycznych w zagadnienie prowadzenia operacyj i bitew — przez to współdziałanie w operacyjnem i taktycznem wychowaniu dowódcy.

3) Rozbudzenie zainteresowań i zamiłowań w dziedzinie przeszłości wojskowej, jako bodziec do samokształcenia się, rozszerzania horyzontów myślowych".

Jak widzimy różnice w sformułowaniu są minimalne. Wszystkie tezy, postawione przezemnie, z nieznacznemi odchyleniami znajdują się implicite w sformułowaniu ostatniego programu. Zasadnicza różnica polega na tem: 1) że wyodrębniam w samodzielny punkt zadanie dania słuchaczowi pewnej sumy wiadomości encyklopedycznych o ewolucji wojskowości i sztuki wojennej, co zawiera się i w sformułowaniu ostatniego programu, lecz nie jest wyraźnie podkreślone; 2) że kładę specjalny nacisk na konieczność dania ich *całokształtu*, czego program ostatni nie przewiduje, 3) że inaczej formułuję sprawę wprowadzenia słuchacza w zagadnienie operacji i bitwy. W tym wypadku uważam je raczej za ogólne zorjentowanie w tych zagadnieniach, nie zaś za współdziałanie w wychowaniu taktycznem, a zwłaszcza operacyjnem. Pod tym względem ograniczam zadanie historji wojskowej na szczeblu szkół wojskowych kształcących przyszłych niższych dowódców, jedynie do przygotowania ich do poważniejszego kształcenia się w tym kierunku.

Ograniczam się do postawienia tu jedynie ogólnych celów nauczania historji wojskowej. Natomiast program ostatni podaje dalej sformułowanie celów szczegółowych dla szkół podchorążych i szkół oficerskich broni. Różnica wynika tu stąd, że program wyraźnie rozgranicza zadanie szkoły podchorążych od zadań szkół oficerskich, zajmując się w pierwszych studjowaniem rozwoju wojskowości i sztuki wojennej „na konkretnym przykładzie dziejów ojczystych przedrozbiorowych", w drugich stawiając za zadanie: „zaznajomienie z historją najważniejszych zjawisk w dziejach wojskowości i wojny od wystąpienia Napoleona do wojen polskich 1918-20", podczas gdy ja w sformułowaniu celów nauczania uważam podobny podział za zbędny, 1) jako należący raczej do zagadnienia doboru i układu materjału poznawczego, 2) jako niecelowy ze względu na to, że obie szkoły stanowią jedynie dwa

szczeble nauczania, zmierzające w zasadzie do wspólnego celu. Zresztą szczegółowe sprecyzowanie w programie celów nauczania w obu szkołach wogóle sięga do zagadnień wykonawczych i pod względem określenia zadań nie wnosi nic, coby z całkowitą konsekwencją nie wypływało ze sformułowania ogólnego. Wyjątek stanowi może podkreślenie momentu konieczności położenia nacisku na specjalne traktowanie w szkołach oficerskich każdej broni jej własnych dziejów. Konieczność ta jest tak oczywista, że specjalne jej podkreślanie nie wydało mi się bewzględnie potrzebne.

Dobór i podział materjału poznawczego. Omówimy naprzód, jako prostszą, sprawę korpusów kadeckich. Ze względu na obszerny program ogólnokształcący tych szkół wprowadzenie w nich jako osobnego przedmiotu historji wojskowej byłoby rzeczą trudną, byłoby ono zresztą i mało celowe. Chodzi o to, że, wprowadzając ją jako przedmiot osobny, ryzykowalibyśmy, iż zjawiska wojskowe zostaną przez to oderwane od ogólnego tła dziejowego i przez to będą niejako wisiały w powietrzu a zarazem stracą znaczną część swojej wartości pouczającej. W wieku wychowanka korpusu jedynie jednostki, stojące umysłowo wyżej od przeciętnego poziomu, zdołają samodzielną pracą myślową umiejscowić zjawiska wojskowe w ogólnych ramach dziejowych. Tymczasem wykazanie doniosłej roli zjawisk wojskowych w całokształcie dziejowego rozwoju narodów posiada ogromne znaczenie dydaktyczne. Przemawia to dobitnie za łącznem traktowaniem historji wojskowej z historją polityczną. Za tem samem przemawiają względy na nieprzeciążanie programu.

Takie postawienie sprawy uzależnia w znacznej mierze zakres programu historji wojskowej od programu historji politycznej. Ponieważ program ten obejmuje dzieje od czasów starożytności klasycznej do doby ostatniej, zatem również i program historji wojskowej powinien być zamknięty w tych samych ramach. Będzie on obejmował wyłącznie momenty najbardziej zasadnicze i charakterystyczne zarówno z dziejów wojen jak również z dziejów wojskowości i będzie traktowany w ścisłym związku z wykładami z historji powszechnej oraz w ich obrębie. Rzecz prosta, że nacisk specjalny wypadnie położyć na dzieje własnego wojska, że trzeba je będzie traktować znacznie obszerniej od dziejów wojskowych obcych. Wypadnie również wydobyć z nich specjalnie wszystko to, co może wzbudzić żywe zainteresowanie się rodzimą tradycją oraz te momenty, które przedstawiają większą wartość pod względem wychowawczym.

W szczegóły tego programu nie mam zamiaru wchodzić. Wystarczy, jeśli zaznaczę, że program ostatni nie odstępuje tu prawie od pierwszego programu proponowanego przez p. generała Kukiela, ogłoszonego swojego czasu w „Bellonie".

Sprawa doboru i podziału materjału poznawczego w programie szkoły podchorążych i szkół oficerskich broni jest nieco bardziej złożona.

Przedewszystkiem sprawa jego, że tak powiem, zasięgu. Wychodząc z założenia, że program ten dąży i powinien dążyć do tego, by dać *całokształt wiadomości encyklopedycznych* o ewolucji wojskowości i sztuce wojennej, powinienby był on obejmować całość dziejów wojskowych jak w korpusach kadeckich *od starożytności klasycznej aż do ostatnich wojen polskich w 1918 — 1920 i to w ich logicznej ciągłości.* Ostatni program, przeprowadzając podział pomiędzy szkołą podchorążych a szkołą oficerską, poszedł zasadniczo w innym kierunku. W szkole podchorążych skoncentrował on nauczanie historji wojskowości „na konkretnym przykładzie dziejów ojczystych przedrozbiorowych z uwzględnieniem tych zjawisk powszechnej historji wojskowej, które wywarły wpływ na kształtowanie się historji wojskowej polskiej",

w szkołach oficerskich postawił za zadanie „zaznajomienie z historją najważniejszych zjawisk w dziedzinie wojskowości i wojny od wystąpienia Napoleona do wojen polskich 1918—20". Odpowiednio do tego na szczeblu szkoły podchorążych nauczanie rozpoczyna się od czasów rodowego pospolitego ruszenia i drużyny książecej w Polsce, a kończy się na upadku insurekcji kościuszkowskiej. Sięga więc nieco poza „dzieje ojczyste przedrozbiorowe". Takie przesunięcie w górę jest jednak całkiem usprawiedliwione, gdyż w ten sposób zamyka się w pewien całokształt okres, kończący się na przeobrażeniach wojska w dobie Rewolucji Francuskiej i ma się możność rozpocząć na następnym szczeblu od głębokich przeobrażeń w dziedzinie pojęć o sztuce wojennej, spowodowanych przez rewolucyjne wprost pod względem wojskowym wystąpienie w tej dziedzinie Napoleona.

Z podanych powyżej sformułowań ogólnych programu nauczania na obu szczeblach widzimy, że punkt ciężkości na szczeblu szkoły podchorążych leży teoretycznie w dawnej polskiej historji wojskowej. Ponieważ jednak zjawiska wojskowe nie odbywają w swej ewolucji wśród poszczególnych narodów całkowicie niezależnie tego samego cyklu rozwojowego, ani też nie rozwijają się zupełnie odrębnemi drogami lecz nieustannie wzajemnie na siebie oddziaływują, wypadło uwzględnić również i „zjawiska powszechnej historji wojskowej", i to, jak wykazuje program szczegółowy, nie tylko te, „które wywarły wpływ na kształtowanie się historji wojskowej polskiej". Tak znalazła tu uwzględnienie nie tylko taktyka mongolska, która niewątpliwie wywarła pewien wpływ na kształtowanie się naszej własnej taktyki, lecz również powstanie piechoty u Flamandów i Szwajcarów, co niemal zupełnie u nas nie wywołało żadnego wpływu. Znalazło uwzględnienie również i odrodzenie wojskowości zachodnioeuropejskiej wraz z powstaniem piechoty hiszpańskiej i upadkiem jazdy, podczas gdy u nas rozpoczynała ona właśnie najbujniejszy swój rozkwit. Zostały wprowadzone wszystkie przeobrażenia doby Rewolucji Francuskiej nawet te, które nie oddziałały na wojskowość naszą i cały szereg innych zjawisk, mających z rozwojem naszej wojskowości związek conajmniej bardzo luźny. Co więcej zostały wprowadzone również i dzieje wojskowe starożytności klasycznej.

Oprócz wymienionego powyżej względu oddziałał tutaj również i ten, że pomimo wszelkich założeń teoretycznych nie sposób wyobrazić sobie wykształconego oficera, któryby nie znał ważniejszych momentów powszechnej historji wojskowej. Teoretyczne jednak założenie odbiło się bardzo wyraźnie na konstrukcji programu szczegółowego. Mianowicie dzieje starożytne zostały wstawione w środek wykładu dziejów wojskowych polskich, jako wstęp do okresu, zaznaczonego w zachodniej wojskowości jej odrodzeniem. Można mieć bardzo poważne wątpliwości, czy takie rozwiązanie można uważać za zupełnie szczęśliwe.

Po pierwsze taki układ materjału rozsadza pod względem wewnętrznej zwartości budowę programu i niezmiernie utrudnia nie tylko słuchaczowi uchwycenie zasadniczej linji rozwojowej dziejów wojskowych, lecz stwarza niezmierne trudności dla samego wykładowcy. Po drugie przedstawia coś nie coś do życzenia również i pod względem rzeczowym. Chodzi o to, że w okresie odrodzenia oddziaływała na nie niemal wyłącznie wojskowość rzymska. Z wojskowości greckiej oddziaływali tylko teoretycy Wschodniego Cesarstwa, wyrośli bynajmniej nie z pnia sztuki wojennej Hellenów, lecz wychowani również na wojskowości rzymskiej. Do tego oddziaływali oni niemal jedynie w dziedzinie poglądów teoretycznych. O ile chodzi o oddziaływanie greckiej sztuki wojennej, to daje się ono odczuć uchwytnie znacznie później dopiero w XVIII wieku, kiedy to studja nad Polibjuszem rodzą myśl odtworzenia szyku skośnego Epaminondasa, kiedy myśl ta wyraźnie odbija w pracach De Puy Ségur'a

znajdzie ucieleśnienie w szyku skośnym Fryderyka II. Poprzednie próby Karola Gustawa noszą charakter sporadyczny i nie znajdują szerszego oddźwięku.

Program ostatni jest, o ile wiem, pierwszą naogół próbą rozwiązania w ten sposób zagadnienia pogodzenia wykładu dziejów wojskowości powszechnej z koniecznością ispecjalnego uwzględnienia ojczystej historji wojskowej. Dotąd rozwiązywano to zagadnienie w ten sposób, że dawało się kurs powszechnej historji wojskowej a w ramach jej traktowało się specjalnie obszernie i troskliwie dzieje własnego wojska. Tak rozwiązała sprawę Francja w oficjalnym — dosyć lichym zresztą — podręczniku, tą samą drogą poszedł podręcznik belgijski van Overstraetena, tak samo postąpiła również i Czechosłowacja. Jej podręcznik rozwiązał tę sprawę wyjątkowo szczęśliwie, umiejąc wydobyć w całej pełni wszystkie wartości wojskowości rodzimej i nie zaciemniając bynajmniej przejrzystości wykładu powszechnych dziejów wojskowych. Inaczej nieco rozwiązał w Rosji sowieckiej to zagadnienie podręcznik Swieczina. Dał on wykład historji wojskowej powszechnej i w osobnym rozdziale potraktował historję wojskową rosyjską. Dzięki temu zawisła ona też w powietrzu i nie została należycie związana z dziejami powszechnemi. Nasz program odwrócił poprostu zagadnienie, nie wydobywając jednak przez to nowych wartości.

Inaczej znowu przedstawia się sprawa programu szkół oficerskich Tu nacisk główny został położony na trzy zasadnicze momenty: na wojny napoleońskie, wojnę światową i wojny polskie 1918—20. Co więcej program wyraźnie zaleca postawienie wojny 1831 r. na drugim planie. Postępujemy więc tutaj znowu zupełnie inaczej, niż gdzie indziej, usuwając w cień, to co swoje, zamiast je uwypuklić. W ten sposób zmieniła swój bieg myśl przewodnia programu w stosunku do założeń nauczania na poziomie szkoły podchorążych Co do mnie, to takie traktowanie kampanji 1831 r. nie wydaje mi się zbyt uzasadnione. Posiada ona wartości dydaktyczne niemałe, najlepszy dowód, że nie tylko gorliwie studjowała ją w swoich szkołach wojskowych Rosja, lecz również uwzględniły ją Niemcy i Austrja. Kampanja ta nie jest zapewne wzorowa pod względem prowadzenia, lecz właśnie dla tego jest nader pouczająca. Daje ona wspaniałą sposobność wykazania, jak przy braku energji i ducha inicjatywy bezpowrotnie mogą być zgubione najświetniejsze konjunktury, jak mogą być zaprzepaszczone najwspanialsze pomysły operacyjne. Dla nas daje ona jeszcze więcej, daje nie tylko możność wspaniałej analizy położeń operacyjnych, lecz również możność kształcenia na niej ducha przyszłego dowódcy, możność wydobycia momentów tradycji naszego wojska. Są to przecież wartości niepoślednie.

Z tych samych względów położyłbym nieco silniejszy nacisk na wyzyskanie udziału formacyj polskich w wojnie światowej. Taka Limanowa, Mołotków, a zwłaszcza Kościuchnówka zasługują stanowczo na to, by każdy oficer coś o nich wiedział. Tak samo Rokitna, a tembardziej Krechowce. Tymczasem program szczegółowy nie podkreśla konieczności poruszenia tych momentów. Dopiero wojny polskie 1918—20 znajdują poważniejsze uwzględnienie, specjalnie zaś mocno uwzględniona jest kampanja 1920 r.

Co do układu materjału i jego podziału pomiędzy programy dwóch roczników szkoły oficerskiej, to granicę tutaj stanowi zupełnie słusznie moment wystąpienia na widownię Moltkego, gdyż z tym momentem wiążą się głębokie przeobrażenia zarówno w dziedzinie strategji, jak przedewszystkiem w dziedzinie organizacji i pracy sztabu generalnego.

Drugim takim charakterystycznym momentem mógłby być ewentualnie początek wojny światowej wraz ze zjawiskiem narodów pod bronią. Wzgląd jednak

na równomierność podziału materjału pomiędzy roczniki wpłynął na wybór pierwszego momentu.

By skończyć ze sprawą układu materjału poznawczego, zwróćmy uwagę na to, że materjał ten został dobrany i ułożony w programie w ten sposób, że w miarę rozwijania się programu materjał ten jest traktowany coraz szczegółowiej. Wpłynęły na to dwa zasadnicze powody: po pierwsze, im bliżej ku początkowi nauczania tem więcej należy się liczyć z koniecznością dostosowania materjału do zdolności poznawczych słuchaczy i ich przygotowania; po drugie im bliższe nas kampanje studjujemy, tem większa jest korzyść z ich przerabiania szczegółowego. To też nie sposób nie uznać tej tendencji programu za ze wszech miar usprawiedliwioną.

Metoda nauczania. Należy tutaj zauważyć na wstępie, że komisja przy opracowywaniu programu szczegółowego traktowała go raczej jako program wzorowy, nie zaś jako program ustalony ostatecznie, od którego wykładowcy nie wolno odstąpić ani na jotę. Dla tego też musiała ona zająć się sprecyzowaniem wytycznych metody nauczania.

Dla braku miejsca nie mogę tu wdawać się w szczegółowy rozbiór tych wytycznych. Wystarczy jeśli podam ich zasadnicze momenty, zaznaczając zarazem, że z bardzo nieznacznemi wyjątkami—które to wyjątki wypływają z wyżej wyłuszczonych przezemnie moich poglądów osobistych—piszę się na nie całkowicie.

Program ustala więc naprzód konieczność koncentrowania materjału poznawczego na każdym szczeblu nauczania dokoła wybranych zjawisk. Z tej zasadniczej tezy wynika potrzeba wyraźnego rozgraniczenia zjawisk jedynie notowanych jako pewien dorobek rozwojowy od zjawisk badanych szczegółowo dla ilustracji i przykładu. Z tego też względu nakazuje program staranny dobór „tych wydarzeń wojennych, dokoła których skupi się zainteresowanie uczniów i reszta materjału pomocniczego".

Podkreśla on dalej konieczność poglądowego prowadzenia wykładów, dążności do uprzystępnienia uczniom zrozumienia przedmiotu przez jak najszersze zastosowanie środków pomocniczych (mapy, tablice, liczne przejrzyste szkice i t. d.), a jednocześnie konieczność zachęcania słuchaczy do czytania i rozszerzania w ten sposób nabytych na wykładach wiadomości.

Nakazuje on ponadto „wydobycie zjawisk psychicznych, które, jako związane z naturą ludzką, występują na jaw w każdej wojnie oraz tych sił moralnych, które wchodzą w grę na wojnie". Niemniej poleca on również wyjaśnienie uczniom zasad i sposobów działania, „które charakteryzują poszczególnych wielkich wodzów i poszczególne epoki historji wojskowej". Co do tego ostatniego momentu pozwolę sobie zauważyć, że potrzebna tu jest ze strony wykładowcy daleko posunięta ostrożność, gdyż, dostosowując w tym zakresie wykład do poziomu umysłowego swoich uczniów, łatwo on może wpaść w schematyzowanie lub rzecz całą sprowadzić do ogólników. Jak z tego wynika, moment ten stawia wykładowcy bardzo wysokie wymagania pod względem własnego jego przygotowania i rozwoju umysłowego, jak też i pod względem zdolności pedagogicznych.

Dalej w stosunku do szkół oficerskich, program poleca koncentrację materjału dokoła wojen napoleońskich, wojny światowej oraz wojen polskich 1918 — 20. Stanowisko moje pod tym względem jest już znane czytelnikowi.

Z dalszych ciekawych momentów, poruszonych przez program, podkreślę wymaganie koncentracji uwagi i zainteresowań ucznia w obrębie wybranych kampanij lub operacyj również na pewnych zasadniczych momentach, „któremi będą za-

sadnicze decyzje wodzów". Jest to całkiem słuszne postawienie sprawy, lecz znowu wymaga bardzo wytrawnego wykładowcy, gdyż wykładowca mało doświadczony może tu z łatwością wypaczyć całe zadanie.

Wreszcie program nakazuje ze względu na konieczność uwzględnienia taktyki danej broni oraz znaczenia polskiej tradycji wojskowej w dobie porozbiorowej również podawanie w wykładach pewnych wybranych bitew, zalecając zarazem podawanie małej ich iłości, lecz zato możliwie żywe i krytyczne przedstawienie niewielu wybranych.

Na zakończenie naszych uwag dodajmy, że samo ustalenie najlepszego nawet programu nauczania sprawy tej ostatecznie jednak nie rozwiąże Potrzebni są jeszcze należycie przygotowani jego wykonawcy czyli wykładowcy, potrzebne są odpowiednio opracowane podręczniki. Co do wykładowcy, to nie może nim być ani każdy dowódca kompanji szkolnej, ani przydzielony do szkoły oficer S. G., którzy opanowali nawet mocno kilka podręczników. Wymagać odeń musimy bardzo gruntownego przygotowania nie tylko ogólnego, ale i fachowego oraz dużego umiłowania swojego przedmiotu. Takiego wykładowcę trzeba będzie dopiero stworzyć. Sprawa podręczników również nie mniejsze nasuwa trudności, zwłaszcza, że dobry podręcznik potrafi stworzyć dopiero sam wykładowca po wieloletniem doświadczeniu praktycznem. Sprawy podręczników nie rozwiąże w należyty sposób nawet ogłoszony ewentualnie konkurs. Dać je może jedynie doświadczenie szeregu lat.

Mjr. Otton Laskowski.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Stan prac przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. — Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej. — Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o karach za szpiegostwo i niektóre inne przestępstwa przeciw państwu.—Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o utworzeniu Biura Projektu Meljoracji Polesia.

Zanim projekty nowej organizacji przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego zostaną opracowane definitywnie i wejdą w życie, aby poddać pod ogólne kierownictwo rozrastający się ruch w Polsce, może będzie wskazane — na podstawie danych co do stanu wyszkolenia i sprawozdań z działalności poszczególnych instytucyj przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego — przedstawić stan prac u dołu, w samych szeregach przysposobienia wojskowego i w organizacjach lokalnych.

W roku ćwiczebnym 1926/27 prace oddziałów przysposobienia wojskowego były skierowane ku zazębieniu programu swego wyszkolenia z wyszkoleniem wojska; dążono jedynie, przy pozostawieniu dużej samodzielności instruktorom, do osiągnięcia dodatnich wyników w zakresie szkoły pojedyńczego strzelca, t.j. t.zw. I stopnia przysposobienia wojskowego. W roku obecnym praca przysposobienia wojskowego może się już rozwijać w dwóch kierunkach: na I stopniu, odpowiadającym pierwszym 3-em miesiącom wyszkolenia rekruta, z naciskiem na wychowanie fizyczne i strzelanie; na stopniu II, dającym wyszkolenie w ramach drużyny, z przewagą (niezależnie od wychowania fizycznego) wyszkolenia bojowego.

Podział ten na 2 stopnie wyszkolenia, powodując segregację i dobór ludzi o jednym poziomie wyszkolenia w oddzielnie tworzonych oddziałach przysposobienia wojskowego wymaga znów przygotowania, i to w większej ilości, odpowiedniej kadry instruktorskiej na wyższym poziomie. Obok instruktorów wojskowych i niewojskowych wyłania się obecnie nowy twór: kadra instruktorów kontraktowych, coś w rodzaju „półzawodowych", szkolona wojskowo; zapełnia ona luki w dość słabej liczebnie kadrze zawodowej. Wyszkoleni przez nią „przysposobieńcy", nią dorównywają wojsku pod względem wyszkolenia formalnego i systematycznego, w zakresie jednak strzelania i wyszkolenia bojowego rywalizują z niem, a niewiadomo, czy dzięki zaprawie sportowej, związanej z całą pracą przysposobienia wojskowego, nie wytwarza się z nich lepiej przygotowanych do pola żołnierzy. Współpraca poszczególnych organizacyj przysposobienia wojskowego z wojskiem, wspólne ćwiczenia w terenie, wspólne zawody sportowe, zespalają pracę fachową przysposobienia wojskowego i podnoszą jej wyniki.

Trudnościami, o które rozbijała się dotąd praca przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, były braki personalne (instruktorów) i materjalne: sprzętu szkolnego, boisk, strzelnic i t. p. W kierunku usunięcia tych trudności szedł cały wysiłek władz, który dziś spotkał się z inicjatywą z dołu — lokalnych instytucyj społecznych, zwłaszcza powiatowych komitetów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, należy więc sądzić, że odtąd prace pójdą żwawo naprzód. Sprawozdanie z pracy za rok ubiegły, poszczególnych komitetów powiatowych oraz projekty ich na przyszłość pozwalają snuć pewne nadzieje. Np. komitet powiatowy w Miechowie, w sprawozdaniu swem [1]) podaje, że wykonano następujące prace: wybudowano strzelnicę 100 m (dla karabinów), urządzono 18 strzelnic dla broni małokalibrowej, obesłano kursy wakacyjne wychowania fizycznego 44 nauczycielami i 8 nauczycielkami, zakupywano regulaminy i podręczniki, urządzano odczyty z dziedziny wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego jakoteż obrony przeciwgazowej i t. d. Na rok przyszły ustalono program dalszy: wynagradzanie instruktorów kontraktowych, zakup środków lokomocji, zaopatrywanie oddziałów w sprzęt sportowy i podręczniki, budowa stadjonu, boisk i sal gimnastycznych w Miechowie, Słomnikach i Proszowicach, urządzanie strzelnic, pływalni i t.d. i t.d. Również np. w Brodnicy komitet powiatowy uchwala preliminarz budżetowy w kwocie ogólnej 40.000 zł na takie pozycje, jak: wynagrodzenie dla instruktora, zakup kompletu sprzętu strzeleckiego i szermierczego, zakup regulaminów i podręczników, budowa boisk, strzelnic i pływalni. Takie poparcie pracy z dołu pozwoli władzom przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego przenieść działalność na coraz dalsze tereny, w coraz odludniejsze zakątki i podnosić pracę przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego na coraz wyższy poziom.

W Dzienniku Ustaw Nr. 11 z dn. 6 lutego 1928 wyszło jedno z zasadniczych rozporządzeń organizacyjno - państwowych: „Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej".

Rozporządzenie to utrzymuje dotychczasowy podział terytorjalny państwa dla celów administracji ogólnej na: województwa, powiaty i gminy: na czele władz tej administracji ogólnej utrzymuje względnie ustanawia wojewodów, komisarzy rządu, starostów powiatowych i starostów grodzkich (stojących na czele powiatów miejskich), przewiduje też organa komunalne, sprawujące funkcję administracji ogólnej, analogicznie jak państwowe władze tej admininistracji. W poszczególnych rozdziałach rozporządzenie określa stanowisko naczelnych władz poszczególnych instancyj, ich podległość osobową i służbową i kompetencje, zarówno jako przedstawicieli rządu, jak i kierowników administracji ogólnej, t. j. administracji spraw wewnętrznych i innych działów, zespolonych bezpośrednio na danym szczeblu. Poza tem przewiduje powoływanie do współdziałania z władzami administracji ogólnej czynnika obywatelskiego, reprezentowanego przez organa samorządu wojewódzkiego względnie powiatowego.

Rozdział II „Wojewodowie" określa, że mianowanie wojewodów następuje na mocy aktu Prezydenta Rzplitej na wniosek Rady Ministrów, przedstawiony jej

---

[1]) Obrona, miesięcznik poświęcony sprawom wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz zagadnieniom obrony państwa. Miechów, Nr. 1. 11 luty 1928 roku.

rzez ministra spraw wewnętrznych. Wojewoda, podlegając pod względem osobowym ministrowi spraw wewnętrznych, pod względem służbowym podlega nietylko jemu, ale i poszczególnym ministrom, w zależności od rodzaju spraw, wchodzących w jego zakres działania (np. niektóre sprawy przemysłu i handlu, rolnictwa, pracy i opieki społecznej, robót publicznych, z wyjątkiem spraw przekazanych dyrekcjom dróg wodnych). Będąc przedstawicielem rządu, wojewoda ma obowiązek i prawo wyłącznego reprezentowania go przy uroczystych wystąpieniach (o ile rząd nie wyśle specjalnego delegata) dalej uzgodnienia całości prac administracji państwowej na obszarze swego województwa w zakresie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Ma on poza tem obowiązek uzgadniania działalności administracji cywilnej oraz interesów gospodarczych z *potrzebami obrony państwa*. Uprawnienia wojewody sięgają dość daleko w stosunku do naczelników władz i urzędów państwowych położonych na obszarze województwa, choć podległych bezpośrednio władzom centralnym; mają oni obowiązek uzgadniania swych zarządzeń z wojewodą i udzielania mu wyjaśnień; wojewoda ma prawo uczestnictwa w posiedzeniach organów kolegjalnych, ma prawo opinjowania przy wyznaczaniu na stanowiska funkcjonarjuszy państwowych we wszystkich działach administracji. Uprawnienia te na wypadek częściowej lub całkowitej mobilizacji jeszcze wzrastają. Wojewoda nie ma jednak uprawnień tego rodzaju, ani w czasie pokoju, ani na wypadek mobilizacji w stosunku do administracji wojskowej; poza tem uprawnienia te nie odnoszą się do sędziów i innych funkcjonarjuszy wymiaru sprawiedliwości i więziennictwa; w dziale oświecenia publicznego nie dotyczą spraw ściśle naukowych i pedagogicznych, w dziale zaś kolejnictwa — spraw technicznych i bezpieczeństwa ruchu kolejowego; nie dotyczą wreszcie poczt i telegrafów. W stosunku do spraw wojskowych na wojewodzie ciążą obowiązki w zakresie uzupełnienia i zaopatrzenia wojska, do niego też należą sprawy współdziałania siły zbrojnej z władzą cywilną dla uśmierzenia rozruchów.

Dwie agendy wojewodów nas zwłaszcza obchodzą: czuwanie nad uwzględnieniem interesów obrony państwa we wszystkich działach administracji państwowej oraz inicjatywa i kierownictwo wszelakiej akcji społecznej w zakresie przygotowania państwa do obrony, przysposobienia wojskowego oraz opieki nad żołnierzem.

Analogiczne postanowienia, z pewnemi wyjątkami, stosują się do stojących na czele władz powiatowych *starostów powiatowych* (rozdz. IV). Ważna z punktu widzenia obrony państwa jest zasada, że sprawy wojskowe powinny być powierzane urzędnikom, posiadającym specjalne przygotowanie.

Dalej rozporządzenie mówi o powiatach miejskich, które są tworzone z miast, liczących więcej niż 75.000 mieszkańców, oraz określa tymczasowo, aż do ukazania się ustawy o samorządzie, kompetencje w tym zakresie władz komunalnych. Oddzielny rozdział poświęcony jest m. st. Warszawie, a raczej władzom administracji ogólnej na jej terenie (komisarz rządu, starostowie grodzcy i magistrat), również oddzielnie są traktowane województwa: poznańskie i pomorskie, ze względu na inny ustrój rad i wydziałów wojewódzkich i właściwości sądownictwa administracyjnego.

W całem państwie przy województwach powstają rady wojewódzkie (złożone z członków, wybranych przez sejmiki powiatowe i rady miast i wydzielonych z powiatowych związków komunalnych) i wydziały wojewódzkie, w których skład wchodzą: wojewoda, dwaj urzędnicy państwowi i trzej członkowie wybrani przez radę wojewódzką. Organa te, zwłaszcza rady wojewódzkie, mają charakter opinjodawczy (częściowo tylko przysługuje im głos stanowczy); wojewoda obowiązany

jest przynajmniej raz na rok przedstawić im sprawozdanie o ogólnym stanie województwa, działalności administracji oraz podać swe zamierzenia na przyszłość. Rola wydziałów wojewódzkich polega na współdziałaniu z wojewodą w zatwierdzaniu uchwał powiatowych organów samorządowych, miejskich i gminnych oraz na rozstrzyganiu odwołań niższych instancyj samorządowych i sprawowanie nad niemi nadzoru. W powiatach temi organami kolegjalnemi są: sejmiki powiatowe i wydziały powiatowe o analogicznej organizacji i zadaniach, jak organa wojewódzkie. W województwach zaś: poznańskiem i pomorskiem, zamiast rad wojewódzkich istnieją sejmiki wojewódzkie, zamiast wydziałów—wydziały wojewódzkich związków komunalnych.

Przepisy przejściowe określają zmiany w stosunku do ustroju niektórych obecnych rad wojewódzkich, względnie określają datę wejścia w życie poszczególnych zarządzeń rozporządzenia.

Rozporządzenie to, jak widzimy, dla prac nad obroną państwa stwarza warunki dogodne: zarówno na szczeblu województwa jak i powiatu każe uwzględniać sprawy obrony wszystkim działom administracji, wojewodzie zaś poleca czuwać nad należytem wypełnianiem tych zadań.

Celem unormowania stosowania różnych ustaw i jednolitego traktowania pod względem prawnym zbrodni i występków, dotyczących ujawnienia tajemnic na szkodę obronną państwa, całość tych spraw ujęto w wydanem w Dz. Ust. R. P. Nr. 18 z dn. 24 lutego 1928 r. rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 16 lutego 1928 r. o karach za szpiegostwo i niektóre inne przestępstwa przeciw państwu.

Rozporządzenie to wchodzi w życie przy zachowaniu mocy prawnej odpowiednich artykułów kodeksów karnych, obowiązujących w całej, względnie poszczególnych częściach Rzplitej, a więc wojskowego kodeksu karnego, wprowadzonego w życie na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 10 maja 1920 r. o zniesieniu, względnie zmianie poszczególnych artykułów kodeksu karnego z 1903 r. (rosyjskiego) (art. 111, 111^1, 111^2, 111^3, 111^4, 112, 112^1, 113, 118^2 (zmiana) 654), ustawy karnej z 1852 r. (austrjackiej) i § 92 p. l. kodeksu karnego z 1871 r. (niemieckiego) oraz ustawy z dn. 3 czerwca 1914 r. o zdradzie tajemnic wojskowych (niemieckiej). Ze względu na wielorakie postacie czynu karalnego, chciałbym podać szczegóły rozróżniania przestępstw tej kategorji.

Określając, jako czyny karalne, ujawnienie wiadomości, dokumentów lub innych przedmiotów, które ze względu na dobro państwa należy zachować w tajemnicy przed rządem obcego państwa, rozciąga omawiane rozporządzenie pojęcie czynu karalnego nawet na takie czyny, które choćby nawet nie były uznane urzędownie za tajne lub nie mogły być zachowane w tajemnicy przed gronem osób, jednak przez ujawnienie ich nazewnątrz narażają dobro państwa.

Przedewszystkiem mówi rozporządzenie o winnych ujawnienia wiadomości, dokumentów i t. d. *innej osobie*, bez określenia jej charakteru wrogiego; czyny te podlegają karze więzienia do lat 5. Jeśli wiadomość dotyczy wojskowej obrony państwa lub sił zbrojnych, kara ta zwiększa się od 1 roku do lat 10. Stopień przestępstwa zwiększa się, gdy dane te ujawniono obcemu rządowi lub osobie działającej w jego interesie; winny podlega karze ciężkiego więzienia od lat 5 do 10, jeśli chodzi o narażenie na niebezpieczeństwo wojskowej obrony państwa, jego sił zbrojnych, lub też gdy czyn popełniony został z naruszeniem obowiązków urzędu lub służby publicznej, względnie jeżeli chodzi o czyn, który spo-

wodował wielką szkodę dla bezpieczeństwa państwa. W czasie wojny przestępstwa te podlegają karze śmierci lub ciężkiego więzienia dożywotniego.

Ujawnienie wiadomości dotyczących stosunków politycznych, dyplomatycznych i gospodarczych państwa, o ile wiadomości te mogą być pożyteczne obcemu rządowi na wypadek wojny lub w nieprzyjaznych zamierzeniach, są karane nieco łagodniej, również jednak dość surowo.

Winnym jest nietylko sprawca ujawnień wiadomości, dokumentów i t. p., ale i ten, kto przez swe niedbalstwo dopuści do tego; podlega on karze więzienia, choćby działał nieumyślnie.

Również przestępstwem, choć względnie łagodniej karalnem, jest zbieranie wszystkich dokumentów lub innych przedmiotów dotyczących wojskowej obrony państwa lub jego sił zbrojnych, bez względu na zamiar ujawnienia ich czy nie obcemu rządowi. Czyny, związane pośrednio z możnością ujawnienia wiadomości tajnych (przekraczanie granicy państwa w zamiarze popełnienia tego rodzaju przestępstwa, nielegalne przebywanie w obszarach warownych i obszarach ufortyfikowanych, zaniechanie uwiadomienia władz o zamierzonem przestępstwie tej kategorji innych osób) podlegają karze więzienia naogół do lat 3-ch.

Art. 11, 12, 13 i 14 rozporządzenia mówią o przestępstwach, związanych z ogłoszeniem wiadomości szkodliwych dla interesów państwa publicznie (drukiem), stopniując winę w zależności od dopuszczenia się jej w czasie pokoju lub w czasie wojny i mobilizacji; w grę wchodzi również okoliczność, czy wydane były zakazy ogłaszania takich wiadomości, względnie czy brak był zezwolenia M. S. Wojsk. albo organów upoważnionych, czy też wreszcie wiadomości te były rozgłaszane, aby osłabić ducha obronnego społeczeństwa. Jeden z dalszych art. (21) rozciąga moc prawną omawianego rozporządzenia i sankcyj karnych w czasie wojny i na przestępstwa ujawniania tajemnic szkodliwych interesom państwa sprzymierzonego, które korzysta wtedy z ochrony prawa narówni z własnem.

Dalsze artykuły rozwijają w szczegółach skutki i środki prawne, łącznie z zasadniczemi karami, przewidzianemi dla tych przestępstw (jak dozór policyjny, grzywna pieniężna, konfiskata majątku i t. p.).

Praca organizacyjna nad podniesieniem województw wschodnich otrzymała nowy bodziec: oto tworzy się Biuro Projektu Meljoracji Polesia, mające opracować regulację rzek, naturalnych i sztucznych dróg żeglownych oraz meljorację gruntów. Powstaje ono na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 15 lutego 1928 (D. U. R. P. Nr. 17) i obejmuje zakresem swych prac całe województwo poleskie, częściowo wołyńskie, nowogródzkie i białostockie. Prace Biura rozpoczną się w roku budżetowym 1928/29, a mają być ukończone w ciągu lat czterech. Pokrycie kosztów jest zabezpieczone w ramach budżetu Ministerstwa Robót Publicznych. Aby prace Biura i władz lokalnych nie kolidowały ze sobą, ustanowiono przy Ministerstwie Robót Publicznych komisję doradczą, złożoną z delegatów wszystkich zainteresowanych ministerstw i województw. W skład komisji wschodzi również delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Można mieć nadzieję, że za projektem pójdzie rzeczywista praca, która podniesie ten zakątek kraju na wyższy poziom gospodarczy i kulturalny.

Ppłk. S. G. Jan Swarzeński.

PRZEGLĄD NAUKOWYCH CZASOPISM WOJSKOWYCH [1]).

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI“ m. styczeń 1928 r.

Por. Wilczyński S. Szkoły podoficerskie w pułkach kawalerji.

Kpt. S. G. Hinterhoff E. O postęp w artylerji konnej.

S. K. Kochanowski — Jazda Marlborough.

Por. Bieliński T. — Budowa linji polowej konno.

T. Jaworski — Wyścigi konne.

Mjr. T. Kurnatowski — Ogólny rzut oka na zagadnienie pionierskie w kawalerji.

Kronika kawalerji państw obcych.

Sprawozdania.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI“, m. styczeń 1928 r.

Od Redakcji.

Generał Józef Bem.

Ppłk. André Lucjan z Wojsk. Misji Franc. w Polsce — Przyczyny zwycięstwa artylerji francuskiej.

Mjr. Szt. Gen. O'Nacewicz Włodzimierz — Artylerja dywizyjna w obronie.

Kpt. mar. Ziembicki Ludwik — Artylerja na torpedowcach.

Ppłk. inż. Jakowski Kazimierz — Wpływ ciepła na lufy działowe.

Kpt. Łysiński Stanisław — O budowie pierścienia wiodącego.

Recenzje i bibljografja.

---

[1]) Dział ten zostaje wprowadzony na stałe. Co kwartał wymieniane będą również kwartalniki (przypis redakcji).

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY" m. styczeń 1928 r.

Dział saperów.

Kpt. Kleczke—Przeprawa przez Dunaj w r. 1915.

Mjr. K. Czarnecki—Francuskie bataljony saperów M. D.

Dr. St. Micewicz—O wartości energji wybuchu.

Wolna trybuna:

Kilka uwag o organizacji zawodów ogólno-saperskich — *Mjr. Szkolnikowski.*

Na czasie:

Pokojowe prace amerykańskich oficerów inżynierji. *Kl.*

Szkolenie oficerów wojsk technicznych w Rosji — *Kpt. Hellmann.*

Walka z powodzią dolnej Missisipi — *płk. w st. sp. inż. Abramowski.*

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział łączności.

Por. Jerzy Sowiński — Łączność w jednostkach taktycznych kawalerji.

Kpt. dr. Karol Politowski — Radjokomunikacja między płatowcem a ziemią w wojnie ruchowej.

Mjr. inż. Konstanty Dobrski — Rozwój telefonji gdzie indziej i u nas.

Por. inż. H. Pomirski — Badanie ogniw galwanicznych.

Wolna trybuna:

O ujednostajnienie słownictwa. *Jotsow.*

Na czasie:

Radjotelefonja transatlantycka—*Kpt. W. Ziembiński.*

Rola radja w wojnie. *K. P.*

Wojskowe stacje radjofoniczne we Francji. *K.*

Radjofonja i obrona kraju. *K.*

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział broni pancernej:

Mjr. S. G. Romiszowski — Studjum użycia czołgów Renault w walce ruchowej.

Por. L. Żyrkiewicz—Niemieckie samochody pancerne.

Na czasie:

Zasady, na jakich winna być oparta reforma rachunkowości materjałowej w wojskach technicznych. *Kpt. Jerzy Kulesza.*

Prace Czechosłowackiego Komitetu Normalizacyjnego. *Inż. K. Jackowski.*

Bibljografja.

„LEKARZ WOJSKOWY" m. styczeń 1928 r.

Perekładowski Antoni, kpt. — Warunki sanitarne garnizonu Grodno.

Łukasiewicz Kazimierz — O różniczkowaniu paciorkowców.

Sołtysik Rudolf i Kochanowski Jan — Sympus apus.

Garewicz Henryk — Przyczynek do techniki prześwietlań i zdjęć szczytów płucnych.

Zembrzuski Ludwik — Zagadnienia rewizji Konwencji Genewskiej w stosunku do charakteru wojny współczesnej.

Streszczenia.

Varia.

Bibljografja.

Przegląd czasopism.

Dział urzędowy.

Kronika.

SPRAWOZDANIA.

Otton Laskowski — Bronisław Pawłowski: Polska historja wojskowa (w wypisach źródłowych). Warszawa 1928. W. I. N. W.

Wypisy źródłowe mjr. Laskowskiego i ppłk. Pawłowskiego są nowem, doniosłem zjawiskiem w naszej literaturze wojskowo-historycznej; ich ukazanie się posunie poważnie naprzód znajomość dziejów ojczystych w tej dziedzinie, zarówno wsród wojskowych, jak wśród ogółu ludzi, interesujących się przeszłością. Najlepsze podręczniki, najgruntowniejsze monografje źródłowe, nie mogą całkowicie zastąpić bezpośredniego zetknięcia się ze źródłami, czyto w postaci dokumentów (w tej dziedzinie rozkazy, raporty i t. p.), czy też listów, diarjuszy, pamiętników, w których wyraz znalazła żywa, świeża tradycja danego zjawiska dziejowego. Bezpośrednie studjowanie źródeł jest możliwe tylko dla niewielu i zawsze tylko w zakresie pewnej epoki, czy pewnego zagadnienia. Stąd znaczenie wypisów źródłowych, dających teksty wybrane, tak zestawione, by zobrazować wątek dziejów w szerokim zakresie. W danym wypadku zwiększa znaczenie wypisów fakt, że dają one teksty z dziedziny mało dotąd przeoranej pracą badawczą. Dają one treść nową. Autorzy nie mieli właściwie poprzedników. Tem większą ich zasługa.

Spółka Laskowski - Pawłowski dobrana jest szczęśliwie: pierwszy badaniami źródłowemi dotknął paru ważnych okresów naszej historji wojskowej po wiek XVIII, drugi ma za sobą ponad dwadzieścia lat pracy badawczej nad polską historją XIX w., z uwzględnieniem tematów wojskowych. Kompetencja połączona obu autorów pozwoliła im ogarnąć równomiernie całość polskiej historji wojskowej od Chrobrego do Traugutta. Wypisy zawierają przeważnie teksty do historji wojen, z trzykrotnem skręceniem w dziedzinę historji wojskowości (renesans, czasy saskie, powstanie styczniowe); dział ten traktowany przeto jest dorywczo, w miarę zainteresowania, jakie wzbudza samo źródło. Wypisy nie wyczerpują oczywiście historji wojen polskich, ale starają się zobrazować momenty najważniejsze lub najbardziej znamienne. Wybór tematów naogół doskonały; wybór tekstów niewiele budzi zastrzeżeń; za niektóre ogół interesujących się historją winien rzetelną wdzięczność (przekład „Cronica conflictus" o Grunwaldzie, kampanja 1629 w Prusach ze współczesnego diarjusza, opis współczesny bitwy pod Beresteczkiem, zdobycie przedmościa pod Górą 3 maja 1809 i inne). Tu i ówdzie znać może zbytnio pociąg do tekstów mało znanych, choćby niezbyt zajmujących, zamiast dostępniejszych, a żywszych i bogatszych w fakty, co niezawsze korzystnie się odbija na przystępności wypisów, które czytać będą w dużej mierze wojskowi, pozbawieni przygotowania historycznego i młodzież szkolna. Z kilku przykładów podaję jeden: o prześlicznej kampanji powstańczej 1809 roku w Tarnopolskiem dają wypisy raport pułkownika Rzyszczewskiego,

nie mogący iść w porównanie z świetnym obrazem wypadków w pamiętnikach Wybranowskiego. Niekiedy wątpliwości nasuwa wybór tekstów jednakowo dostępnych; o Maciejowicach mamy tu fragment pamiętników Kopcia, nacechowanych bardzo daleko idącem zamąceniem pamięci [1]), tak, że odmieniając bieg rz. Wieprza, każe mu płynąć pod Maciejowicami (może zamiast Okrzejki), a Rosjanom przechodzić w natarciu przez rzekę (której wogóle nie mieli przed frontem). Tutaj nie idzie już o wartość literacką tekstu; idzie o jego wartość poznawczą, o fałszywe wiadomości, które zawiera. W wypisach, z których tylu samouków będzie korzystać, należałoby podobne jaskrawie fałszywe dane prostować w przypisie. W danym wypadku raczej było wybrać lepszy literacko, bardziej szczegółowy, zwłaszcza zaś dużo rzetelniejszy i objektywniejszy opis Niemcewicza. Kampanja 1812 roku nie wydaje mi się trafnie zilustrowaną przez same obrazy klęskowego jej okresu. Zamiast przejścia Berezyny w opisie Prądzyńskiego, tak spopularyzowanym już zresztą przez „Bibljoteczkę Legjonisty", wolałbym naprzykład świetny obraz natarcia na Smoleńsk w raporcie księcia Józefa Poniatowskiego, drukowanym w całości tylko w mało znanej publikacji Fabry'ego, tom IV.

Nie mnożę punktów spornych co do wyboru tematów i tekstów. Wybór jest przecież sprawą bardzo indywidualną, a ten, który jest, jest naogół bardzo szczęśliwy.

Co do metody wydawniczej, nie wydaje mi się ona jednolitą. Gdy liczne teksty, zwłaszcza z historji najnowszej, opatrzone są wzorowo we wskazówki bibljograficzne co do literatury przedmiotu, inne są tych wskazówek zupełnie pozbawione.

Mało gdzie podano, skąd tekst wzięty, z rękopisu, czy druku, jeśli z rękopisu, to gdzie znajdującego się, jeśli z druku, to z jakiego wydania; nie wskazano, przytaczając fragment, gdzie szukać całości; podając tłumaczenia, nie zaznaczono, czyj przekład się przytacza. Oczywiście, historyk dojdzie do tego, z nieco tylko zwiększonym zachodem; już dla profesora historji w szkole wojskowej czy cywilnej szkole średniej, oddalonego od bibljotek, będzie to kłopotliwe, a dla samouka będzie zasadniczem utrudnieniem w rozwinięciu lektury historycznej, rozpoczętej na wypisach. Obywają się bez tych wskazówek wypisy szkolne; ale tam operuje się tekstami ogólnie znanemi, chodzi się drogami utartemi, liczy się na komentarz nauczyciela, przysposobionego przez studja uniwersyteckie. Stanowczo należy tu wysunąć postulat wskazywania, skąd tekst pochodzi: jeśli z druku, dane bibljograficzne, wskazanie wydania, strony, jeśli z rękopisu, gdzie przechowany, numer katalogu, ewentualnie liczba strony lub arkusza. To jest *minimum*, przyjęte przez „teksty źródłowe" krakowskie, wydawane przecież na użytek szkolny, mniej na użytek samouków. I jedno jeszcze: trudno żądać, by każdy czytelnik „wypisów" posiadał mapę operacyjną całej Polski, a bez mapy niema historji wojskowej. Na mapach ogólnych brak wielu miejscowości, wymienianych w tekstach. Środek zaradczy jedyny: proste szkice sytuacyjne, z podaniem miejscowości, w danym tekście wymienionych. Podniosłoby to niepomiernie wartość dydaktyczną tej książki cennej, użytecznej, pięknej, której życzyć trzeba dziesiątek tysięcy czytelników i wielu nowych wydań.

Gen. bryg. M. Kukiel.

---

[1]) Powody podaje Leon Dembowski w swych wspomnieniach.

Płk. Jochim „Die Vorbereitung des deutschen Heeres für die grosse Schlacht in Frankreich im Frühjahr 1918". (zesz. 2—4 wydawnictwa „Taktische Erfahrungen aus dem Weltkriege" cz. I Grundsätze für die Führung"). Mittler. Berlin.

Pracę tę, jak zaznacza sam autor, należy uważać za wyciąg z całego szeregu pism operacyjnych i taktycznych, które wydano podczas zimy z roku 1917 na 18. Były one opracowywane przez niemieckie dowództwa różnych stopni — od Naczelnego Dowództwa do dowództw dywizyj włącznie.

Autor podaje w skróceniu końcową syntezę tych instrukcyj, chcąc skłonić czytelnika do analizy zagadnień nowoczesnej walki stosownie do doświadczeń, jakie dała wojna światowa. Więcej jeszcze, bo niekiedy przedstawia on trudności, na jakie natrafiało ustalenie jednolitego zapatrywania na niektóre problemy taktyczne. Rozstrzygnięcie w tym względzie następowało dopiero przez Naczelne Dowództwo.

Wartość pracy płk. Jochima polega w pierwszym rzędzie na tem, że czerpie ona swoją treść bezpośrednio z wojny. Nie jest to studjum teoretyczne, wysnute choćby częściowo z przebłysków wrodzonej wyobraźni — przeciwnie, przedstawia się jako wykres pojęć przedyskutowanych i długo ważonych w czasie trwania wojny.

Z tych pojęć uformowały się zczasem ostateczne zasady walki zaczepnej; jednak, zanim się do nich doszło, trzeba było wielu ofiar, niekiedy nawet i klęsk.

Zimą z roku 1917 na 18 przygotowywało się Dowództwo Niemieckie do rozstrzygającej bitwy, którą chciało wdrożyć zaczepnie. Powaga położenia zmuszała do bardzo gruntownego przygotowania. W tym to celu generalicja niemiecka dokonywa w tym czasie ogromnego wysiłku mózgowego, szukając mozolnie sposobów walki, zapewniających zwycięstwo.

Szczupłe studjum nie rości sobie bynajmniej pretensji być wyczerpującym wykładnikiem opinji dowództw niemieckich. Zawiera ono jedynie oświetlenie, w jaki sposób oceniali Niemcy niektóre zagadnienia podstawowe i jak chcieli je rozwiązać. Zresztą jak każda praca indywidualna tak i twierdzenia płk. Jochima nie mogą być w całej pełni pozbawione choćby drobnych śladów subjektywizmu. Potrosze wskazuje na to jego częste powoływanie się na opinję dowództwa ówczesnej drugiej armji niemieckiej. Mimowoli nasuwa się myśl, że autor odgrywał w tej armji pewną rolę i zapewne nie podrzędną.

Nie możemy przeoczyć, że praca jest pisana blisko dziesięć lat po wojnie. Do dyspozycji autora pozostają bogate źródła historyczne obu stron walczących. W takich warunkach ulega się łatwo autosugestji a pod jej wpływem przesuwa się może bezwiednie daty pewnych doświadczeń i wniosków. To znaczy, że mówiąc o przygotowaniu wielkiej bitwy, miesza się w to już i niektóre doświadczenia, wynikłe dopiero z jej przebiegu. Ostatnie nie uszczupla jednak w żadnym sensie wartości omawianej broszury. Przeciwnie, można ją uważać za streszczenie ostatecznych poglądów niemieckich o bitwie zaczepnej, wychodzącej z pozycyj ustabilizowanych i przy pomocy olbrzymich środków walki, któremi rozporządzały armje frontu zachodniego w drugiej połowie wojny światowej.

Część pierwsza pracy motywuje, dlaczego Niemcy miały poszukiwać rozstrzygnięcia najpóźniej wiosną 18 roku. Składały się na to znane ogólnie okoliczności polityczne a w związku z niemi i strategiczne.

Część druga porusza ogólne zasady prowadzenia bitwy zaczepnej. Znajdujemy tu trafne potwierdzenia podstawowych poglądów operacyjnych, które po dziś dzień są uznane dosyć jednolicie we wszystkich wojskach.

Wyliczę kilka przykładów.

Aby zwyciężyć, armja niemiecka będzie nacierać. Na froncie stałym manewr musi być rozpoczęty brutalną przerwą frontu. Dopiero potem będzie można rozpocząć właściwą wojnę ruchową, w której materjałowa przewaga przeciwnika nie da się już tak odczuć jak w bitwach na strefach ufortyfikowanych.

Mimo najskrupulatniejszego przygotowania natarcie nie rozegra się nigdy planowo i mechanicznie. Wobec tego inicjatywa dowódców wszystkich stopni uzyskuje szczególne znaczenie. Oni bowiem kierują wydarzeniami na wojnie, ich żelazna, nieugięta wola czyni ich zdolnymi do pokonywania coraz to większych trudności dowodzenia, wynikających z rosnącej ilości środków walki.

Aby sprostać zadaniu kierowania, dowódcy muszą być blisko frontu. Wszyscy dowódcy, od dowódcy korpusu w dół, mają śledzić wydarzenia okiem, podtrzymując łączność od siebie przedewszystkiem do frontu.

Dla uzyskania przerwy frontu trzeba poszukiwać przedmiotów sprzyjających taktycznie. To znaczy, że do natarcia należy wyszukiwać odcinki obronne, które nie są ani zbyt głęboko zorganizowane, ani zbyt silnie obsadzone. Dopiero po dokonanej przerwie frontu kierunek zasadniczego wykorzystania będzie wynikiem wymogów strategicznych.

Korzystając z ujemnych doświadczeń marszałka Haig'a w roku 17-ym, dochodzą Niemcy do przekonania, że dywizje drugiej linji nie mogą zmieniać schematycznie jednostek zaangażowanych. System taki doprowadza do przedwczesnego i nieproduktywnego zużycia sił. Przeto zamierzają oni wprowadzić odwody na tych odcinkach, na których uzyskało się powodzenie. Wkońcu odwody wysokich dowódców wkroczą bezzwłocznie dla pełnego wykorzystania i w takim kierunku, który obiecuje je wyprowadzić na bok i tyły poważnych sił nieprzyjaciela.

Przygotowując i wykonywając walkę zaczepną, szczególny nacisk kładzie się na wykorzystanie zaskoczenia. Zupełne zaskoczenie nie da się osiągnąć prawie nigdy z powodu długotrwałego przygotowania materjałowego, które nie da się ukryć całkowicie przed czujną obserwacją przeciwnika.

Stopień zaskoczenia będzie jednak jeszcze zawsze wystarczający, jeżeli uderzenie nastąpi w takim czasie, kiedy przygotowania obronne przeciwnika nie są jeszcze całkowicie dokonane.

W tym celu, powinno się maskować własne zamiary. Można to osiągnąć przez pozorne przygotowania do natarcia i przez wzmożoną ruchliwość na odcinkach, na których nie zamierza się nacierać. W taki sposób odwraca się uwagę i odwody obrońcy od rejonów, na których będzie poszukiwane rozstrzygnięcie.

Im szerzej będziemy nacierać, tem lepiej, bo szerokością pasa utrudniamy przeciwnikowi zbieżne przeciwnatarcia, natomiast zachęcamy go do czołowego łatania dziur, co będzie często powodem późniejszej klęski obrońcy.

Ugrupowanie wstępne do natarcia musi być głębokie. Dywizje pierwszej linji spełnią w zasadzie swoje zadania, jeżeli dojdą pierwszego dnia do artylerji obrońcy. Tam gdzie powodzenie jest osiągnięte, będą one przekroczone dnia następnego przez dywizje drugiej linji, wykorzystujące powodzenie.

Z tego wynika, że cele natarć na dni następne są uzależnione od wyników pierwszego dnia bitwy. Wobec tego kierownictwo nie może prowadzić bitwy sztywnie w myśl pewnego, zgóry ustalonego planu. Musi posiadać plan elastyczny, dający się dostosować do położenia, jakie powstanie.

Tajemnica powodzenia leży w tem, aby zachować wystarczającą ilość sił i środków, które będzie można każdorazowo rzucić do śmiałego wykorzystania

w taki sposób, aby ubiec przeciwdziałania obrońcy, zachować inicjatywę i zmusić go ostatecznie do rozstrzygającej walki w otwartem polu.

Część trzecia, najobszerniej traktowana przez autora, jest poświęcona potrosze zagadnieniom organizacyjnym, ale przedewszystkiem taktycznym.

Znajdujemy tu bardzo ciekawe i trafne określenia poglądów na cały szereg zagadnień walki zaczepnej.

Przed okiem czytelnika powstają z zapomnienia fragmenty ogromnych wysiłków, dokonanych w strefie ufortyfikowanej, aby postąpić o krok naprzód.

Znajdujemy tu umotywowanie, dlaczego dywizje piechoty musiały nacierać na bardzo wąskich pasach. Cały obszerny ustęp określa nam różnorodną, potężną rolę mas artylerji oraz sposoby, jakiemi dążono do uzgodnienia skutków jej działania z ruchem nacierającej piechoty. Przy wybitnem zachowaniu zasady centralizacji artylerji dla manewrowania jej ogniem, spotykamy tu nowy, odradzający się rodzaj tej broni, mianowicie „artylerję towarzyszącą piechocie".

Praca płk. Jochima zasługuje zewszechmiar na rozpowszechnianie w wojsku i studjowanie. Nie oznacza to bynajmniej, żeby wszystkie dane, któremi autor operuje, były nadal aktualne i żeby się miały w następnej próbie powtórzyć w analogicznym składzie. Przedewszystkiem mamy tu na myśli długotrwałą stabilizację pozycji, oraz ogromną ilość materjałów bojowych i oddziałów, któremi rozporządzały strony wojujące w roku 1918. Natomiast niezmienne pozostaną pod wieloma względami ogólne pojęcia operacyjne i taktyczne. Szczególnie pouczającym i poprostu napawającym szacunkiem jest przykład pracy mózgowej, dokonanej przez niemiecki Sztab Generalny w przededniu oczekiwanego rozstrzygnięcia. Praca ta opierała się przedewszystkiem na szczegółowem badaniu i wyzyskiwaniu doświadczeń, zdobytych przez wojsko własne i przeciwnika. Była ona ciągła i żywa. Znajdujemy w niej potwierdzenie starego doświadczenia, że wojny nie można prowadzić tylko zasadami, wyhodowanemi w okresie pokoju.

Przeciwnie, trzeba dopiero podczas jej trwania wytężać umysł, aby znaleźć najskuteczniejsze sposoby do zwalczania przeciwnika, stosownie do warunków, jakie powstaną. A warunków tych nie można przewidzieć zgóry.

Ppłk. S. G. Aleksander Pragłowski.

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI*

Warunki prenumeraty „Bellony": Zeszyt w sprzedaży pojedyńczej zł 1.75. Prenumerata kwartalna w Warszawie zł 4.50 z przesyłką pocztową zł 4.75.

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, Plac Saski 3. Telefon: Redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., Sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 15 do 16.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.